

KS. TADEUSZ ROGALEWSKI MIC

OJCIEC STANISŁAW PAPCZYŃSKI

KAZANIA-REFLEKSJE NAD JEGO ŻYCIEM I NAUKĄ

**WYDAWNICTWO KSIĘŻY MARIANÓW MIC
WARSZAWA 2007**

© by Prowincjalna Komisja Historii i Duchowości Marianów
Warszawa 2007

Korekta i tłum. tekstów
ks. Kazimierz Krzyżanowski MIC

Redakcja merytoryczna
Grażyna Michalak

Redakcja techniczna
Eliza Wiśniewska

Projekt okładki
Cezary Urbański

Imprimi potest
ks. Paweł Naumowicz MIC
Prowincjał
Warszawa, dnia2007 r., nr... /...

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej
Z dnia2007 r.: nr/n../07
Wikariusz Generalny: *bp Tadeusz Pikus*
Notariusz: *ks. Henryk Małecki*
Cenzor: *ks. Antoni Skwierczyński MIC*

.../K/...

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnictw Naukowych Spółka z o.o.
Łódź, ul. Żwirki 2

ISBN

ZAMÓWIENIA

PROMIC spółka z o.o. Oddział w Warszawie
Wydawnictwo Księży Marianów MIC
02-914 Warszawa ul. Św. Bonifacego 9/1
TEL. (0-22) 651 90 54
wkm@ marianie.pol.pl
www.wydawnictwo.pl

I. SYLWETKA OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Tym, co osobę ludzką czyni wielką, jest piętno Boże”. W historii narodu polskiego było wiele postaci naznaczonych tym piętnem i pozostały po nich trwałe ślady ich życia. Jedną z takich postaci był o. Stanisław Papczyński założyciel Zgromadzenia Księży Marianów.

1. Urodził się w Podegrodziu położonym w malowniczym zakątku ziemi sądeckiej. Przyszedł na świat 18 maja 1631 r. w dość zamożnej rodzinie rzemieślniczo-chłopskiej. Tego samego dnia ochrzczono go w miejscowym kościele parafialnym nadając imię Jan. Później zmienił je w zakon na Stanisław od Jezusa Maryi. Rodzicami jego byli Tomasz i Zofia z Tacikowskich. Oboje byli bogobojni i wychowywali syna w atmosferze głębokiej religijności. Zwłaszcza matka odznaczała się cierpliwością i nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Właśnie pod wpływem matki ziemskiej Janek rozbudził w sobie synowskie nabożeństwo do Matki Niebieskiej, czcił Ją gorąco i polecał się codziennie w opiekę. Opiece tej zawdzięczał wiele łask. Jedną z największych łask było nagłe przebudzenie władz umysłowych umożliwiających naukę zupełnie początkowo niezdolnemu chłopcu. Dzięki temu łatwo skończył parafialną szkołę elementarną w Podegrodziu i z powodzeniem kontynuował naukę w kolegium pijarskim w Podolińcu oraz w kolegiach jezuickich w Jarosławiu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej.

Kiedy jako 23-letni młodzieniec wrócił po ukończeniu dostępnego dla świeckich w owych czasach wykształcenia do Podegrodzia, był już człowiekiem dojrzałym i w pełni uformowanym. Zwracał powszechną uwagę swym wykształceniem i urobieniem wewnętrznym. Tak pisał o nim jego biograf o. Kazimierz Wyszyński (+1755):

Gdy z pomocą łaski Bożej i ustawicznej opieką Maryi Dziewicy ukończył chwałebnie studia i stał się człowiekiem uczonym, wrócił do rodziców, którzy przyjęli go z niewypowiedzianą radością i szacunkiem. Przez pewien czas u nich zamieszkał. Odmówił ożenku z panną z bogatego domu, aby nie utracić czystości, tak jak wystrzegał się skażenia jakimkolwiek brudem. Był powściągliwy w jedzeniu, oddany modlitwie, chętnie usuwał się na miejsca ustronne

i tak z Bożym błogosławieństwem kosztował słodczy nadprzyrodzonej kontemplacji, i tak do niej przylgnął, że zapalony ogniem wyższej doskonałości, chciał odtąd służyć samemu Bogu i Najświętszej Dziewicy Maryi, i po pewnym czasie potwierdził to czynem. (C. Wyszyński, *Vita Venerabilis*, n. 22).

Aby zrealizować swój zamiar, opuścił dom rodzinny i udał się do Podolińca na Spiszu, by rozpocząć życie zakonne u pijarów.

2. Po przybyciu do Podolińca młody Papczyński został 2 lipca 1654 r. przyjęty do nowicjatu. Przywdziewając habit zakonny otrzymał nowe imię: *Stanisław od Jezusa Maryi*. W lipcu 1655 r. został przeniesiony do Warszawy na drugi rok nowicjatu i na studia teologiczne, które odbywał u Braci Mniejszych Obserwantów. Był to czas, kiedy wojska szwedzkie opanowały Warszawę i grabiły stolicę dopuszczając się gwałtów na jej mieszkańcach. Nie oszczędzały również klasztorów i kościołów. Ze szczególną nienawiścią protestanci żołnierze odnosili się do duchownych.

Pewnego dnia nowicjusz Stanisław szedł ulicą z towarzyszem swych studiów Józefem Starckiem. W pobliżu kościoła Dominikanów natknęli się na żołnierza szwedzkiego, który rzucił się z mieczem na zakonników. Józef ratował się ucieczką, a Stanisław padł na kolana i w nadziei męczeństwa nadstawił kark do ścięcia. Żołnierz uderzył go mocno trzykrotnie w szyję, co zadało mu dotkliwy ból, który nowicjusz odczuwał potem przez prawie półtorej godziny, nie odniósł jednak żadnej rany.

W trudnych warunkach okupacyjnych Stanisław Papczyński ukończył nowicjat 22 lipca 1656 r. złożył śluby zakonne. Wkrótce potem otrzymał święcenia niższe i subdiakonatu. Niebawem opuścił stolicę i udał się do Podolińca, następnie zaś do Rzeszowa. W obu tych miejscowościach wykładał retorykę według własnego podręcznika pt. *Regina artium* (Królowa sztuk). Później skrócił go i wydał drukiem w 1663 r. pt. *Prodromus reginae artium* (Poprzednik królowej sztuk).

W 1661 r. Papczyński przyjął w Brzozowie z rąk biskupa przemyskiego Stanisława Sarnowskiego święcenia diakonatu, a wkrótce potem kapłańskie. Po święceniach dał się zaraz poznać już nie tylko jako wykładowca retoryki, ale też jako kaznodzieja. Zachowało się jedno z pierwszych jego kazań wygłoszone w Rzeszowie do sodalisów mariańskich, pt. *Pochwała Bogarodzicy*.

Pełnię swoich możliwości rozwinął o. Stanisław w Warszawie, dokąd został

przeniesiony w 1663 r. Okazał się tam również cenionym spowiednikiem i powiernikiem dusz. Powierzali mu tajemnice swego sumienia prałaci, biskupi i senatorowie – wśród nich przyszedł król Jan III Sobieski. Jego również stałym penitentem był w latach 1664–1667 nuncjusz apostolski w Polsce Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII (†1700).

Wydawałoby się, że tak utalentowany członek zakonu stanie się jego chlubą i będzie akceptowany przez wszystkich. Niestety w przypadku o. Papczyńskiego stało się inaczej, gdyż właśnie w tym okresie zaczął narastać konflikt między nim a niektórymi współbraćmi na tle przestrzegania reguły zakonnej. Konflikt ten zakończył się wystąpieniem Stanisława Papczyńskiego w 1670 r. od pijarów w trosce o dobro własnej duszy, ale też dlatego, że wobec bezskuteczności własnych usiłowań miłość kazała mu przez to wystąpienie przywrócić spokój w Prowincji podzielonej na jego zwolenników i przeciwników.

3. W dniu zwolnienia od ślubów i przysięgi wytrwania w zakonie pijarów o. Papczyński z Bożego natchnienia wyraził pragnienie założenia zakonu ku czci Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. W tym celu przeniósł się w 1671 r. na Mazowsze i oddał się pod opiekę biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, który obiecał mu swą pomoc. Idąc natomiast za radą spowiedników udał się z początkiem września 1671 r. na dwór szlachcica Jakuba Karskiego w Luboczy koło Nowego Miasta nad Pilicą, przyjmując funkcję kapelana. Wkrótce za pozwoleniem biskupa i za wiedzą nuncjusza, w czasie oktawy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, przywdział w kaplicy Karskich biały habit, który miał swą bielą wyrazić nieskazitelność Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Obraz Matki Boskiej z kaplicy Karskich, przed którym odbyła się ta podniosła ceremonia, znajdzie się później w pierwszym klasztorze mariańskim w Puszczy Korabiewskiej, gdzie zaślnie cudami.

Wysiłki związane z tworzeniem zgromadzenia marianów łączył o. Papczyński z zajęciami duszpasterskimi w domu Karskich. Wiele czasu poświęcał kontemplacji, której owocem były dwa dziełka napisane w Luboczy: *Templum Dei Mysticum* (Mistyczna Świątynia Boża) i *Norma vitae* (Reguła życia). Pierwsze jest podręcznikiem ascetycznym napisanym przede wszystkim dla ludzi świeckich. Drugie to reguła zakonna dla

przyszłych marianów.

Aby zrealizować zamiar założenia Zgromadzenia Marianów o. Papczyński udał się do pustelni znajdującej się w Puszczy Korabiewskiej, ok. 40 km od Luboczy, gdzie przebywał ze swymi towarzyszami weteran wojenny Stanisław Krajewski, który ofiarował o. Stanisławowi swoją posiadłość i zadeklarował oddanie się pod jego zwierzchnictwo.

Ojciec Papczyński przybył do Puszczy Korabiewskiej 30 września 1673 r. Gdy wkrótce potem odbywała się wizytacja pasterska w parafii w Jeruzalu, na terenie której leżała pustelnia korabiewska, oficjał warszawski bp Stanisław Jacek Święcicki również ją nawiedził. Przybył tam 24 października i zobowiązał pustelników do ścisłego przestrzegania *Reguły życia* o. Papczyńskiego oraz dołączył do niej jeszcze własne statuty, określające ćwiczenia duchowe i pokuty właściwe dla pustelników. Wspomniana wizytacja miała zasadnicze znaczenie dla zakładanego przez o. Papczyńskiego zgromadzenia. Akt biskupa wizytatora z dnia 24 października 1673 r. marianie uważają za początek swojej rodziny zakonnej.

Ojciec Papczyński łączył pracę zakonodawczą w Puszczy z posługą duszpasterską i często niósł pomoc proboszczom w pobliskich parafiach. Kontynuował także budowę kaplicy pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia i św. Michała Archanioła.

4. Ideą przewodnią, która przyświecała o. Papczyńskiemu przy tworzeniu Zgromadzenia Marianów, było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co stanowiło główny cel specjalny zgromadzenia. Drugim celem było niesienie pomocy zmarłym.

Świętość o. Papczyńskiego przyciągała wielu ludzi do Puszczy i pojawiały się coraz to nowe powołania. Wkrótce liczba współbraci na tyle wzrosła, że można było już pomyśleć o założeniu drugiego domu zakonnego. Nadarzyła się po temu okazja, ponieważ założyciel Nowej Jerozolimy bp Stefan Wierzbowski sprowadzał do tego miasta różne zakony dla zapewnienia mu opieki duszpasterskiej. W swych poszukiwaniach zwrócił również uwagę na marianów. Ojciec Papczyński chętnie odpowiedział na wezwanie biskupa i 30 kwietnia 1677 r. przejął dla zgromadzenia kościół Wieczerzy Pańskiej, dokąd wkrótce sam się przeniósł.

Do Nowej Jerozolimy ściągali wówczas liczne pielgrzymki. Wierni nawiedzali kaplice i wędrowali ścieżkami drogi krzyżowej, rozważając tajemnice Męki Pańskiej. Często przewodniczył im o. Stanisław, głosił kazania w swoim kościółku, jak również i w innych miejscowych świątyniach lub pod gołym niebem.

5. Pod koniec życia o. Papczyński przejął dla marianów trzecią z kolei placówkę. Był to kościół w Goźlinie, którego budowę ukończono w 1700 r. Tradycja mówi, że umieszczono w nim obraz Matki Bożej Bolesnej przywieziony przez o. Papczyńskiego z rodzinnego domu w Podegrodziu. W tym czasie Zgromadzenie uzyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej i o. Papczyński od 1679 r. zakonnik o ślubach prostych, mógł już złożyć śluby uroczyste; złożył je na ręce nuncjusza apostolskiego w Warszawie 6 czerwca 1701 r.

Wkrótce nawiedziła go ciężka choroba, która gwałtownie wyniszczała jego organizm. Trawiony gorączką do końca zachował przytomność umysłu i 17 września 1701 r. w pełni świadomości przyjął sakramenty święte. Umierając obejmował mocno krzyż i gorąco się modlił. Ostatnimi dosłyszalnymi słowami, jakie wypowiedział, były słowa psalmu: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego”. Zasnął w Panu 17 września 1701 r. wieczorem, gdy słońce zgasiło już swój blask i znikło za horyzontem.

Tak umilkła pieśń jego życia, a bracia, zgromadzeni przy łożu świątobliwego ojca, długo wsłuchiwali się w ową szczególną ciszę – drogocenniejszą od śpiewu. Odszedł cicho w mrok, ale w tym mroku znalazł się w ramionach Ojca Niebieskiego.

6. Pierwsi marianie z wielkim pietyzmem odnosili się do śmiertelnych szczątków swego Założyciela, ponieważ byli mocno przekonani o jego świętości. Już za życia o. Papczyński był uważany za świętego i cudotwórcę, dlatego zaraz po śmierci zaczęła się szerzyć jego cześć i to nie tylko w Nowej Jerozolimie i w jej okolicy, ale także na Litwie i Podolu. Marianie zanieśli ją również do Portugalii i Rzymu. Proces beatyfikacyjny o. Papczyńskiego rozpoczął w 1767, został jednak wkrótce przerwany, m.in. wskutek klęsk politycznych, które dotknęły Polskę pod koniec XVIII w. Wznowienie procesu nastąpiło dopiero w 1952 r. Jego ukoronowaniem było uzyskanie dekretu o heroicznosci cnót o. Papczyńskiego z 13 czerwca 1992 r.

Teraz pozostawało już tylko czekać na solidnie udokumentowany cud uzyskany za wstawiennictwem Założyciela Marianów. Wiele łask i cudownych uzdrowień było uzyskanych już dawniej, ale nikt nie zadbał o ich dokumentację, bez której nie mogły one być uznane w Watykanie jako prawdziwe cuda na uwieńczenie procesu beatyfikacyjnego. Jednak Pan Bóg znów udzielił takiej łaski, ale tym razem dobrze udokumentowanej – ożywił martwe dziecko w łonie matki. Dnia 14 listopada 2006 r. Kongregacja Spraw Świętych uznała ów cud za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego, co potwierdził dnia 16 grudnia 2006 r. Ojciec Święty Benedykt XVI.

II. KIM BYŁ OJCIEC STANISŁAW PAPCZYŃSKI?

Stanisław Papczyński, urodzony 18 maja 1631 r. w Podegrodziu koło Starego Sącza, był jedną z najwybitniejszych postaci polskiego katolicyzmu XVII w. Był to wybitny humanista, wykładowca retoryki, pisarz, poeta, kaznodzieja, duszpasterz, kierownik sumień, teolog, asceta, mistyk, wreszcie zakonodawca.

1. Stanisław Papczyński był wybitnym humanistą. Zdobył gruntowne wykształcenie ogólne, obejmujące mądrość starożytną, średniowieczną i nowożytną. Po ukończeniu szkoły parafialnej w Podegrodziu i Nowym Sączu studiował w kolegiach jezuickich w Jarosławiu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej, u pijarów w Podolińcu i u reformatów w Warszawie. Przeszedł przez wszystkie klasy szkoły średniej, obejmującej trzy klasy gramatyki, poetykę i retorykę. Studiował filozofię i teologię. Zapoznał się z myślą filozofów greckich i rzymskich, badał pisma starożytnych teoretyków wymowy, historyków, pisarzy, poetów. Zagłębiał się w dzieła Ojców Kościoła i znanych teologów. Poznał humanistów XVI i XVII wieku oraz współczesnych pisarzy kościelnych.

2. Ojciec Papczyński był wykładowcą retoryki. Eugeniusz Jarra, badacz dziejów polskiej myśli społecznej i tłumacz pism o. Papczyńskiego „wydziwić się nie może”, że profesor Wilhelm Bruchnalski w swojej „nadzwyczaj sumiennej pracy” pt. *Rozwój wymowy w Polsce* nie uwzględnił twórczości Stanisława Papczyńskiego. Tymczasem jest on autorem znanego w XVII w. podręcznika retoryki pt. *Prodromus reginae artium* (*Poprzednik królowej sztuk*). Musiał to być cenny podręcznik, skoro już w następnym roku pojawiło się wydanie drugie, a wkrótce trzecie i czwarte.

3. Stanisław Papczyński był pisarzem i poetą. Pisał w języku łacińskim i władał nim z finezją. Poruszał się swobodnie w takich dziedzinach, jak filozofia, teologia ascetyczna, mistyka, etyka, retoryka, historia, polityka, nawet batalistyka. Odznaczał się

wielką sumiennością w pracy pisarskiej, cytował wiernie i starannie przeróżnych autorów, a znał ich ogromną ilość. Potrafił przy tym być krytyczny i umiał zajmować własne stanowisko. W sądach bezstronny, delikatny, taktowny, posługiwał się czasem tak potężną bronią jak ironia, jeśli wymagała tego potrzeba. Jego pisma są przeniknięte wielkim duchem patriotyzmu.

4. Ojciec Papczyński był zdolnym mówcą. Znany historyk Janusz Tazbir twierdzi, że kaznodziejstwo drugiej połowy XVII wieku miało tylko jednego wybitnego przedstawiciela w osobie Tomasza Młodzianowskiego. Otóż był jeszcze co najmniej jeden wybitny kaznodzieja tego okresu – Stanisław Papczyński. Pozostawił on szereg kazań, które świadczą o tym, że był utalentowanym mówcą. Powierzono mu zresztą stanowisko kaznodziei w Warszawie, zapraszano na bardzo odpowiedzialne występy do dominikanów z okazji rocznicy św. Tomasza z Akwinu, w obecności „wielu mężów wybitnej wiedzy”. Napisał też panegiryk na powitanie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego po jego elekcji w 1669 r.

5. Ojciec Papczyński był żarliwym duszpasterzem. Nazwano go «Apostołem Mazowsza». Teren jego wędrówek apostolskich był rozległy. Działał jako duszpasterz w parafiach położonych w okolicach pierwszych mariańskich klasztorów w Puszczy Korabiewskiej i w Nowej Jerozolimie (dziś Puszcza Mariańska i Góra Kalwaria), pomagał proboszczom w głoszeniu słowa Bożego i w innych pracach, nawet w budowie świątyń. Znano go w Wistkitkach, Mszczonowie, w Starej Rawie, Czersku, Jeruzalu, Chojnacie, Studziennej, Jasiońcu, Lewiczynie, w Warszawie i w wielu innych miejscowościach ówczesnych diecezji: poznańskiej, krakowskiej i chełmskiej.

6. Ojciec Papczyński był cenionym kierownikiem sumień. Już jako kaznodzieja i pisarz zasiewał ziarno Boże w dusze ludzkie. Posługi swej dopełniał poprzez katechizację i słuchanie spowiedzi. Musiał to być wybitny spowiednik, skoro do jego konfesjonału garnęli się prałaci, biskupi i senatorowie. Jednym z tych senatorów był późniejszy król Jan III Sobieski. W dawnym archiwum marianów zachowały się listy króla Sobieskiego do o. Papczyńskiego (później zaginęły), prawdopodobnie w sprawach duchowych, a więc

i po elekcji był jego kierownikiem duchowym. Również stałym jego penitentem był nuncjusz papieski Antoni Pignatelli – późniejszy papież Innocenty XII.

7. Ojca Stanisława nazwano teologiem króla Jana III Sobieskiego. Choć nazwa ta oznacza w zasadzie funkcję kapelana, a takim o. Papczyński oficjalnie nie był przy boku króla, posiadał niewątpliwie głęboką wiedzę teologiczną, o czym może świadczyć jego dziełko pt. *Templum Dei Mysticum* (Mistyczna Świątynia Boża). Jest to jeden z pierwszych podręczników szkoły doskonałości chrześcijańskiej dla ludzi świeckich.

Wielką głębią teologiczną odznaczają się zbiory jego rozważań pasyjnych: *Orator Crucifixus* (Ukrzyżowany Kaznodzieja) i *Christus Patiens* (Chrystus cierpiący). Jest autorem takich pism teologicznych – dziś niestety uznanych za zaginione – jak: *Institutiones beatae vitae, Spiritualia, De distracta oratione, Sol Theologorum, Theologia moralis*.

8. Ojciec Papczyński był również ascetą i mistykiem. Rozczytywał się w dziełach twórców i reformatorów życia zakonnego, wielkich mistyków i pisarzy ascetycznych. Sam doszedł do głębokiego zjednoczenia z Bogiem i prowadził wielu po ścieżkach doskonałości. Był kierownikiem duchowym sióstr dominikanek w Nowej Jerozolimie. Na użytek swego zgromadzenia zakonnego napisał regułę zatytułowaną *Norma vitae* (Reguła życia).

9. Najbardziej trwałym dziełem o. Stanisława Papczyńskiego jest założone przez niego Zgromadzenie Księży Marianów. Był to nie lada wyczyn na tamte czasy. Przecież marianie są pierwszym zakonem męskim założonym w Polsce przedrozbiorowej. A konkurencja była duża. Mieliśmy już benedyktynów, cystersów, kamedułów, kartuzów, dominikanów, franciszkanów, kapucynów, bernardynów, reformatów, karmelitów, paulinów, bazylianów, jezuitów, pijarów i wiele innych zakonów spełniających właściwe im zadania. I wreszcie pojawili się marianie: nie przybysze, nie obcy, lecz wywodzący się z rodzimego środowiska i założeni przez Polaka. Poza świętością życia jest to największy tytuł do chwały dla o. Stanisława Papczyńskiego.

10. Wielkim czcicielem o. Stanisława Papczyńskiego był kard. Stefan Wyszyński. Kiedy w dniu 24 maja 1964 r. wygłaszał kazanie przy jego grobie w Górze Kalwarii, wspomniał, że Sługa Boży wskazywał na trzy najbardziej zasadnicze moce, którymi należy żyć, aby dochować wierności Bogu, Krzyżowi Chrystusowemu, Ewangelii i Kościołowi. Wskazania te nazwał Prymas Tysiąclecia testamentem Sługi Bożego, który należy wykonać w dniach wielkiego milenium. Czynią one postać o. Papczyńskiego bliską naszym współczesnym problemom, a więc i wciąż aktualną.

Sługa Boży szerzył gorliwie cześć Matki Bożej Niepokalanie Poczętej i Ją wskazywał narodowi jako pomoc i obronę. Przez nabożeństwo do Służebnicy Pańskiej pragnął skupić naród i utrzymać przy Bogu. Sam poświęcał Tej Matce wszystko. Kiedy napisał podręcznik wymowy, zadedykował go Maryi. Sławił Ją jako Rodzicielkę Słowa Przedwiecznego, Pobożną Dziewicę, bez zmayı Poczętą. Potem prosił Najczystsza Rodzicielkę Mądrości, aby nauczyła go dobrze żyć i dobrze mówić. Często wyrażał przekonanie, że miłość do Jezusa i Jego Matki pomaga mu przetrwać wszystko. W testamencie pisanym w 1692 r. podczas ciężkiej choroby, upadając do stóp Błogosławionej Dziewicy Maryi, oddał się Jej z całym zgromadzeniem na wieczność, wzywając Jej łaskawego kierownictwa i skutecznej opieki. Błagał Maryję, aby mu była w godzinie śmierci Najmiłosierniejszą i Najpotężniejszą obroną od zła doczesnego i wiecznego. Ale podkreślał też, że nikt nie zobaczy Maryi w niebie, kto nie naśladował Jej w życiu ziemskim i kto nie służył Jej zawsze z najwyższą miłością.

Drugim wskazaniem aktualizującym dziś postać o. Papczyńskiego, jest modlitwa za zmarłych. Wspieranie dusz w czyśćcu cierpiących pokutą i wstawiennictwem to drugi po czci Niepokalanego Poczęcia cel Zgromadzenia Marianów. Ta idea pozostawiona przez o. Stanisława jego synom duchowym przypomina wszystkim ludziom, że nie są tylko dla tej ziemi, ale że zdążają do Królestwa Niebieskiego. Przejście do pełni życia w niebie jest poprzedzone najtrudniejszym ludzkim doświadczeniem, jakim jest śmierć. Ale nałożona na wszystkich konieczność śmierci jest, zdaniem o. Stanisława, czymś bardzo pożądanym, bo otwiera drogę do nieśmiertelności. Ludzie umierają w Adamie, lecz będą ożywieni w Chrystusie. W ten sposób to, co zniszczalne przyodzieje się w niezniszczalność, a co śmiertelne przyodzieje się w nieśmiertelność (1 Kor 15,22.53). Nasz Sługa Boży przypomina dzisiejszemu światu zasadniczą prawdę o człowieku, który

został powołany do życia wiecznego. Wiara w życie przyszłe uczy szacunku należnego człowiekowi dzisiaj, na tej ziemi i domaga się poszanowania jego godności oraz należnych mu praw.

Trzecim wskazaniem przybliżającym postać o. Stanisława Papczyńskiego naszym czasem jest potrzeba nauczania prawd wiary. Swemu zakonowi polecał on niesienie pomocy duszpasterskiej proboszczom i katechizowanie ubogiego ludu. Wiele wysiłku i pasji wkładał w to, by wierni lepiej poznali Chrystusa, umiłowali Go i chcieli dawać o Nim świadectwo. Wspomnieliśmy już jak rozległy był teren działalności duszpasterskiej Czcigodnego Sługi Bożego. Nie trzeba przekonywać, że i naszym czasem potrzeba takich apostołów.

* * *

Zakończmy to rozważanie fragmentem kazania kard. Stefana Wyszyńskiego wygłoszonego przy grobie Założyciela marianów:

„A teraz sami oceńcie, czy ten człowiek, który umarł przed trzystu laty, przeżył się, czy - jego duch nie włada nie tylko na tym wzgórzu, ale w życiu całej Polski? O, jak bardzo na czasie są jego wskazania i jak pilną jest rzeczą, abyśmy je wykonali! Słusznie więc, że nasze serca ciągną tutaj.

Najmilsze Dzieci! Jakże się raduję, widząc Was późnym wieczorem w tak wielkiej liczbie wokół kościółka, starannie odnowionego troską księży marianów, a kryjącego szczątki ich założyciela.

Zanim stąd odejdziemy, podziękujemy Bogu za moc, którą dał ludziom i zobowiązemy się do wykonania programu Sługi Bożego Stanisława. Będziemy wierni Matce Chrystusowej, czcząc Ją głęboko, zwłaszcza w Jej Niepokalanym Poczęciu. Będziemy pamiętać na wysoką godność człowieka, o czym przypomina nam modlitwa za tych, co odeszli, a którzy zmartwychwstaną. I wreszcie będziemy uważać za swój główny obowiązek, by poznawać Chrystusa, umiłować Go i wyznaczyć przed ludźmi”.

III. POWOŁANY DO WINNICY PAŃSKIEJ

1. Decyzja pójścia drogą powołania nie przychodzi nagle i łatwo. Poprzedza ją czas głębokiej refleksji, długiego namysłu i walki wewnętrznej. Jest ona wyrazem pewnej już dojrzałości duchowej, całkiem możliwej w młodym wieku. Gdy tymczasem tak wielu tkwi w przedłużonej niedorósłości, przyszły sługa Boży podejmuje kroki świadczące o pełnym powagi podejściu do życia. Nie lęka się on ustalić swej przyszłości stanowczym aktem własnego wyboru, ponieważ rozumie miłość Boga, który wzywa go do swej służby. Nie chce się od niej wymawiać, gdyż pragnie, aby Bóg posłużył się nim w swoim zbawczym dziele. Takie myśli snuje młody człowiek, zanim odpowie «tak» na powołujące słowa Pana, co nie znaczy, że nie będzie doświadczał duchowej rozterki.

„Rzeczywistość Boża może napełnić i przepełnić życie, ale trzeba, żeby to było dane przez Boga. Wszystko by było proste, gdyby się miało dwa życia. Można by jedno zachować w rezerwie a drugie zaryzykować jako «zwiad». Jeśli to się zapowie dobrze, to i pierwsze się zaangażuje. Ale ma się tylko jedno życie, i wydaje się je całe bez nadziei przeżycia na nowo lat ubiegłych. I to jest «powołanie» przyjęte w miłości... Co przyniesie to życie? Wie się mniej więcej, jak się zaczyna, ale nie wiadomo, na czym się skończy. Czy się będzie dość mocnym i wiernym? W czasie wędrówki przez pustynię, jakiej dokonał Mojżesz z narodem Izraelskim, w połowie drogi Żydzi zaczęli szemrać, chcąc wrócić do bezpiecznej krainy starych przyzwyczajzeń i pewności materialnej. Pustynie jest przeciwieństwem gniazda. Zaangażować się na przepadłe w jedną miłość, to jest akt ogromnej odwagi”. (Conrad de Meester Karmelita, *Z pustymi rękami*, Kraków 1990, 31).

2. Podobny stan ducha mógł przeżywać młody Jan Papczyński (później w zakonie Stanisław) w czasie krótkiego pobytu w domu rodzinnym po ukończeniu studiów filozoficznych. Nie była to jego pierwsza myśl o powołaniu do służby Bożej. Już w dzieciństwie przyszłe jego powołanie zakonne i kapłańskie przejawiało się w różnych pobożnych „zabawach”; m.in. sporządzał w domu ołtarzyki, które widział w kościele. Z pobożnością i miłością wyśpiewywał to wszystko, co słyszał w świątyni, naśladowując głos, gesty i postawę kapłana. Urządzał także z rówieśnikami procesje religijne na polach i wokół domu. Te dziecięce skłonności pobożnościowe przerodziły się w prawdziwe powołanie zakonne i kapłańskie w czasie jego rocznego pobytu w kolegium pijarskim w Podolińcu.

Zwłaszcza jeden ze spotkanych tam pijarów stał się dla niego - jak to sam kiedyś wyzna – „auctor – sprawcą” jego powołania. Pewne niezależne od niego przyczyny złożyły się na to, że zrealizował to powołanie dopiero cztery lata później, po studiach i po krótkim pobycie w Podegrodziu.

Teraz w pełni zrozumiał, że wszystko, co ma dla niego znaczenie, jest nie tutaj – w wiosce rodzinnej, lecz tam – w dalekim klasztorze, w życiu zakonnym. I oto przyszedł dzień, kiedy jego matka zaczęła przygotowywać mu bagaż podróży.

Nie sposób opisać, co dzieje się w duszy matki, która wręcza synowi przygotowany przez siebie węzełek i żegna go wyruszającego w świat. Trudno odgadnąć, o czym myśli w tej osobliwej godzinie kobieta, która zaprowadziła swego syna na rozstaje dróg, aby mógł wybrać tę jedyną drogę wskazaną przez Boga. Zapewne z wielkim wzruszeniem i uczuciem jakiegoś niepokoju wręczała Jankowi bagaż jego troskliwa matka. Ze wzruszeniem, bo syn jej wybrał służbę Bożą, a to zawsze wielki zaszczyt i powód do cichej radości dla głęboko wierzącej kobiety. Z niepokojem, bo jej młody podróżnik znów się wybierał daleko, a tyle już razy spotykały go różne nieszczęścia w tamtym odległym od niej świecie. Toteż z mieszanymi uczuciami wręczała mu ów węzełek, ocierając zapewne po cichu łzy. Co było w tym węzełku wiemy ze spisu sporządzonego później w domu nowicjackim. Znalazły się tam rzeczy najbardziej potrzebne: ubranie z lekkiego płótna, trzewiki, para sandałów, pasek, szabelka, czapka, dwie koszule i pieniądze w wysokości 27 florenów. Oprócz tego, także książki ulubionych autorów naszego młodzieńca – dziełka Wergiliusza, Klaudianiana oraz Tomasza à Kempis w tłumaczeniu polskim. Na pewno było jeszcze coś do zjedzenia w czasie podróży, bo o tym matki zawsze pamiętają.

3. Żegnany przez matkę, i liczne rodzeństwo (ojciec już wówczas nie żył) Jan Papczyński opuścił dom rodzinny i skierował swoje kroki na południe. Tam daleko na Spiszu, za Starym Sączem – w odległości 50 km od Podegrodzia, leżała jego ważna przystań życiowa: Podoliniec. Strone górskie ścieżki prowadziły do tej przystani poprzez zielone zbocza Beskidu Sądeckiego i poszarpany łańcuch Karpat, nad malowniczym brzegiem Popradu. Wiosna, nieco w górach spóźniona, zaczęła już swój tryumfalny pochód, kiedy młody Papczyński przemierzał te ścieżki. Chłonał ją całą pierśią aż do

głębi duszy, w której zagościł ów dziwny spokój spływający z nieba na ziemię. Bagaż podróżny nie ciążył mu wcale, był bowiem przejawem ubóstwa idącego ręką w rękę z zadowoleniem i swobodą ducha. Wędrował zatem z lekkością poprzez wielki ogród pięknych tajemnic – ostrożnie, nieśmiało i cicho, jak przez świątynię. Tak zastała go noc, która „dobrodziejstwem natury przeznaczona jest śmiertelnym do wypoczynku” – jak później to pięknie ujmie w jednym ze swych utworów. Poddał się tej nocy gdzieś nad brzegiem rzeki, a należało iść jeszcze jeden dzień.

Zmęczony podróżą, ale i szczęśliwy zarazem, że poszedł za głosem z nieba, zapukał młody Papczyński do furty domu nowicjackiego pijarów w Podolińcu. Potem był nowicjat, śluby, święcenia kapłańskie i założenie nowego zakonu. Szli do tego zakonu w ciągu następnych wieków młodzieńcy i służyli w nim Bogu pod opieką Matki Niepokalanej. I oni poszli za wezwaniem do Winnicy Pańskiej.

4. Różne są interpretacje ewangelicznej przypowieści o Winnicy Pańskiej (Mt 20,1– 16). Według najstarszej interpretacji chodzi o powołanie ludzi do zbawienia w różnych okresach życia – od dzieciństwa aż do późnej starości. Niezależnie od tego, czy ktoś zwraca się do Boga we wczesnej fazie swego życia, czy też później, otrzymuje tę samą zapłatę, a jest nią zbawienie wieczne. Istotne w przypowieści jest to właśnie, że wszyscy otrzymują to samo wynagrodzenie, niezależnie od czasu pracy. Wydaje się jednak, że przypowieść nie tyle mówi o niebie, co o Królestwie Bożym na ziemi, o powołaniu ludzi do wiary i do Kościoła Chrystusowego. Wcześniejsze czy późniejsze włączenie się do Ludu Bożego nie odgrywa tu istotnej roli. Zawsze jest to rodzaj Boskiego zmiłowania, za które należy wielbić Boga.

Założyciel marianów skierował do swoich współbraci takie wezwanie: „Błogosławcie wspólnie miłosiernego Boga w niebiosach, któremu służycie na ziemi” (*Norma vitae*). A papież Paweł VI błogosławił Boga za dar „miłości jedynej i niepodzielnej dla Chrystusa”. Jest to również bezcenny dar dla wezwanych, bo ci, którzy oddali się na służbę tej miłości, „najlepiej zadbali o swoją przyszłość” (K. Rahner). Jesteśmy przekonani, że nic nie jest w stanie zastąpić tego osobistego dotknięcia Boga oraz poczucia Jego obecności, jakim jest powołanie zakonne i kapłańskie.

5. Wezwani do Winnicy Pańskiej poszli tam nie tylko po to, aby trudzić się w niej dla Królestwa Bożego, ale także po to, aby innym wskazywać drogę.

Pewien człowiek od kilku dni błądził po lesie, nie mogąc znaleźć wyjścia. Wreszcie ujrzał w oddali innego człowieka. Jego serce napełniło się radością. „Teraz na pewno znajdę drogę, która wyprowadzi mnie z lasu” – pomyślał. Kiedy byli już blisko siebie, zapytał:

– Bracie, pokaż mi drogę, która wyprowadzi mnie z lasu. Błąkam się od paru dni i nie potrafię znaleźć wyjścia. W odpowiedzi usłyszał:

– Bracie, nie znam drogi wyjścia, gdyż sam zabłądziłem. Ale jedno mogę ci powiedzieć... Chodź ze mną, razem poszukamy – wyjścia. (Paul J. Wharton, *Opowiadania i przypowieści*, Warszawa 1998,15).

Wezwani czynią to samo – razem ze swymi wiernymi szukają drogi do Królestwa Bożego. Nie tylko szukają, ale biorą także za nich odpowiedzialność.

„W porządku nadprzyrodzonym jesteśmy również układem zamkniętym: ktoś musi cierpieć za szaleństwa drugiego, ktoś musi się modlić, aby nawrócić się błądzący; przez czyjeś umartwienie przychodzi łaska żalu na grzesznika; nasza świętość ma wpływ na świętość innych... Dopiero w tym układzie jest możliwy do zrozumienia sens surowych klasztorów, oddanych wyłącznie modlitwie i umartwieniu” (M. Maliński, *Aby nie ustać w drodze*, 322).

6. Ojciec Stanisław Papczyński oddał ducha Bogu w Święto Stygmatów św. Franciszka, 17 września 1701 r. Święty ten jest obecnie patronem Zgromadzenia Księżki Marianów. Istnieje podobieństwo pomiędzy założycielem zakonu mariańskiego i serafickiego – w żarliwości ducha, który u jednego i drugiego płonął jak ogień.

W noc, kiedy święty Franciszek ujrzał Serafina, który odcisnął na jego ciele tajemniczą pieczęć męczeństwa miłości utożsamiającą go ze Zbawicielem, Alverno zajaśniało olśniewającym światłem, rozświetlającym wszystkie okoliczne wzgórza i doliny.

Na widok góry w płomieniach pasterze strzegący stad ogromnie się przerazili, a w miejscowych gospodach zdążający do Romanii mulnicy zerwali się ze snu na równe nogi, sądząc, że wstał już dzień, i osiodławszy zwierzęta, wyruszyli w drogę.

Jadąc ujrzeni, jak gaśnie światło, które wyrwało ich ze snu, a wstaje prawdziwe słońce, które przepuściło przed sobą cudowną jutrzenkę płonącej ekstazy.

W ten sposób Boża światłość potwierdziła Ewangelię Ognia wpisaną w stygmaty ukrzyżowanego ucznia. (Maurice Zundel, *Matka Boża Mądrości*, Kraków 1996,11).

Przez trzy wieki trwały modlitwy marianów, aby «Ewangelię Ognia», wpisaną w życie o. Stanisława Papczyńskiego potwierdziła Boża światłość wyniesieniem jego na ołtarze. I dopiero nasze pokolenie doczekało się tej łaski...

7. Wezwani do Winnicy Pańskiej marianie szerzą Królestwo Boże na różnych kontynentach. Jest ich ponad pół tysiąca. Są obecni w Polsce, na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, Słowacji, w Czechach, w Niemczech, w Rzymie, w Wielkiej

Brytanii, w Portugalii, w Ameryce Północnej, w Brazylii, w Argentynie, w Afryce, w Australii, w Kazachstanie. Wykonują tam swoje zadania zlecone przez Kościół i każdy z nich ma swój niepowtarzalny wkład w jego rozwój i rozkwit. Gdyby nie poszli za Chrystusem, Kościół byłby o wiele uboższy i pomniejszony o ich trud, cierpienie, modlitwę i pracę. Niech to dodaje odwagi tym młodym, w których duszach również odzywa się głos powołania. Niech pamiętają, że jeśli pójdą za tym głosem, to nie mogą w życiu wybrać lepiej.

„Nie ma na świecie człowieka, – powiedziała Edyta Stein – z którym chciałabym się zamienić. A życie nauczyłam się kochać dopiero od chwili, gdy zrozumiałam, dla jakiej sprawy żyję”.

Powołani do Winnicy mówią to samo: z nikim nie chcieliby się zamienić, bo to jest ich dar i ich droga wybrana dla nich przez Opatrzność. Czasem jest to wybór zaskakujący. Sekretarka gen. de Gaulle’a – młoda, światowa kobieta, zdolna i ciesząca się osiągnięciami w pracy, wstąpiła do kontemplacyjnego klasztoru o surowej regule ze słowami: „Wreszcie muszę żyć po ludzku”.

Powołanie do służby Bożej nie jest tylko sprawą osobistą człowieka. Jest to także wielka sprawa Kościoła. Mówił o tym do sióstr zakonnych Ojciec Święty Jan Paweł II:

„Powołanie zakonne jest wielką sprawą Kościoła dziś. Przede wszystkim należy ono do tej duchowej pełni, którą w Ludzie Bożym wzbudza i kształtuje sam Duch Święty – Duch Jezusa Chrystusa. Bez zakonów, bez życia «konsekrowanego» poprzez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa Kościół po prostu nie byłby w pełni sobą” (Jan Paweł II, Przemówienie do 90 przełożonych głównych zakonów męskich z dn. 24 XI 1978).

Kościół nie byłby także w pełni sobą bez powołań do kapłaństwa. Jedno i drugie powołanie wspaniale zrealizował wezwany do Winnicy Pańskiej o. Stanisław Papczyński.

IV. WIERNY WEZWANIU BOŻEMU

1. Ludziom często wydaje się, że mogą ze swoim życiem zrobić co im się podoba, ponieważ czują się wolni w swych wyborach. Potem doświadczają żałosnych skutków takiej wolności, jak Piotr na podwórzu Kajfaszowym po zaparciu się Chrystusa. Jest to błędne rozumienie wolności. Nie służy ona dobru człowieka i obraca się przeciw niemu. Nie o takiej wolności mówił Piotr Skarga: „Święta wolność jest: grzechom i czartu nie służyć, a tyraństwa piekielnego uchodzić” (*Kazanie sejmowe szóste*).

Taka wolność wyboru bywa jednak zagrożona jeszcze z innej strony. Powołani do służby Bożej muszą zmagać się ze sprzeciwem ze strony współczesnego świata, który często stoi w opozycji do Bożego wezwania i niemiłosiernie go atakuje.

Nieprzerwane bombardowanie z każdej możliwej strony i wszelkimi dostępnymi materiałami wybuchowymi wskazuje na to, że atakowane stanowisko jest mocne i trzyma się dobrze. Potrzeba by całej książki, by wyliczyć wszystkie rodzaje broni, jakich użyto przeciwko trzem radom ewangelicznym.

Zarzucano, że nie opierają się one na Ewangelii. Że zostały ujęte w system dopiero w późnym okresie historii Kościoła. Że dawniej można się było bez nich obejść. Że są samowolnym wyborem z różnych innych rad danych przez Jezusa. Że jest to wprowadzanie dwojakiej moralności: dla zwykłych chrześcijan zachowujących przykazania i dla lepszych, którzy chcą się odciąć od tego plebsu. Zarzucano im faryzeizm, platonizm: jakoby po byt na ziemi był tylko przedsiönkiem nieba, zarzucano łapczywe albo niedołęzne pobieranie z góry, w kontemplacji, radości przyszłego życia. Manicheizm: oszczerstwa odnoszące się do ciała i płci. Trwały infantylizm, demaskowany jednakże, chwała Bogu, przez postęp w historii duchowości; nieustanną wędrówkę z zamkniętych klasztorów do zakonów i do stowarzyszeń trudniących się pracą apostołską, a stamtąd do instytutów świeckich, które przyjmują rady tylko w przenośnym i węższym znaczeniu, dalej – do zwykłego chrześcijańskiego życia w świecie; w sumie – samounicestwienie się rad ewangelicznych w ciągu historii. Zarzucano im też zniesienie różnic stanów w Kościele. Dzisiejsza socjologiczna sytuacja ludzkości uniemożliwia postuszeństwo (pełnoletność! odpowiedzialność! kompetencja!), ubóstwo (ubezpieczenia na życie, fachowe przygotowanie zawodowe), a właściwie także celibat (coś niewiarygodnie śmiesznego, co pozbawia człowieka doświadczenia w jednej z najważniejszych sfer istnienia ludzkiego). (H.U. von Balthazar, *Duch chrześcijański*, Paris 1976, 143).

Prawdziwy chrześcijanin wie, że niezależnie od sprzeciwu świata Bóg zaplanował jego życie w najdrobniejszych szczegółach i stara się odczytać te Boże wezwania, aby

pójść za nimi. Tacy byli święci, takim też był Założyciel marianów o. Stanisław Papczyński. O całym jego życiu można powiedzieć: wierny wezwaniu!

2. Pierwszą próbą wierności wezwaniu Bożemu u Papczyńskiego, jeszcze w okresie dzieciństwa, było pokonanie trudności w nauce, a potem niechęci do nauki. Będąc w szkole parafialnej początkowo nie potrafił tam sprostać najbardziej elementarnym wymogom. Jednak za przyczyną Matki Najświętszej, której pomocy przyzywał, doznał łaski przebudzenia władz umysłowych. Wkrótce musiał pokonać jakieś osobliwe zniechęcenie do nauki i nieuporządkowane pragnienie swobody. Wierność wezwaniu pomogła mu po jakimś czasie wyjść ze stanu duchowego chaosu i wrócić do nauki. Czuł w duszy powołanie do służby Bożej i wiedział, że musi je zrealizować, dlatego zaczął się uczyć.

Egzamin z wierności czekał go także w szkole sądeckiej gdzie stanowczo odrzucił umizgi doń zdemoralizowanego nauczyciela. Chcąc wydostać się z kręgu jego działania, uciekł któregoś dnia ze szkoły. Potem uczył się w Jarosławiu i we Lwowie. Jego lwowski dramat to już nie tylko próba wierności wezwaniu, ale i egzamin z heroicznej cierpliwości. Bóg przeprowadził go przez doświadczenie biblijnego Hioba w czasie ciężkiej choroby, aby zahartować jego ducha i uzdolnić do podejmowania dalszych wezwań. Takich zresztą prób i doświadczeń musiał przechodzić wiele.

3. Wymownym aktem wierności Stanisława Papczyńskiego Bożemu wezwaniu było pójście drogą powołania zakonnego i kapłańskiego w zakonie pijarów. Wierność ideałom powołania skłoniła Papczyńskiego do podjęcia starań o zachowanie pierwotnej dyscypliny zakonnej w jego zgromadzeniu i o respektowanie obowiązujących norm prawa kościelnego w okresie niespokojnego okresu istnienia tego zakonu, który przechodził zresztą poprzez doświadczenie kasaty i ponownego zatwierdzenia przez władze kościelne. Znane z jego biografii wydarzenia w tym okresie mogą się nawet kojarzyć z rodzajem męczeństwa.

4. Wydaje się, że gotowość pójścia o. Stanisława za wezwaniem Bożym najbardziej ujawniła się w założeniu i utrwaleniu Zgromadzenia Księży Marianów. Do

tego dzieła przygotowywało go wszystko, czego doświadczył i co przeżył przedtem. Jego boje i niepokoje w okresie dzieciństwa, jego młodzieńcze dramaty, jego zmagania zmierzające do obrony ideałów życia zakonnego były w wyrokach Opatrzności Bożej przygotowaniem do wypełnienia głównego jego zadania życiowego – założenia nowej wspólnoty zakonnej dla szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Było to trudne wyzwanie, bo przecież prawda o Niepokalanym Poczęciu jeszcze wtedy nie była dogmatem, a więc szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia było jednocześnie przeciwstawieniem się „makulistom”, czyli tym, którzy nie uznawali Niepokalanego Poczęcia. Ideał ten dopełnił się potem w niesieniu pomocy „duszom czyścicowym i proboszczom”, jak to dosadnie określano cele przyświecające marianom. Ile wysiłku musiał włożyć w utwierdzenie swego dzieła, ile walk podjąć z nieprzyjaciółmi zgromadzenia, ile trudności pokonać, by doprowadzić je do aprobaty przez władze państwowe i kościelne wiedząc ci, którzy zadali sobie trud wczytania się w całą jego biografię.

5. Największą chyba próbą wierności wezwaniu Bożemu dla o. Papczyńskiego były podjęte przez jego przeciwników wysiłki zmierzające do kasaty założonego przez niego zakonu. Próba była tym groźniejsza, że chciano posłużyć się nowym ordynariuszem diecezji, którym po śmierci bp. Stefana Wierzbowskiego został bp Jan Stanisław Witwicki. Ponieważ Zgromadzenia Marianów zostało zatwierdzone na prawie diecezjalnym, jego istnienie zależało od woli ordynariusza miejsca. Niebezpieczeństwo było tym większe, że bp Witwicki początkowo uznawał racje skierowanych przeciw o. Papczyńskiemu oskarżeń i był gotów rozwiązać wspólnotę marianów. Należało zatem zdobyć przychylność ordynariusza, co nie było łatwe, albowiem nowy pasterz diecezji był zwierzchnikiem surowym i z wielką stanowczością wprowadzał karność wśród duchowieństwa. Mógł cofnąć aprobatę swego poprzednika i rozwiązać zgromadzenie.

Ojciec Stanisław na ataki swoich przeciwników odpowiedział prawdziwie po chrześcijańsku. Nie bronił się, nie usprawiedliwiał, tylko zadedykował bp. Witwickiemu jedno ze swoich najpiękniejszych dzieł: rozważania pasyjne pt. *Christus patiens* (Chrystus cierpiący), w których zawarł siedem kazań wielkopostnych. Książeczka ta była tryumfem o. Papczyńskiego nad jego krzywdzicielami. Wspomniał o nich biskupowi w

liście dedykacyjnym i oddał się mu w opiekę. Wyraził nadzieję, że nie spotka go nic złego w ciemnościach nocy, ponieważ będą je rozpraszać gwiazdy znajdujące się w herbie biskupa. Może więc zachować spokój na wzór księżycy, zamieszczonego również w herbie, i nie bać się ujadania zgrai napadających go psów.

Ujęty taką dedykacją, a także głęboką treścią rozważań pasyjnych, bp Witwicki nastawił się bardziej krytycznie do skarg na zgromadzenie o. Papczyńskiego. Zbadawszy całą sprawę dokładniej i bez uprzedzeń doszedł do wniosku, że wszystkie oskarżenia były bezpodstawne. I tak kolejny raz o. Stanisław przekonał się, że wierność Bożemu wezwaniu zawsze kończy się zwycięstwem.

Późniejsze, choć bardzo trudne, często burzliwe dzieje zakonu marianów, czerpały zapewne siłę i wytrwałość ze skarbcza wierności i świętości o. Stanisława. Dzięki jego zasługom zakon przetrwał i odrodził się, a dziś wciąż się rozwija, podejmując coraz to nowe zadania w Kościele.

6. Wszystkich wezwanych do kapłaństwa Ojciec Święty Jan Paweł II przykładem swym kierował do Wieczernika, gdzie szukał źródeł swego powołania i jego mocy.

„Szukam źródła mego powołania. Ono pulsuje tam... w jerozolimskim Wieczerniku. Dzięki składam Panu, że podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 dane mi było modlić się właśnie tam, w górnej izbie (por. Mk 14,15), w której odbyła się Ostatnie Wieczerza. Myślą przenosząc się do owego pamiętnego Czwartku, gdy Chrystus, umiłowany swoich aż do końca (por. J 13,1), ustanowił Apostołów kapłanami Nowego Przymierza” (Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, 10).

W Wieczerniku Jezus nazwał ich przyjaciółmi: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi...” (J 15,14). Uświadomił im wówczas to, że bardzo na nich liczy... Jest wzruszające opowiadanie na ten temat:

Jezus wrócił do nieba i wdał się w rozmowę z Archaniołem Gabrielem. Nawet w niebie widoczne były oznaki ukrzyżowania.

Gabriel powiedział:

– Mistrzu, musiałeś bardzo cierpieć. Czy ludzie znają i doceniają miłość, jaką ich obdarzasz, oraz to, co dla nich uczyniłeś?

Jezus odrzekł:

– Ależ nie, jeszcze nie. Obecnie zaledwie kilku ludzi w Palestynie wie o tym.

Gabriel poczuł się zakłopotany:

– Cóż więc zrobiłeś, by wszyscy dowiedzieli się o Twojej miłości?

Jezus odpowiedział:

– Poprosiłem Piotra, Andrzeja, Jakuba, Jana i kilku innych przyjaciół, aby opowiedzieli ludziom o mnie. Powiadomieni w ten sposób ludzie powiedzą innym, ci opowiedzą następnym,

następni podadzą dalej, aż ostatni mężczyzna i ostatnia kobieta w najodleglejszym zakątku ziemi usłyszają opowieść o tym, jak oddałem za nich życie, ponieważ tak bardzo ich umiłowalem.

Gabriel sceptycznie zmarszczył brwi:

– No tak, a co będzie, jeśli Piotrowi i pozostałym uprzykrzy się to zajęcie? Co się stanie, jeśli ludzie, którzy przyjdą po nich, zapomną? Masz na pewno także inne plany?

Jezus odparł:

– Nie zaplanowałem niczego więcej, Gabrielu. Ja liczę na tych ludzi.

(Paul J. Wharton, *Opowiadania i przypowieści dla katechetów i nauczycieli*, Warszawa 1998, 22).

7. Ojciec Stanisław Papczyński – wierny wezwaniu Bożemu – umacniał się w swoim kapłaństwie i w nim dojrzewał przy Wieczerniku Pańskim w Nowej Jerozolimie. Według o. Wyszyńskiego miał on możliwość innego wyboru, ale wybrał właśnie Wieczernik, ponieważ to święte miejsce w Jerozolimie było ściśle związane z osobą Matki Bożej. Ojciec Wyszyński pisze również, że o. Stanisław, jako spowiednik i teolog bp. Wierzbowskiego słyszał od swego czcigodnego penitenta, iż często widywał jasną gwiazdę zjawiającą się nad Wieczernikiem Pańskim. Wybrał więc to miejsce dlatego, aby nie tylko naśladować w swym życiu ewangeliczne cnoty Maryi, ale poprzez zamieszkanie przy Wieczerniku aż do śmierci być podobnym do Bogarodzicy, która pozostała w Wieczerniku w Ziemi Świętej po śmierci Chrystusa i tam dokonała swego żywota. W ten sposób wskazał na potrzebę odniesienia powołania do Matki Najświętszej i Jej obecności.

Tę samą myśl podjął Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji *Pastores dabo vobis*, którą zakończył szczególnym odniesieniem kapłaństwa do Maryi Matki Chrystusa. Nazywał Ją Matką kapłanów i przyzywał Jej pomocy:

„Matko Jezusa Chrystusa, byłaś z Nim u początków Jego życia i Jego misji, szukałaś Go wśród tłumów, gdy nauczał, stałaś przy Nim, gdy został wywyższony ponad ziemię, wyniszczony przez jedyną i wieczną ofiarę, a towarzyszył Ci Jan jak Twój syn – przygarniaj powołanych, osłaniaj od początku ich wzrastanie, wspomagaj w życiu i posłudze Twoich synów, Matko kapłanów. Amen” (PDV 82).

V. WIELKI CZCICIEL MATKI BOŻEJ

1. Od wczesnego dzieciństwa Papczyński doświadczał opieki Matki Najświętszej i był przekonany o szczególnym prowadzeniu przez Nią. Już same okoliczności jego narodzin były tego dowodem. Zofia, jego matka, będąc w stanie błogosławionym, wracała w czasie szalejącej burzy ze Starego Sącza od grobu bł. Kingi. Z trudem udało się jej nakłonić przewoźnika do przeprawy przez rwący Dunajec. Łódź wywróciła się jednak na środku rzeki, a kobieta i przewoźnik znaleźli się w wodzie – w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wtedy Zofia uczyniła ślub, że jeżeli ocaleje, mające się narodzić jej dziecko poświęci całym sercem Jezusowi i Maryi. W niepojęty sposób oboje – kobieta i przewoźnik – wydostali się z wody. Jeszcze tej samej nocy urodził się przyszły twórca zakonu czcicieli Maryi. Można przypuszczać, że dlatego przyjmie potem w życiu zakonnym imię Stanisława od Jezusa Maryi.

2. Kiedy Janek Papczyński osiągnął wiek szkolny, posłano go do miejscowej szkoły parafialnej. Ponieważ nie potrafił tam sprostać najbardziej elementarnym wymogom, zabrano go do domu, aby pasał owce. Modlił się wtedy do Matki Najświętszej i za Jej przyczyną doznał łaski przebudzenia władz umysłowych. Jako siedmioletni chłopiec ponownie spróbował swoich sił: w tajemnicy przed rodzicami, z pomocą jednego ze służących ojca, wymknął się z domu do szkoły. I wtedy już pierwszego dnia, w ciągu jednego popołudnia opanował cały alfabet. Aż trudno uwierzyć, że ten niby niezdolny do nauki chłopiec stał się później wzorowym uczniem, wyróżniającym się wielkimi zdolnościami studentem, wreszcie błyskotliwym mówcą, cenionym nauczycielem i znakomitym pisarzem.

3. Po skończonych szkołach Jan Papczyński wstąpił do zakonu pijarów, do nowicjatu w Podolińcu, gdzie wcześniej się uczył. Przyjął imię zakonne Stanisław, imię świętego biskupa – męczennika ze Szczepanowa, którego obraz znajdował się w ołtarzu

miejscowego kościoła. Ze względu na postępy w życiu duchowym, pozwolono mu na kontynuowanie studiów w ciągu drugiego roku nowicjatu, i został skierowany na studia teologiczne do Warszawy. Znalazł się tam latem 1655 roku, a już we wrześniu Szwedzi zajęli Warszawę. Tylko z wielkim trudem Stanisław mógł kontynuować naukę.

W 1656 Papczyński złożył śluby zakonne, a w 1661 otrzymał święcenia kapłańskie. Zachowało się jedno z pierwszych jego kazań, wygłoszone w Rzeszowie do sodalisów mariańskich, pt. *Laus Deiparae Mariae Virginis* (Pochwała Bogarodzicy Maryi Dziewicy), będące świadectwem jego wielkiej czci i miłości do Matki Najświętszej. Mówił w nim:

„O Dzieweczko przepętniona Bogiem, światu wcale nie podległa, wolna od niedoskonałości, tak pełna cnót, że podziwiając je nadzwyczaj wymowny Ambroży, niejako w uniesieniu woła: «Ileż rodzajów cnót błyszczy w jednej Dziewicy! samotność wstydlivosti, sztandar wiary, poświęcenie się gorliwości w służbie Bożej, dziewica w domu rodzinnym, towarzysza do usługi domowej, matrona w świątyni!». „Jak ja bym mógł opisać Jej powściągliwość w spożywaniu pokarmów”, (ozdabiam me ubóstwo języka wspaniałością Ambrozjańską) „nadmiar obowiązków? Ten nadmiar przekraczał możliwości natury; owa wstrzemięźliwość była prawie brakiem dla samej natury; co do obowiązków – nieustanna praca, co do posiłków – pomnożone dni postu. A kiedy nadeszła chęć pokrzepienia się, taki pokarm najczęściej miała pod ręką, który by zapobiegał śmierci, a nie dostarczał zmysłowej przyjemności. Pragnienie snu pojawiało się nie wcześniej, niż to było konieczne, a kiedy ciało odpoczywało, czuwał duch, który często przy spaniu albo powtarzał przeczytane treści, albo dane zlecenia dźwigał, albo zapowiadał te, które miały być dźwigane”.

Cóż mam powiedzieć o Jej pozostałych cnotach? Była Dziewicą nie tylko ciałem, ale i umysłem, która żadnym krążeniem złego zamiaru nie fałszowała szczeremu uczuciu. Była raczej umiarkowana w mówieniu i pilna do czytania, nadzieję pokładała nie w niepewności bogactw, lecz w modlitwie ubogich, oddana była pracy, skromna w mowie, nie w człowieku, lecz w Bogu zwykła szukać sędziwego swego rozumowania; nikogo nie uraziła, wszystkim dobrze życzyła, wstawiała w obecności starszych wiekiem, nie zazdrościła rówieśnikom, unikała przechwalania się, kierowała się rozumem, miłowała cnotę” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*, p. 64).

4. Po odejściu od pijarów o. Papczyński przez dwa lata służył rodzinie Karskich w Luboczy jako kapelan. Był to dla niego czas wyciszenia i próby realizacji nowego powołania. Ojciec Stanisław poświęcał wiele czasu na osobistą modlitwę w kaplicy domowej, często usuwał się od życia dworskiego w samotność i pogrążał całkowicie w Bogu.

Będąc w gościnnej Luboczy Papczyński, za zgodą władz kościelnych, przywdział biły habit, aby w ten sposób wyrazić swe pragnienie oddania się Matce Bożej, obronie Jej czci i przywileju Niepokalanego Poczęcia.

Zamiar, który zapewne od dawna nosił w sobie – założenie zakonu, który specjalną częścią otaczałby Maryję Niepokalaną Poczętą – udało mu się podjąć w 1673 roku. Początki były bardzo trudne – mała kaplica w Puszczy Korabiewskiej pod Skierniewicami i kilku weteranów wojennych próbujących nieudolnie pustelniczego życia, czy raczej świadomie udających tylko pustelników, a faktycznie mało dbających o życie pokutnicze i modlitewne. Ojciec Papczyński ułożył dla nowej wspólnoty zakonnej *Regułę życia*. Jego zakonnicy mieli przede wszystkim szerzyć kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy oraz nieść pomoc zmarłym, szczególnie ofiarom wojny i zarazy, która wówczas towarzyszyła każdej wojnie.

Ojciec Stanisław wielokrotnie miewał wizje, zwłaszcza czyśćca i dusz wypłacających się tam Bożej sprawiedliwości za grzechy odpuszczone, ale nie odpokutowane na ziemi, które prosiły o pomoc. Sam bardzo wiele modlitw i umartwień ofiarowywał w ich intencji i do tego zobowiązywał swych współbraci. W 1676 roku ciężko chory kazał się zawieźć do słynącego cudami wizerunku Świętej Rodziny w sanktuarium Matki Boskiej w Studziannie, odległej od Puszczy Korabiewskiej około 50 km. W klasztorze filipinów w Studziannie był wówczas przełożonym Jan Ligęza, bliski przyjaciel i spowiednik o. Stanisława. Po spowiedzi, po Mszy św. o. Papczyński udał się do celi zakonnej, a tam poczuł, że traci zupełnie siły i zmysły. Wówczas to – jak niesie tradycja – w ekstazie zstąpił duchem do czyśćca, doświadczając cierpień dusz czyścicowych. Odczuł też, że Matka Najświętsza wraz z cierpiącymi duszami prosi Wszechmocnego Boga za nim, aby wrócił do pełni życia dla wspomaganie zmarłych. Kiedy mieszkańcy klasztoru po spożyciu obiadu przyszli do celi chorego gościa, myśleli, że już nie żyje. Powiadomili o tym przełożonego, który jednak zapewnił ich, że o. Stanisław nie umarł i że on wie, gdzie się znajduje. Zaraz też o. Stanisław powrócił do życia i otrzymawszy błogosławieństwo przełożonego – chociaż wycieńczony przez gorączkę – udał się do kościoła i do rzeszy wiernych wygłosił długie kazanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym w czyścicu cierpiącym. Kiedy potem wrócił do swego klasztoru, nakazał współbraciom odmawiać codziennie oficjum i różaniec za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznośnych kar.

Ojciec Papczyński miał też okazję służyć na polu walki rannym i umierającym, poproszony przez króla Jana Sobieskiego, aby był kapłanem podczas wyprawy przeciw Turkom znów wkraczającym w granice Rzeczypospolitej.

5. Tymczasem, pomimo trudności, nowy zakon rozwijał się, przybywało nowicjuszy. Drugą placówką marianów stała się Nowa Jerozolima (dzisiejsza Góra Kalwaria), urządzona przez bp. Wierzbowskiego we wsi Góra nieopodal Warszawy na wzór podkrakowskiej Kalwarii Zebrzydowskiej; założyciel tego sanktuarium chciał naśladować to, co było w Jerozolimie, i stąd nazwa: „Nowa Jerozolima”. Miała ona stać się miejscem pielgrzymek, umożliwiającym przeżywanie tajemnic męki i śmierci Jezusa Chrystusa. W Nowej Jerozolimie o. Papczyński oddawał się z pasją pracy duszpasterskiej, do której zawsze rwało się jego kapłańskie serce. Przewodniczył ludowi w obchodzeniu stacji Drogi Krzyżowej, spowiadał, głosił kazania. Kiedy mury świątyni nie mogły pomieścić rzesz wiernych, głosił słowo Boże pod otwartym niebem. O jednym z takich kazań długo potem opowiadano. Otóż corocznie we Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny odbywała się uroczysta procesja z kościoła dominikanów do kościoła pijarów. Trasa procesji prowadziła koło kościoła Wieczerzy Pańskiej, gdzie wierni słuchali okolicznościowego kazania, wygłaszanego zwykle przez o. Papczyńskiego. Jednego roku podczas kazania niebo spowiły czarne chmury i zanościło się na ulewny deszcz. Zaniepokojeni słuchacze już chcieli się rozejść, ale powstrzymał ich zdecydowany głos kaznodziei: „Nie bójcie się! Z tej chmury ani kropla deszczu na was nie spadnie. Zostańcie, aby posłuchać kazania”. Przeżegnał wówczas znakiem krzyża chmurę deszczową, która rozeszła się na oczach oniemiałego ze zdziwienia tłumu, i kontynuował kazanie, przelewając w serca licznie zebranych wiernych całą swą miłość i cześć dla Niepokalanej – Wniebowziętej Maryi.

Ojciec Stanisław odbywał też pielgrzymki do sanktuarium w Lewiczyńcu, gdzie od 1604 roku doznawał wielkiej czci obraz Matki Bożej, namalowany na wzór wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. W „Księdze Cudów i Łask” w Lewiczyńcu można jeszcze dziś znaleźć ślad obecności o. Stanisława w tym sanktuarium. Jest tam relacja o jego dwóch cudownych uzdrowieniach za przyczyną Matki Najświętszej, a także o uzdrowieniu dokonany za pośrednictwem o.

Papczyńskiego: „Młynarkę lewicką X. Stanisław Pustelnik w ciężkiej chorobie ofiarował, Mszę św. za nią mając, o której już byli zwątpili, ale prędko nad nadzieję przyszła do zdrowia”.

6. Przy zakładaniu kolejnej placówki mariańskiej, klasztoru w Goźlinie, wynikły poważne trudności i przeszkody. Wśród przeciwników owego dzieła był proboszcz parafii w Wildze, na terenie której znajdowała się przyszła fundacja. Był to człowiek wykształcony, lecz polegając zbytnio na dowodach naukowych, stał się przeciwnikiem prawdy o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, występował także przeciwko Zgromadzeniu Księży Marianów. Twierdził, że w Kościele nie jest potrzebna Kongregacja Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Trwał uporczywie przy swoim zdaniu, głuchy na wszelkie prośby i argumenty. Ostatecznie samo niebo wkroczyło w ten konflikt – proboszcz zmienił zdanie pod wpływem wizji, kiedy to Maryja Niepokalanie Poczęta ocaliła go przed smagającymi go boleśnie szatanami. Przerażony widzeniem szatańskiego ataku, oraz wątpiąc, czy doczeka rana, proboszcz wezwał któregoś z mariańskich kapłanów mieszkających w domu fundatora, aby go przygotował na śmierć. Ojciec Papczyński, wbrew radom zakonników podejrzewających jakiś podstęp, polecił swemu towarzyszowi, by udał się do chorego kapłana bez żadnej obawy, ponieważ czuł, że trzeba mu rzeczywiście pomóc. Proboszcz wyspowiadał się ze swoich win przed marianinem, opowiedział także o całym wydarzeniu i przyrzekł wspierać fundację klasztoru, jeśli tylko będzie żył. Po wypowiedzeniu słów skruchy wrócił do zdrowia, a potem pomagał w zakładaniu mariańskiego klasztoru.

7. Kiedy w wieku 70 lat, po wielu trudach i pracach związanych z organizacją zgromadzenia o. Papczyński odszedł z tego świata, sława jego świętości rozeszła się szybko po Królestwie Polskim. Pozostał on w pamięci potomnych przede wszystkim jako wielki czciciel Matki Najświętszej. Sławił Ją jako „Rodzicielkę Słowa Przedwiecznego, Pobożną Dziewicę bez zmayı Poczętą”. Nazywał Ją „Najczystsą Rodzicielką Mądrości” i polecał się Jej w pracy kaznodziejskiej i naukowej. Bronił honoru swej Pani jako „Najbłogosławieńskiej Dziewicy”, której poświęcił swoje serce, duszę i ciało, stając się Jej sługą i niewolnikiem. Był pewny, że miłość do Niej pomoże przetrwać wszystko – trudy,

cierpienia, niewygody i zagrożenie życia. Wzywał usilnie do Jej naśladowania, ponieważ życie Maryi jest obrazem, z którego jak ze zwierciadła promieniuje wzór czystości i doskonałości, w którym widać – jak w odbiciu – wskazania uczciwości i przykłady tego, co należy czynić, a czego unikać. Założyciel marianów był przekonany, że można się tego od Niej nauczyć, bo Maryja jest najdoskonalszą Mistrzynią, a Jej żywot powinien być szkołą dla wszystkich.

Aby nadać trwały wyraz czci okazywanej Maryi, założył Zgromadzenie Księży Marianów, którego głównym celem było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. A ponieważ Matka Boska jest orędowniczką dusz w czyścisku cierpiących, modlitwa za nie stała się szczególnym obowiązkiem zgromadzenia.

VI. PREKURSOR DOGMATU NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

1. Przywilej Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny prowadzi naszą myśl do początków rodzaju ludzkiego. Objawienie mówi, że pierwsi ludzie zostali stworzeni przez Boga jako wolni od zła i nosili w sobie Jego obraz. Były to istoty idealne i w pełni doskonałe. Potem grzech zranił ich człowieczeństwo i zamazał obraz Boży w duszy. Odtąd wędrują przez ziemię istoty ludzkie, dźwigające smutne brzemie pierworodnej winy, aż do chwili, gdy pojawia się nowa Gwiazda ludzkości – Niepokalana Matka Zbawiciela – istota idealna, wolna od zła i obdarzona pełnią człowieczeństwa „według obrazu Tego, który Ją stworzył” (Kol 3,10) i „na wzór obrazu Jego Syna” (Rz 8,29). Nigdy nie został zaciemniony w Niej wizerunek Boga, bo nie zamieszkał w Niej stary człowiek, czyli człowiek grzechu. Któż mógł z większą radością niż Ona powtórzyć za św. Pawłem: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle” (2 Kor 3,18). Wyrażenie „wpatrzona w jasność Pańską” chyba najlepiej oddaje prawdę o Jej Niepokalanym Poczęciu. Ona nasycy się tą jasnością i promieniuje. Jest to jasność samego Chrystusa, którego jest Matką.

Ta właśnie postać zachwycała o. Stanisława Papczyńskiego, który zawsze Ją ukazywał jako ideał i wzór do naśladowania przez wszystkich.

2. Treść święta Poczęcia Maryi w okresie poprzedzającym czasy o. Papczyńskiego była wyjaśniana ludowi w kazaniach przy okazji obchodu samej uroczystości. W tym popularnym nauczaniu gromadzono dowody wykazujące świętość poczęcia Najświętszej Maryi Panny przez odwołanie się do powagi Pisma św., opinii Ojców Kościoła czy znanych teologów, a także chętnie nawiązywano do popularnych świadectw bezpośredniej interwencji Bożej w postaci cudów i objawień, polecających wprowadzenie i formę obchodu święta. Popularny wykład treści koncepcjonistycznej stał się okazją do deklaracji różnych stanowisk.

Najstarszym śladem z terenu Polski, dotyczącym polemiki na temat poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jest zdarzenie odnotowane przez Długosza w Krakowie pod 1361 r.

Chodzi tu o kazanie dominikańskiego lektora Pawła, wygłoszone w języku polskim w katedrze krakowskiej w obecności miejscowego biskupa, kapituły oraz licznych wiernych. Jak zaznaczył kronikarz, kaznodzieja, głosząc naukę, iż Najświętsza Maryja Panna w swoim poczęciu nie była wolna od grzechu pierworodnego, zasłabł na ambonie i zmarł nie dokończywszy swego przemówienia (por. J. Długosz. *Historiae Poloniae libri XII*, t. 3. Kraków 1876, s. 288).

Wypadek ten wstrząsnął na tyle umysłami współczesnych, że znalazł odbicie w zbiorach cudów dokonanych za pośrednictwem Matki Bożej. Taki typ budującej literatury, propagującej cześć Niepokalanej, tworzyła pobożność wiernych, kształtowana przez popularne kaznodziejstwo oraz nauczanie teologiczne, dostarczające wiernym silnej argumentacji uczuciowej, która przekonywała ich o niepokalanym poczęciu, a także odgrywała ważną rolę w popularyzacji nowego obchodu. Jest faktem, że zagadnienia koncepcjonistyczne stanowiły w średniowieczu przedmiot polemiki między dominikanami a franciszkanami. Dominikanie opowiadali się po stronie stanowiska św. Tomasza, głosząc, iż godność Chrystusa jako Odkupiciela wszystkich ludzi wymagała, aby także Maryja była odkupiona przez zasługi Chrystusa, a wobec tego musiała być poczęta w grzechu pierworodnym i dopiero następnie uświęcona łaską Zbawiciela. Natomiast franciszkanie zajmowali stanowisko przeciwne i głosili absolutną wolność Maryi od grzechu pierworodnego.

3. Broniący Niepokalanego Poczęcia Maryi autorzy katoliccy odwoływali się często do argumentu konwencji, wskazując na związek pierwszego przywileju maryjnego z godnością Matki Zbawiciela. Tak ujmował tę sprawę jeden z pierwszych obrońców prawdy wobec stanowisk reformacyjnych, Benedykt Herbest:

„Także toż przystoynie wierzymy o niepokalanym teyże Panny ciała Poczęciu, którą sobie Matką obrał, przed stworzeniem świata, czemu by nie miał chcieć to ciało zachować y od pomazania, y od każdego skażenia”.

Fundamentem dla tego rozumowania stawała się zasada, iż ciało Chrystusa i ciało Maryi są jednym. Ten właśnie moment akcentuje *Postylla* Wujka w kazaniu o Poczęciu Panny Maryi. Obok więc pozytywnego wykładu przywileju Niepokalanego Poczęcia obrona tej prawdy została uznana za szczególny obowiązek katolicki. Prym w tej mierze wiedli franciszkanie, którzy pierwsi zobowiązywali się bronić tego przywileju, rychło zaś wsparli ich karmelici i augustianie, a także jezuici.

4. Prawda o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny była zawsze droga o. Papczyńskiego. Chociaż nie była ona jeszcze wówczas podana jako dogmat do wierzenia, on traktował ją tak, jakby już była przedmiotem wiary. A kiedy w dniu odejścia od pijarów, w swoim *Oblatio* (ofiarowaniu się) na nowy etap służby Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w życiu zakonnym wyznał wiarę „w to wszystko, w co wierzy Święty Kościół Rzymski, i w przyszłości poda do wierzenia, zwłaszcza zaś - oświadcza o. Papczyński – wyznaje, że Najświętsza Boża Rodzicielka Maryja poczęta została bez zmazy pierworodnej”. Potem uczynił tzw. „Ślub Krwi”, przez który obiecał, że będzie „szerzył i bronił czci Niepokalanie Poczętej Maryi nawet kosztem własnego życia”. Zakończył słowami: „Tak mi dopomóż Bóg i ta Święta Boża Ewangelia”.

W wywodach Założyciela Marianów prawda o Niepokalanym Poczęciu jest mocno podbudowana biblijnie. W liturgii Maryja mówi o sobie: „Wyrosłam jak cedr na Libanie” (Syr 24,13). Ojciec Papczyński podejmuje to porównanie i stwierdza, że Najświętsza Maryja Panna słusznie porównuje się do cedru:

„Jak bowiem cedr jest wśród innych drzew najokazalszy, tak Najświętsza Panna jest wśród wszystkich stworzeń najdoskonalsza. Ponadto jest ci wiadome, w jakiej cenie u Salomona, zarówno najbogatszego jak i najmądrzejszego z wszystkich ludzi, były drzewa cedrowe, którymi zechciał ozdobić także wnętrze owej świątyni, pierwszej i najślawniejszej na ziemi. Dlaczego więc Najświętsza Panna nie miałaby być nazywana cedrem, skoro Ona tak samo jest świątynią?” (*Inspectio cordis*, f.144r).

Maryja w wizji o. Papczyńskiego przyrównuje siebie także do terebintu, czyli do drzewa przypominającego swym wyglądem dąb: „Jak terebint gałęzie swe rozciągnęłam, a gałęzie moje – gałęzie sławy i wdzięku” (Syr 24,22). Ojciec Papczyński twierdzi, że człowiek przygnieciony, czy też udręczony mnóstwem strapień może bez wahania przystąpić do Najświętszej Panny. Ona wyciąga swe ręce jak terebint gałęzie, aby każdy mógł śpieszyć do Niej z jak największą ufnością i liczyć na wyjednanie wszelkiej łaski u Boga i szczęścia wiecznego. Czegóż Ona nie zdoła wyprosić ludziom u swego Syna w tym szczególnym dniu, w którym wspomina się jak wyjątkowym przywilejem została wyjęta od losu wspólnego wszystkim ludziom, jako bez zmazy pierworodnej poczęta, ozdobiona nieskończonymi darami i całkowicie wyniesiona ponad wszystkie stworzenia? Dlatego może powtarzać za odwieczną Mądrością: „Duch mój słodszy jest nad miód” (Syr 24,27). Wyznaje to Kościół święty, kiedy Najświętszą Dziewicę nazywa nie tylko łaskawą i pobożną, ale także słodką.

„Prawdziwie słodka jesteś Panno Maryjo! Któż bowiem kiedykolwiek, pełen goryczy uciekł się do Ciebie i odszedł bez najśłodszej pociechy? Kto pełen zmartwienia przystąpił do Ciebie, i natychmiast nie został pokrzepiony? Kto goryczą pokus nękaną w Twoich ramionach nie odczuł słodyczy? Uciśnionych, płaczących, kuszonych, przygnębionych Ty pocieszasz, krzepisz, wspierasz, podnosisz. Jesteś dla wszystkich łagodna, dla wszystkich słodka. Obym tak mógł wyrazić, jak jesteś słodka, jak to pojmuję, że jesteś słodka! Twojej słodyczy doświadcza, jej kosztuje, z niej czerpie cały świat chrześcijański, ale nie może [tego] wyrazić” (*Inspectio cordis*, f.144v).

Rozważanie to jest wyrazem przekonania o. Stanisława, że Najświętsza Maryja Panna jest ‘słodką Dziewicą’, ponieważ została poczęta bez zmayı pierworodnej.

5. Błogosławiona Dziewica „wyszła z ust Najwyższego” (Syr 24,5). Bóg obiecał Ją pierwszym naszym Rodzicom, kiedy przepowiedział, że wina, której sprawcą była niewiasta, miała być zgładzona za sprawą innej, ale lepszej niewiasty. Powiedział bowiem do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą... Ona zetrze głowę twoją” (Rdz 3,15). Od owego bowiem czasu, gdy w raju został złamany Boski nakaz, wszyscy śmiertelnicy stali się przyjaciółmi węża piekielnego, a nieprzyjaciółmi Boga. Sama jedna Najświętsza Panna natychmiast w swym początku istnienia ukazała się nieprzyjazna diabłu, bo została poczęta bez zmayı pierworodnej. Starła więc głowę i w swoim początku istnienia, i wtedy, gdy porodziła Zbawiciela świata.

Jezus mógł przyjść na ziemię, ponieważ został już doskonale przygotowany przybytek, w którym miał On przebywać przez dziewięć miesięcy. To Maryja była tym sanktuarium, które później jeszcze bardziej uświęciła obecność Syna Bożego. Ojciec Papczyński pisał o Nie w dniu Jej Święta Narodzenia:

„Dzisiaj najznakomitsze ze wszystkich dzieło prawicy Najwyższego nappełniło podziwem i radością niebios, otchłan i lud oczekujący Mesjasza. O duszo moja! Nie pojmuję dokąd skierujesz swoją radość: czy do przyszej Matki Bożej dziś narodzonej? Czy do przyszłego Zbawiciela, którego masz jeszcze oczekiwać? ...Towarzysząc z aniołami narodzonej Dziewicy w kołysce, ułóż dla Niej dziękczynną mowę pochwalną na dzień narodzin i odezwij się: Pozdrawiam Ciebie, Jutrzenko, najjaśniejsza zwiastunko wiecznego dnia! Pozdrawiam Cię, bardzo jaśniejący Księżycu, który rozjaśnia długą noc. Pozdrawiam Cię, o Maryjo! Największa ozdoba nieba i ziemi, która masz zrodzić prawdziwego Zbawiciela” (*Inspectio cordis*, f.133r).

6. Ojciec Papczyński wskazuje na głęboki związek, jaki istnieje pomiędzy Niepokalanym Poczęciem i Boskim Macierzyństwem. Według niego całe ubogacenie Maryi w porządku natury i łaski, którym wszystkich przewyższa, było przygotowaniem do Boskiego Macierzyństwa. Ona została stworzona już na początku i przed wiekami, jak

świadczy Duch Święty (por. Prz 8, 23) i dlatego możemy Ją nazwać jedyną Córką Boga, choć nie z ciała, nie z krwi i nie z urodzenia, lecz z przybrania przez Niego.

Prawda o Boskim Macierzyństwie jest dla o. Stanisława najważniejszym dowodem na Niepokalane Poczęcie. Szuka on jednak jeszcze innych argumentów na uzasadnienie tego przywileju. Podjął próbę uzasadnienia Niepokalanego Poczęcia *ex consequentibus*, czyli z braku następstw grzechu pierworodnego w życiu Najświętszej Maryi Panny, co dowodzi, że nie była nim ani przez chwilę skażona, a zatem była Niepokalanie Poczęta. Maryja została poczęta bez zaciągnięcia pierworodnej winy, ponieważ nawet Jej myśli były wolne od pragnienia zła. Ona swą stopą starła głowę węża i porodziła Syna bez bólu. Jej członki pozostaną na zawsze niezepsute, bo Jej ciało jest uwielbione. Stało się tak dlatego, że Maryja nie zaciągnęła grzechu pierworodnego i nikt nie powinien wątpić w tę prawdę. Aby wciąż o niej pamiętać, o. Papczyński miał często na ustach wezwanie: „Immaculata Virginis Conceptio sit nobis salus et protectio” – (Niepokalane Dziewicy Maryi Poczęcie niech będzie dla nas wybawieniem i obroną).

7. Aby jak najlepiej ukazać wielkość przywileju Niepokalanego Poczęcia i uczcić Matkę Bożą, która go dostąpiła, o. Papczyński występuje nie tylko w roli teologa, ale także w roli poety i mówcy głoszącego triumf Maryi. Okazją do tego była wydana w 1669 r. książka D. Kochanowskiego pt. *Novus Asserendae Immaculatae Conceptionis Deiparae Virginis Modus*. Ponieważ, zdaniem o. Papczyńskiego, zawierała ona nowy i przekonujący argument za prawdą o Niepokalanym Poczęciu, skorzystał z okazji, by zamieścić w niej swój podniosły utwór pt. *Triumphus*. Głosi w nim triumf Dziewicy bez zmały poczętej, która gniecie stopą jęczący łeb piekielnego węża. Mógł on swoją trucizną zatruć pierwszych rodziców, ale nie zdołał skazić swym tchnieniem Wielkiej Bogarodzicy Dziewicy. Wszyscy zrodzeni z Adama rodzą się jako synowie gniewu, ale wina, która skalala cały rodzaj ludzki, jest całkowicie nieobecna w Dziewicy, która narodziła się jako Dziewica Łaski. Została Ona poczęta wbrew porządkowi natury, jak i Ona sama poczęta Boga.

Ojciec Stanisław Papczyński odkrył w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia klucz do zrozumienia wielkości człowieka oraz pobudkę do pracy nad leczeniem ran ówczesnego społeczeństwa po okresie nieszczęsnych wojen, epidemii i zepsucia moralnego. Stąd zalecając członkom swego zakonu troskę o „większy wzrost chwały

Bożej i o własne zbawienie", dodaje: „Byście jednak nie stali beczynnie w winnicy Pańskiej, szerzyć będziecie cześć Niepokalanego Poczęcia Bogurodzicy Dziewicy w miarę waszych sił, oraz z największym wysiłkiem, pobożnością i żarliwością wspierać modlitwą dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyścicowym, zwłaszcza żołnierzy i ofiar zarazy" oraz „pokornie wspomagać proboszczów w działalności duszpasterskiej".

VII. MARYJA W TAJEMNICACH JEJ ŻYCIA

1. Swoje kazanie wygłoszone wkrótce po święceniach kapłańskich do sodalisów mariańskich w Rzeszowie o. Stanisław zakończył słowami św. Ambrożego, który w sposób przejmujący wzywa do naśladowania cnót Maryi:

„Niech będzie dla was jak w obrazie przedstawione Dziewictwo i Życie Błogosławionej Maryi, z której, jak w zwierciadle, promieniuje wspaniałość czystości i odbicie cnoty. Tu jak w pierwowzorze wyrażone przykłady rzetelności pokazują, co powinniście poprawić, czego unikać.

Najważniejszy zapał do uczenia się daje znakomitość Nauczyciela; a co jest znakomitszego od Bożej Matki? Co jest bardziej błyszczące od Tej, którą Jasność wybrała? Co jest czystsze od Tej, która zrodziła ciało bez obcowania z ciałem?

Taką była Maryja, że Jej jedynej życie jest szkołą dla wszystkich. Jeśli więc sprawca tego dzieła [tzn. Maryja] podoba się, doświadczy tego dzieła, tak by ktokolwiek życzy sobie otrzymać jego nagrodę, niech naśladuje jego przykład”. [Św. Ambroży, *De virginibus ad Marcellinam sororem* II 2] (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*, p. 69-70).

2. Ojciec Papczyński zachęcając do naśladowania Maryi rozważa Jej życia na przykładzie różnych wydarzeń ewangelicznych. W tajemnicy zwiastowania podkreśla wielką godność Maryi. „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1,26– 27). Sam wielki wódz anielskich zastępów został posłany w uroczystym poselstwie do Nienaruszonej Dziewicy, ponieważ chodziło o wielkie plany Boże w związku z tajemnicą wcielenia Słowa, a także dla podkreślenia dostojństwa Maryi.

„Jak bowiem królowie na tym świecie zwykli do osób dostojnych posyłać jedynie tylko mężów okazałych z imienia i czynu, i posiadających w państwie wielki autorytet, podobnie tak powaga Boskiego Majestatu, jak i wysoka godność Dziewicy najbardziej błogosławionej i najwznioślejszej ze wszystkich ludzi, wymagała, aby został posłany główny z archaniołów” (*Inspectio cordis*, f.108r).

Maryja „zmieszła się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Były dwa powody tego zaniepokojenia. Po pierwsze, Maryja chciała ustrzec się przed szatańską ułudą. Po drugie zaniepokoiła się z tej racji, że wyrazy

pochwały, jakie usłyszała pod swoim adresem od posła niebieskiego, nie były zgodne z Jej pokornym mniemaniem o sobie. Nie chciała ich słuchać, a zarazem pragnęła być całkowicie poddana Bogu. Nie przyjęła bezkrytycznie anielskiego pozdrowienia, ponieważ chciała rozpoznać, czy jest to posłanie z nieba, czy tylko pokusa i ułuda. Maryja wiedziała, że anioł ciemności przeobraża się w anioła światłości, zdawała więc sobie sprawę, że nie może wierzyć temu poselstwu bez zastanowienia się, aby w tak wielkich sprawach nie postąpić pochopnie. Kiedy jednak przekonała się, że jest to poselstwo z nieba, zawołała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). W słowach tych dała przykład pokory i głębokiego uniżenia siebie.

„Anioł pozdrawia Ją jako Matkę Bożą, a Ona oświadcza, że chce być Jego służebnicą, a nawet służebnicą Matki Bożej. Jest nazwana „Pełna łaski”, a ogłasza, że jest najbardziej nikczemną. Jest ogłoszona Przybytkiem Ducha Świętego, a stawia się poniżej wszystkiego. A jakkolwiek, choćby ze względu na stworzenie ludzi, każdy może się nazywać synem Bożym, jednak Ta Najpokorniejsza Dziewica zapewnia, że jest jedynie służebnicą Pańską... Jak więc odtąd będziesz utrzymywał pyszne i zarozumiałe mniemanie o sobie, gdy słyszysz, że Najszlachetniejsza z Dziewic, a nawet Najznakomitsza tak pokornie mniema o samej sobie?” (*Inspectio cordis*, f.108v).

Archanioł dodał odwagi Najświętszej Dziewicy i uspokoił Ją, że nie musi się obawiać żadnego podstępu (por. Łk 1,30), jakby chciał powiedzieć jednocześnie wszystkim, którzy są w stanie łaski Bożej, żeby się nie bali nawet samego piekła.

Kiedy spełniła się w życiu Maryi anielska obietnica: „Oto poczniesz i porodzisz Syna” (Łk 1,31), Ta Najświętsza Dziewica, ubogacona wyższymi darami i przywilejami, po poczęciu Syna Bożego dostała jeszcze większej świętości. Jak drzewa najbardziej zdołają ich owoce, tak Jej Najświętszy Owoc udzielił Jej niesłychanego piękna, godności i świętości. Godność Jej macierzyństwa płynie z dostojności Syna, a jest On Panem aniołów i Królem wszechświata. Jako Matka Syna Bożego jest Maryja Bożą Oblubienicą, Panią Anielską i Królową wszechstworzenia. Od Jej Boskiego macierzyństwa pochodzą wszystkie zaszczyty, łaski i przywileje.

3. Po otrzymaniu radosnej wieści, że Syn Najwyższego zstąpił do Jej łona, Maryja poszła do Elżbiety: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,39– 40). Chciała wspomóc mniej godną od siebie i usłużyć jej w duchu miłości. Chociaż szła obciążona Bożym ciężarem, nie czuła żadnego utrudzenia. Porzucając doliny i

udając się w góry, Maryja uczy wybierać to, co wyższe i doskonalsze, natomiast swoim pośpiechem zachęca do wykorzystania czasu i wypełnienia go zasługującą pracą.

„Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie” (Łk 1,41). Jan drgnął z radości, czując obecność Chrystusa zamkniętego w łonie Maryi. Jeszcze nie oglądał światła słonecznego, a już wyczuł bliskość Słońca Sprawiedliwości i radował się nim. Bliskość Boga zawsze wywołuje radość. Stała się ona również udziałem matki, gdy „Duch Święty napełnił Elżbietę” (Łk 1,41), bo radość jest owocem i darem Ducha Świętego. Elżbieta nie może pomieścić jej w sobie i napełniona Duchem Świętym woła do Maryi: „Błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,42). I ona daje przykład pokory, bo choć została napełniona Duchem Świętym, nie wynosi się nad Maryję: błogosławioną między niewiastami. Taka postawa właściwa jest sercu oddanemu Bogu; ma uznanie dla innych i nie pamięta o sobie.

4. W dalszej refleksji nad życiem Maryi o. Stanisław porusza osobliwą sprawę Jej dziewictwa i macierzyństwa. Przywołuje świadectwo Ewangelisty: „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18). Ojciec Stanisław radzi nie tyle dociekać, co podziwiać głębię tajemnicy łączności dziewictwa z macierzyństwem. Skłania do zadumy nad nią, bo łaska ta została dana dla zbawienia ludzi. Dziewica pozostaje nienaruszona, a jednak jest Matką; ma Oblubienca, jest jednak Dziewicą. Oboje noszą ze sobą lilię dziewictwa, jednakże między nimi wspólny Syn jest widziany, adorowany. Jest to misterium przedziwne i godne uwielbienia. Dziewica nie poznała męża, a w swym łonie nosi zarazem Boga i Człowieka: Boga zrodzonego przed wiekami z Ojca, bez matki, Człowieka utworzonego bez ojca w Matce, za przyczyną Ducha Świętego. Nie ma innej takiej tajemnicy, którą należałoby więcej czcić, podziwiać i zdumiewać się nad nią.

Był jednak w tym cudownym związku Maryi z Józefem moment trudny, kiedy Józef „zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). Bez wątplenia nawet święci mogą mieć podejrzenia odnośnie do świętych, zwłaszcza, gdy zaistnieje jakaś zewnętrzna przyczyna. Co jest świętszego od Józefa? Co jest czystsze od Najświętszej Dziewicy? A pomimo to Józef chciał Ją potajemnie oddalić; potajemnie, by zachować w dobrej sławie. Będąc

świętym, zamierzał zrobić to roztropnie. Nie chciał Jej zniesławić, chciał odejść potajemnie, by ocalić Jej dobrą opinię. Czegoś w tym wszystkim nie rozumiał, ale nie chciał postąpić wbrew swemu sumieniu, ani też naruszyć dobrego imienia Maryi. Przez swoją prawość zasłużył na to, że sam Bóg wyjaśnił niezrozumiałą dla niego tajemnicę: „Anioł Pański ukazał mu się we śnie...” (Mt 1, 20). Boża dobroć zwykle uświadamia o prawdzie tych, którzy o niej rozważnie wątpią i nie spieszą się w przypuszczaniu podejrzeń.

5. Ojciec Papczyński, śledząc dalszą historię życia Maryi, wyciąga z biegu zdarzeń wnioski ważne dla sprawy formacji wewnętrznej. Przy każdej zresztą okazji dostrzega w tych zdarzeniach konkretne wskazówki. W ofiarowaniu Pana Jezusa w Świątyni widzi przykład obowiązkowości. Dziecię Jezus wraz ze swą Matką poddaje się wymogom prawa Mojżeszowego, od którego przecież na mocy specjalnego przywileju byli wyłączeni. „Bo wiedzieć ci trzeba, że do nieba, do krainy życia wiecznego nie ma innego wejścia, innej drabiny, jak tylko [drabina] pokory”.

W radości ofiarowania jest również obecny ból, który przepowiada natchniony starzec: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Mądrość Boża potrafi przeplatać wzajemnie to, co radosne z tym, co niepomyślne. Mądrość ta w czasie radosnego obrzędu przeszła serce Bogarodzicy mieczem boleści. Każda Jej radość łączyła się ze smutkiem, aby duch Jej coraz bardziej się umacniał i aby mogła dostąpić później większej chwały w krainie wiecznego pokoju. Taką właśnie zależność między przeżyciem bólu i chwałą widzi w życiu Maryi o. Papczyński. Najświętsza Panna została nazwana Królową nieba dopiero po Zmartwychwstaniu Syna. Tytułem tym nie posłużył się poseł niebieski, kiedy zapowiadał Jej Macierzyństwo. Niewątpliwie berło niebieskiego królestwa otrzymała dopiero po przeżyciu boleści w czasie męki Chrystusa.

6. W Kanie Galilejskiej o. Papczyński ukazuje Maryję jako pośredniczkę. Zaszczyciła Ona swoją obecnością uroczystość godów małżeńskich. Tam pokazała, jak bardzo Ją obchodzi ludzka bieda. Wyraziła tę troskę w prostym oświadczeniu i zarazem prośbie skierowanej do Jezusa: „Nie mają już wina” (J 2,3). A potem poleciła sługom, by zdali się na Jej Syna (por. J 2,5).

Ojciec Stanisław wyraża opinię, że Maryja troszczy się o nas tak samo, jak troszczyła się o swego jedyne Syna:

„Niemał rozumiem istotę Jej poszczególnych dobrodziejstw wobec nas, lecz brak mi słów, którymi mógłbym innym zaproponować je do rozważenia. Wobec tego powiem krótko: Wszystko mamy przez Maryję i po Bogu w Niej żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (por. Dz 17, 28)” (*Templum Dei Mysticum*, p. 159).

Ona po Bogu jest zasadą wszelkiej w nas łaski. To szafarstwo łask i pośrednictwo między Bogiem a ludźmi zlecił Maryi Jej Syn na krzyżu, kiedy oddał Jej w opiekę swój Kościół w osobie Jana (por. J 19, 26). Słowa Jezusa skierowane do Maryi: „Niewiasto, oto syn Twój” i do św. Jana: „Oto Matka twoja” (J 19, 26–27) tłumaczy o. Papczyński w sensie zarówno literalnym jak i duchowym. Naprzód wina się św. Janowi szczęścia, że jemu umierający na krzyżu Pan oddał w opiekę swą Matkę. Cieszy się jednocześnie, że w osobie Jana oddał On Bogarodzicy za synów wszystkich ludzi. Ta mężna Niewiasta miała być odtąd ostoją i kolumną Kościoła, miała podtrzymywać go swoją mocą i niweczyć wszelkie pokusy, które mu zagrażają.

Jezus ukrzyżowany polecił swej Matce cały Kościół, a w nim wszystkich ludzi, zarówno złych jak i dobrych, odrzuconych i wybranych. A zatem i nas wszystkich należy uważać, zdaniem o. Stanisława, za poleconych Najświętszej Pannie. Nie twierdzi on, oczywiście, że macierzyństwo Maryi względem ludzi jest natury fizycznej, bo takie jest tylko w stosunku do Jezusa. Jest ono duchowe, ponieważ Maryja zrodziła ludzi do życia nadprzyrodzonego.

7. U Założyciela Marianów nie ma systematycznego wykładu teologii maryjnej. Nawiązuje on tylko w swych rozważaniach do różnych epizodów z życia Maryi, aby Ją wielbić i dawać za przykład. Dla niego Bogurodzica jest żywą księgą napisaną i daną ludziom przez Boga samego. W żadnej innej księdze nie znajdą oni tego, co znajdą w Maryi i nikt inny nie przekaze im tego, co się w Niej zawiera. Jest to księga cnót i wszelkiej doskonałości. Zawiera ona tyle rozdziałów, ile przekazuje cnót. Wszyscy powinni włączyć się do czytania tej księgi i brać stamtąd to, co jest dla nich konieczne.

Ta właśnie księga, jaką jest Maryja, była dla o. Stanisława ciągłym natchnieniem do przedstawiania nauki na temat konieczności i sposobów osiągnięcia doskonałości.

VIII. CZCICIEL MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ

1. Wśród wielu tytułów, którymi pobożność chrześcijańska obdarzyła Matkę Najświętszą, jest również tytuł *Matki Bożej Bolesnej*. Podkreśla on Jej cierpienia, poprzez które Maryja uczestniczyła w zbawczej misji Jezusa Chrystusa. Podstawę kultu Matki Boskiej Bolesnej znajdujemy w Biblii – od przepowiedni Symeona poprzez ucieczkę do Egiptu, zgubienie się Jezusa, dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i wreszcie złożenie do grobu. Kult ten wcześniej rozwinął się na Zachodzie, a jego prekursorami byli tacy święci, jak św. Ambroży, Augustyn, Paulin z Noli, Efreem, Anzelm z Canterbury, Bernard z Clairvaux, Bonawentura, bł. Henryk Suzo. W Polsce znajdujemy jego ślady już w 1. połowie XIV w., kiedy pojawiły się modlitwy ku czci boleści Maryi, a następnie pieśni i formularze mszalne oraz publikacje o tej samej tematyce. Szczególnym czasem kultu Matki Bolesnej był wiek XVII. Zachowały się z tego czasu *Żałobne treny Matki Pana Jezusowej siedem boleści w sobie wyrażające*, oraz lament Matki Boskiej *Już Cię żegnam, najmilszy synu Chrystusie*. Z tego samego okresu pochodzą *Rozmowy duszy z Matką Bolesną* wchodzące w skład *Gorzkich Żalów*. O Matce Boskiej Bolesnej w tym czasie pisali: M. Hińcza SJ, *Matka Bolesna Maryja* (Kraków 1665), S. Rotkiewicz, *Columba gemens et dolens [...] Bolesna Maryja Panna* (Kraków 1688), J. Kwiatkiewicz, *Morze łask i pociech, Bolesna Matka Boża Maryja* (Lublin 1692). Czczył ją także i pisał o Niej żyjący w XVII w. założyciel Zgromadzenia Księży Marianów o. Stanisław Papczyński.

2. Kiedy rozważa się boleści Matki Najświętszej, zwykle rozpoczyna się od prorocтва Symeona wypowiedzianego podczas ofiarowania Pana Jezusa w świątyni i zwróconego do Maryi. Tymczasem o. Papczyński dostrzega Jej ból już wśród wydarzeń związanych z Narodzeniem Pana Jezusa. Chociaż kryje ono w sobie wiele radości, to radość tę przeniknął z woli Boga wielki smutek, który stał się udziałem Matki Bożego Dziecięcia. Ojciec Stanisław tak mówił w kazaniu pochwalnym o Matce Bożej:

„Ileż tajemnic kryje w sobie to Boże Narodzenie, ileż radości, chociaż z woli Boga największą radość przeniknął bezmierny smutek. Pasterze pozdrawiali nowo Narodzonego jako Boga, mróz dawał Mu się we znaki jako człowiekowi, nie było dla niego miejsca w gospodzie, tak jakby był najnikczemniejszy z ludzi. Obcy królowie przybyli, by oddać Mu pokłon, ojczysty szukał sposobów do zabicia go. Stało się to wszystko dlatego, aby tym bardziej zajaśniało w przeciwnościach losu męstwo ducha Dziewicy. Dlatego zmuszona była uciekać do Egiptu z Tym, do którego należała cała ziemia i niebo” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*, p. 66).

Wnikliwość i subtelność, z jaką o. Papczyński odnosił się do Matki Najświętszej, pomogła mu dostrzec Jej smutek obecny z woli Bożej także w radosnych wydarzeniach Jej życia. Radość narodzin Jezusa i towarzyszące temu wydarzeniu wesele ludzi prawych, zostały przyćmione przez trudności zewnętrzne, ale przede wszystkim przez ludzką złość. Stawienie czoła tym przeciwnościom ukazywało męstwo ducha Najświętszej Dziewicy, co o. Stanisław zawsze dostrzega w trudnych chwilach, jakie Maryja przeżywała.

3. Ojciec Papczyński kontempluje następnie ból Maryi obecny w radości ofiarowania, który przepowiada natchniony starzec:

„«A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu» (Łk 2,35). W ten sposób Mądrość Boża wie jak mieszać przeciwności z rzeczami pomyślnymi, a rzeczy pomyślne z przeciwnościami: raz zmysły wypełnia najśodszy miodem, a innym razem wnosi do nich najbardziej gorzką zóć. Chcesz poznać przyczynę, dlaczego to czyni? Dlatego mianowicie, żeby pośród słodczy umysły się nie skłaniały do złego.

Albowiem podobnie jak solą przyprawiamy potrawy, aby je zakonserwować, tak najwyższej mądrości Stwórca i Rządca wszechrzeczy, gorycze przeplata słodyczami, a słodczy goryczami; po miłych rozkoszach i krzepiących przyjemnościach bije w naszą duszę twardym młotem zmartwień, by ciesząc się zawsze pomyślnością, nie splamiła się brudami pychy, i pozostając dłużej, a nawet ciągle, pod przyprawą niepowodzeń, pozostała nietknięta i nienaruszona.

Dokładnie tego samego doświadczyła najczystsza i Dziewica. Podczas ogromnie radosnych świąt Najwyższa Mądrość, Bóg przeszył Jej serce mieczami boleści. Każdym poszczególnym Jej radościom towarzyszyły poszczególne zmartwienia: jednak nie dlatego, by zaprawiony był Jej duch nie znający zmy i zawsze kwitnący, lecz żeby był lepiej umocniony i żeby osiągnął on większą chwałę w siedzibie i krainie wiecznego pokoju”. (*Inspectio cordis*, f.12r-v).

Taką właśnie zależność między przeżyciem bólu i chwałą widzi w życiu Maryi o. Papczyński. Najświętsza Panna została nazwana Królową nieba dopiero po Zmartwychwstaniu Syna. Tytułem tym nie posłużył się poseł niebieski, kiedy zapowiadał

Jej Macierzyństwo. Niewątpliwie berło niebieskiego królestwa otrzymała dopiero po przeżyciu boleści w czasie męki Chrystusa.

4. Najtrudniejszym doświadczeniem i najbardziej zasługującym dla Matki Bożej była męka i śmierć Jej Syna, dlatego o. Papczyński dłużej zatrzymuje się nad rozważaniem tej tajemnicy. Wprawdzie w każdym wydarzeniu Jej życia ujawniały się różne Jej cnoty, ale w tym nader smutnym czasie męki Syna szczególnie były widoczne Jej miłość do nas i niepokonane męstwo ducha. Jej miłość „płonęła takim pragnieniem zbawienia ludzi, że gdyby może zaszła potrzeba, sama by dostarczyła gwoździ do przybicia swego Syna do krzyża dla naszego zbawienia, a nawet sama by Go ukrzyżowała”.

W tak dramatycznych słowach chciał uświadomić wiernym niewypowiedzianą miłość Matki Zbawiciela do ludzi, chociaż nie można sobie wyobrazić, aby Bóg chciał przeprowadzić Ją przez taką również próbę. Jej współcierpienie z umęczonym Synem było przecież najwyższą próbą miłości i wierności. Tymczasem w ten sposób przedstawia to, co Maryja wówczas pod Krzyżem mogła powiedzieć:

„Ojcze przedwieczny, tego oto Twojego, a zarazem i mojego Syna, który przyjął ode mnie ciało ludzkie, któremu wychowałam, ocalił od tyranii Heroda uciekając do Egiptu, którego odprowadziłam do Judei, któremu przyodziewałam i z największą troskliwością strzegłam, tego oto rozpiętego na ołtarzu krzyża dla przywrócenia życia rodzaju ludzkiego ofiarowuję, a jednocześnie poświęcam Ci na zbawienie tegoż rodzaju ludzkiego wszystkie moje boleści, jakich doznaję skutek Jego najokrutniejszej męki i śmierci. A Ty przez męczarnie Twojego i mojego Syna zachowaj nieszczęsnych ludzi od mąk wiecznych. Ty przez Jego najokrutniejszą śmierć zachowaj ich od śmierci wiecznej. Ty przez nader gorzką agonię (Jego na krzyżu) nie dozwól, aby oni ulegli w walce z wrogiem piekielnym. Udziel im wreszcie, pomny na moje cierpienia, wiecznych radości” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*, p. 67).

W sposób wzruszający przedstawia o. Papczyński męstwo Maryi pod krzyżem.

„Stała niewzruszona jak skała wystawiona na wszelkie uderzenia bardzo gwałtownej burzy, przebijana bardzo okrutnymi gwoździami bólów, ale nie upadała; zalewana falami ogromnego smutku, ale nie zanurzyła się w nim, dręczona bardzo wielką mocą strapienia, jednakże nie omdlewała. Bo cokolwiek cecha przyrodzona bólu czuła, to męstwo łagodziło przeczuwające przyszłą radość wypływającą ze zmartwychwstania Syna”. (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*, p. 69).

Tekst łaciński oddaje tę szczególną atmosferę, którą wytworzył o. Papczyński, kiedy mówił do słuchaczy o Matce Bolesnej. Jest to atmosfera hymnu *Stabar Mater* Jakuba z Todi

(XIII w.), ale jest w niej też coś specyficznie rodzimego. Może to również echo bólu umęczonej Matki–Ojczyzny, nękaney wówczas tyłoma wojnami, może echo rozdarcia serca Matki–Polki wysyłającej synów na pole bitwy? Ileż było takich matek! Na pewno jest tu współczująca ogromna miłość do wspólnej naszej i Zbawiciela Matki stojącej pod krzyżem.

Ojciec Papczyński odrzuca opinię, według której Bogurodzica uległa omdleniu z powodu okropnych katuszy Syna. Podaje przykłady podobnego męstwa ducha u innych niewiast. Wspomina, jak Rzymianka Porcja zniosła tak wielkodusznie śmierć męża Brutusa i ojca Katona, że niejako ofiarowała się razem z nimi bogom za ojczyznę. Pewna dzielna matka chrześcijanka zniosła na własnych barkach swego syna na stos, aby go spalono za Chrystusa razem z jego towarzyszami walki. Niewiasta Machabejska wzywała synów nękanych przez tyrana Antiocha, za przestrzeganie prawa Bożego, do mężnego zniesienia śmierci (Mach 2,7). Tym bardziej Maryja znosiła śmierć Syna bez omdlenia, choć we łzach miłości, całkowicie świadoma Jego straszliwych cierpień podjętych dla zbawienia świata. Sławi Ją o. Stanisław za to i wychwala za św. Grzegorzem z Nazjanzu: „Co za prawdziwie męski duch Maryi w niewieścim ciele! Co za godne podziwu udoskonalenie wielkoduszności!”.

5. Kiedy o. Papczyński rozważa boleści Matki Najświętszej podczas męki Chrystusa, skłania słuchacza do przemiany wewnętrznej. Powinien on czynnie uczestniczyć w cierpieniach Zbawiciela, na wzór Maryi. Powinien towarzyszyć Jezusowi w bolesnym pochodzie na Kalwarię, tak jak Maryja, powinien pomóc Mu dźwigać krzyż, bo Ona tego pragnie. Można tego dokonać dźwigając z radością swój duchowy krzyż. A kiedy Pan oddaje uczniowi swoją Rodzicielkę za Matkę, „powierzając Najczystsą najczystszemu Janowi” (J 19,26–27), należy kontemplować i rozważać Jej boleści, wylewać łzy wraz z przyjaciółmi Chrystusa stojącymi pod krzyżem, gdyż Chrystus cierpiał za nasze grzechy, a również Jego Matka znosiła za nie nieznośne boleści.

Owocem kontemplacji Bolesnej Matki Zbawiciela powinna być także wdzięczność za to, co Ona przeżyła pod krzyżem podczas przebicia Boku Chrystusa.

„Ale, duszo moja, pomyśl, że Chrystus zniósł zniewagę tej rany, cały zaś ból przeszedł na Najświętszą Pannę Maryję, która nie inaczej wtedy to odczuła, ale tak jakby Jej samej bok i serce zostało przebite. Dlatego wiele jesteś winien Synowi, ale zważ, że niemało się też należy od ciebie Matce” (*Inspectio cordis*, f.183r).

Do uczucia wdzięczności pobudza dalej to, co działo się po zdjęciu Chrystusa z krzyża, gdy Jego martwe ciało złożono na łonie Matki (Mt 27,57–58).

„Teraz pomyśl trochę, jakie były wtedy myśli Dziewicy Matki: jaki stan ducha; jaki ból, gdy patrzyła na Syna Ojca Przedwiecznego, a ponadto swojego żałośnie na całym ciele pokaleczonego! Jak wzdychała, wylewała łzy, którymi zamiast jakimś płynem obmywała zakrwawione członki Pana” (*Inspectio cordis*), f.183r).

Z uczuciem wdzięczności powinno łączyć się pragnienie towarzyszenia Matce Bolesnej w Jej smutku także w chwilach po pogrzebaniu ciała Pana Jezusa.:

„Rozważ niewypowiedziany smutek, żal i ból Najświętszej Dziewicy, którym została udręczona, gdy całą swą miłość, całą rozkosz, cały skarb pozostawiła w grobie i gdy wracając do domu dostrzegała ślady i po drodze rozlane krople Najdroższej Krwi, i niewątpliwie też je zebrała” (*Inspectio cordis*), f.183v).

Z towarzyszeniem Matce Bolesnej w ciągłym rozważaniu cierpień Jej Syna powinna się łączyć prośba o światło do poznania popełnionych grzechów, o żal za nie i podjęcie pokuty, ponieważ z ich powodu Chrystus tak wiele wycierpiał, a wraz z Nim i Ona sama.

Kiedy o. Papczyński rozważa najtrudniejsze doświadczenie w życiu Maryi, jakim było konanie Jej Syna na krzyżu, przenosi swoją uwagę z Matki Bolesnej na Jej przybrane dzieci powierzone w osobie Jana pod krzyżem. W tym momencie za Korneliuszem wkłada w usta Chrystusa wzruszające słowa:

„O Matko! Bądź odtąd niewiastą mężną i wielkoduszną. Ty w Moje miejsce bądź fundamentem, skałą i filarem Mojego Kościoła, by go wspierać twoją mocą, osłabiać i rozpraszać powstające przeciw niemu burze doświadczeń twoją wytrwałością, radą, modlitwą, nie tylko teraz, ale i na przyszłość po wszystkie wieki, aż do skończenia świata” (*Orator Crucifixus*, Verbum III, c_{4v}).

6. Jezus ukrzyżowany przekazał Matce Swój Kościół. Jest to, według wyrażenia o. Papczyńskiego, dobra nowina dla grzeszników, bo w Kościele wymieszani są źli z dobrymi, odrzuceni z wybranymi. W ten sposób Chrystus powierzył Maryi w osobie Jana złych razem z dobrymi, nam wszystkim ofiarował Ją jako łaskawą Matkę.

Rozważanie boleści Matki Najświętszej ma u o. Stanisława Papczyńskiego wymiar eklezjalny. Jego myśl biegnie od Chrystusa do Maryi, a od Maryi do Jej przybranych dzieci stanowiących Kościół. Otuchą napawa ich świadomość, że Matka Niebieska jest filarem Kościoła, że go wspiera swą mocą, broni przed zagrożeniami swoją wytrwałością, radą, i modlitwą. I że tak będzie zawsze, aż do skończenia świata.

IX. ZAŁOŻYCIEL ZAKONU DUSZ CZYŚCOWYCH

1. Odkąd natura ludzka została zraniona przez grzech pierworodny, wszyscy nosimy w sobie zarodki zła. Jean Jacques Rousseau, propagator hasła kultu natury, nie miał racji twierdząc, że człowiek sam z siebie jest dobry i że zło, które nosi w sobie, jest skutkiem wpływów cywilizacyjnych. Wystarczy zaobserwować zachowanie się małych dzieci, aby pozbyć się złudzeń. Dziecko od samego początku, zanim ludzie zdążą go jeszcze zepsuć a natura uszlachetnić, już jest potencjalnym egoistą. Drzemie w nim bakcyl zła, który z postępowaniem lat coraz bardziej obejmuje jego władze umysłowe, nie wróżąc na przyszłość nic dobrego. Trzeba ogromnego wysiłku, aby rozprzestrzeniające się coraz bardziej w człowieku władanie złych mocy opanować i ujarzmić. Wiedzą o tym rodzice, nauczyciele i wychowawcy. Praca nad kształtowaniem ludzkiego charakteru trwa lata i właściwie nigdy się nie kończy.

Kiedy młody człowiek wyjdzie spod opieki dorosłych, musi nadal samodzielnie podejmować wysiłki zmierzające do ciągłego korygowania cech charakteru i skłonności ducha. Egoizm, jego największy wróg, będzie zawsze dawał znać o sobie, zmuszając do czegoś w rodzaju wiecznej wojny domowej. Po tej walce, prowadzonej z różnym skutkiem i powodzeniem, człowiek schodzi w końcu z tego świata z mniejszym lub większym bagażem nieuporządkowanej miłości własnej i niskich ludzkich przywiązań. Niektórzy święci Pańscy przyłapywali siebie na egoizmie do końca życia. Byli wciąż niepokieszeni, że to zło, mimo wypowiedzianej mu bezpardonowej walki, wciąż daje znać o sobie. A cóż dopiero zwykli śmiertelnicy, którym może zbytnio nie zależało na tej walce i na wygranej. Tak więc człowiek schodzi ostatecznie z tego świata jakoby pokonany. Idzie ku swemu wiecznemu przeznaczeniu uwikłany w sprawy, z których nie potrafił się wyplątać, obciążony bagażem przeróżnych ludzkich upodobań. To zrozumiałe, że zanim stanie przed Stwórcą i Panem, musi się oczyścić.

2. Kościół od samego początku głosił prawdę o czyścisku. Ta prawda wiary ma z jednej strony być zachętą dla chrześcijanina, aby starał się już tu na ziemi oczyścić z

resztek złych skłonności, a z drugiej strony skłonić go do stałej pamięci o losie tych, którzy odeszli. Ma zachęcić go do niesienia im pomocy w ramach prawdy o świętych obcowaniu.

Nabożeństwo do dusz czyścicowych różnie się rozwijało w dziejach Kościoła. Powstawały specjalne bractwa, mnożyły się praktyki pobożności, ustanawiano odpusty, dni modlitw. Warto zatem zwrócić uwagę na fakt jeszcze wciąż mało znany, że na polskiej ziemi przed trzystu laty powstał specjalny zakon, którego jednym z celów było niesienie pomocy zmarłym. Był to założony przez o. Stanisława Papczyńskiego w 1673 roku Zakon Marianów.

3. Wiek siedemnasty był dla Polski czasem nieustannych wojen, klęsk i epidemii. Ziemię polską najeżdżały wciąż obce wojska. Polacy walczyli z Rosją, Kozakami, Szwecją, Mołdawią, Turkami i Tatarami. Ludzie ginęli tysiącami, kraj się wyludniał. Nie wszyscy, którzy umierali w łasce i przyjaźni z Bogiem, byli przygotowani na spotkanie z Nim. Musieli po śmierci przejść oczyszczenie w czyścicu, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba. Wiedział o tym o. Papczyński i dlatego postanowił przyjść im z pomocą. Już w samym tytule pierwszej swojej reguły zakonnej dał temu wyraz: „Reguła życia przeznaczona dla Zgromadzenia zakonnego Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej Eremitów Marianów wspomagających wiernych zmarłych, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy”. W pierwszym zaś rozdziale wspomnianej *Reguły* pisze:

„Byście jednak beczynnie w Winnicy Pańskiej nie stali, macie wspomagać dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyścicowym, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy z największą gorliwością, pobożnością, zapałem" (p. 6:).

Znane też było osobiste nabożeństwo o. Papczyńskiego do dusz czyścicowych. Opowiadano o kilku cudownych zdarzeniach z jego życia, tłumaczących jak doszło do jego szczególnej troski o dusze cierpiące w czyścicu. Były to mistyczne zstąpienia do czyścica, dzięki którym rozumiał jak bardzo tam cierpią dusze wypłacające się Bożej sprawiedliwości. Szczególne ożywienie nabożeństwa za zmarłych nastąpiło u niego w 1675 r., kiedy znalazł się jako kapelan w obozie wojska polskiego walczącego pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego z Turkami na Ukrainie. Ojciec Stanisław

poczuwał się wówczas do obowiązku objęcia duszpasterską troską szczególnie żołnierzy poległych na polach bitew i modlił się na ich grobach. Podobno wtedy na Ukrainie ukazało mu się wielu zmarłych i prosiło o wstawiennictwo u Boga. Pod wpływem tych przeżyć i głębokich przemyśleń założyciel marianów uznał niesienie pomocy zmarłym, zwłaszcza poległym na wojnie i na skutek zarazy, która zawsze w owych czasach towarzyszyła wojnom, za drugi cel szczegółowy zgromadzenia, a po powrocie do Puszczy Korabiewskiej zachęcał swych współbraci do modlitwy, pokuty i podejmowania wszelkich dzieł miłosierdzia w intencji zmarłych w czyścicu cierpiących.

Tradycja przekazała jeszcze inne opowiadanie o kontaktach o. Papczyńskiego z czyścicem. W czasie pobytu w Luboczy z okazji rocznicy śmierci rodziców pana Karskiego, po nabożeństwie w kościele parafialnym, o. Stanisław przed rozpoczęciem posiłku w gronie licznych zaproszonych gości wpadł w ekstazę, podczas której, jak później wyznał, oglądał męki dusz czyścicowych. Gdy po pewnym czasie przyszedł do siebie, wstał od stołu i bez słowa skierował się do wyjścia. Ponieważ trudno mu było wydostać się spośród gęsto siedzących pod ścianą gości – duchownych i świeckich – przeszedł po suto zastawionym stole, nie dotykając niczego nogami czy habitem. W jednej chwili znalazł się przy drzwiach jadalni i wraz z woźnicą udał się pośpiesznie do puszczańskiego klasztoru. Zaskoczonym jego rychłym powrotem domownikom powiedział z wielkim wzruszeniem: „Bracia, błagam was, módlcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią!” Potem zamknął się na kilka dni w celi; nic nie jedząc ani nie pijąc, modlił się gorąco o wyzwolenie dusz z mąk czyścicowych.

Pan Karski, chcąc wyjaśnić, co się stało z o. Papczyńskim przy stole w Luboczy, zaprosił go później listownie do siebie. Gdy o. Stanisław przybył do niego, tamten prosił go, aby opowiedział, co widział w owej ekstazie. Po długiej perswazji o. Stanisław wyjawiał, że w chwili, gdy popadł w zachwycenie przy stole, został przeniesiony w duchu do czyścica, gdzie oglądał surowe kary, jakie ponoszą tam niezliczone dusze. Przejęty głębokim współczuciem dla nich, powrócił do zmysłów i pośpiesznie, nie widząc przed sobą ani stołu, ani żadnej osoby, wyszedł z pomieszczenia i udał się do swoich braci zakonnych, by wspólnie z nimi ratować zmarłych w czyścicu cierpiących.

Współbracia o. Stanisława oraz inni jemu współcześnie byli przekonani, że ilekroć wpadał w ekstazę, zawsze miewał wizje czyścica. W każdym razie bardzo często w swoich

napomnieniach kierowanych do współbraci, także w kazaniach wygłaszanych do ludu, jak najusilniej i ze łzami w oczach prosił o niesienie pomocy zmarłym, twierdząc, że o wiele większa ich liczba znajduje się w czyścicu niż ludzi żyjących na świecie i że ogromnie cierpią, wypłacając się tam sprawiedliwości Bożej. Dlatego wszystkie swoje choroby, bóle, prace, prześladowania, których tak wiele znosił, posty, umartwienia i wszelkie inne dzieła pobożne składał w ofierze za dusze czyścicowe, a swoim braciom polecał, aby zawsze pamiętali o tym obowiązku miłosierdzia wobec zmarłych i polecali ich Błogosławionej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, jako najłaskawszej Matce i najlitościwszej Protektorce Dusz Czyścicowych.

4. Duchowy spadkobierca o. Stanisława Papczyńskiego, o. Kazimierz Wyszyński, podtrzymał później ideę Założyciela. Przebywając w Rzymie w r. 1751 jako prokurator generalny zakonu, wyjednał u papieża Benedykta XIV specjalne odpusty dla dusz czyścicowych. Nie była to sprawa łatwa, ponieważ w tamtych czasach Kościół nie udzielał ich tak chętnie i licznie, jak obecnie, lub udzielał tylko specjalnym bractwom. Niemniej o. Wyszyński uzyskał to, co pragnął i tak zapisał w liście do generała zakonu w 1752 r.: „Otrzymałem odpusty zupełne na wszystkie dni oktawy Dnia Zadusznego, które może każdy raz uzyskać, którego by dnia tylko zechciał”. Natomiast w swoim *Dzienniku* pisany w Rzymie zaznaczył, że oprócz Zakonu Marianów niosącego pomoc duszom czyścicowym nie ma jeszcze w Kościele zakonu o podobnym celu i że Zakon Marianów nazwano w Rzymie zakonem Kościoła dusz czyścicowych, podczas gdy inne zakony nosiły nazwę zakonów Kościoła wojującego. W ten sposób zaszczerpiona przez o. Papczyńskiego idea pomocy zmarłym trwała nadal w założonym przez niego zakonie.

5. Także dzisiejsi marianie pamiętają o potrzebie niesienia pomocy zmarłym. Idąc za nauką Kościoła wierzą i głoszą, że nasze życie i postępowanie, nasza modlitwa i ofiara nie pozostają bez wpływu na los zmarłych przebywających w czyścicu, i że u Boga liczy się wszystko, co wpływa do skarbca Kościoła. To przekonanie podtrzymuje prawda o świętych obcowaniu. Tak więc trzeba, aby wszyscy wierzący nadal pamiętali o chrześcijańskim obowiązku niesienia pomocy duszom w czyścicu cierpiącym, dla wspierania których Kościół powołał przed trzema wiekami specjalne zgromadzenie

zakonne – pierwszy zakon męski założony na polskiej ziemi. Obowiązek ten przypomniał papież Paweł VI w liście do marianów z okazji 300-lecia ich istnienia:

„Okazując pomoc duszom, które po ziemskiej pielgrzymce podlegają jeszcze oczyszczeniu, jednocześnie nauczajcie ludzi, że nie mają tutaj trwałego miasta, lecz powinni szukać tego, które ma przyjść...”.

X. ESCHATOLOGICZNY RYS DUCHOWOŚCI OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

1. Charyzmat założonego przez o. Stanisława Papczyńskiego Zgromadzenia Księży Marianów stawia ich w samym centrum najtrudniejszych problemów ludzkiej egzystencji. Określamy je mianem zagadnień eschatologicznych. Jest to koniec życia, moment śmierci i bezpośrednia konfrontacja człowieka z Bogiem już po tamtej stronie. Wynikiem tej konfrontacji może być natychmiastowa wizja Boga lub poprzedzona ekspiacją, albo też wieczne odrzucenie. Kościół uczy, że człowiek pozostający w stanie tej pośmiertnej ekspiacji może mieć udział w naszych zasługach, modlitwach i ofiarach. Ludzie żyjący na tej ziemi mają wpływ na jego losy; mogą mu pomóc do osiągnięcia Boga w całej pełni, czy – jak mówi św. Paweł – do oglądania Go twarzą w twarz (I Kor 13, 12). I na tę właśnie eschatologiczną prawdę zwrócił szczególną uwagę Zakonodawca marianów.

2. Kiedy mówimy o stanie pośmiertnej ekspiacji, trudno uniknąć pokusy traktowania o tych zagadnieniach w kategoriach przestrzenno–czasowych. Zawsze nam się wydaje, że czyściec to jakieś miejsce, a przebywanie w nim to przechodzenie poprzez kolejne, następujące po sobie momenty czasowe. Z tego powodu jesteśmy skłonni przeliczać pobyt w czyścicu na dni, miesiące i lata. Zapominamy, że nie ma tam czasu przeszłego i przyszłego, że jest to wieczne teraz, że u Boga tysiąc lat jest jak jedna chwila i odwrotnie (por. 2 P 3,8) i że Bóg jest „Tym, Który jest” (Wj 3,14). A jednak czyściec jest rzeczywistością. Na jego istnienie naprowadza Pismo św., mówią także o nim teksty z liturgii za zmarłych. Są one na tyle jasne, że powinniśmy z powagą przyjmować prawdę o czyścicu. Kościół nie zmienił w tym punkcie swej nauki, jak to widać z Katechizmu Kościoła Katolickiego, dlatego idea o. Papczyńskiego, który założył zakon wspierających dusze czyścicowe, jest wciąż aktualna.

Ludzie zawsze umierali i będą umierać. Wielu też spośród nich, mimo umierania

w stanie łaski uświęcającej, nie będzie przygotowanych na spotkanie z Bogiem, ale będą musieli przejść bolesne oczyszczenie w czyśccu. Marianie mają być ich orędownikami, tak jak ich Założyciel. Dlatego marianie od samego początku byli przejęci troską o los zmarłych, a jej wyrazem był obowiązek codziennego odmawiania między innymi oficjum żałobnego.

Pobudką do nabożeństwa za zmarłych stały się dla o. Papczyńskiego jego osobiste mistyczne przeżycia zstąpienia duchem do czyścca i doświadczenie wielkich mąk dusz tam wypłacających się Bożej sprawiedliwości. Także sytuacja społeczno-polityczna w Polsce XVII w. pobudzała go do modlitwy za zmarłych. Nieustanne wojny z wrogami zewnętrznymi, a również zamieszki wewnętrzne przynosiły obfite żniwo śmierci. Z powodu klęsk żywiołowych, głodu i epidemii ludzie tysiącami umierali nagłą śmiercią i jakże często szli nie przygotowani na sąd Boży. Miłość chrześcijańska kazała o. Stanisławowi myśleć o tych więźniach czyścca i śpieszyć im z pomocą. Wiedział, że większość ochrzczonych, jeśli chodzi o oczyszczenie duszy, skazana była na „kurację ogniową” po śmierci. Był tego świadomy, bo w swoich długich modlitwach schodził w duchu do czyścca i obcował z przebywającymi tam duszami. Oto jeden z bardziej wymownych przykładów:

W 1676 r. o. Papczyński pielgrzymował do sanktuarium Matki Boskiej w Studziannie, odległej od Puszczy Korabiewskiej ok. 50 km, ponieważ ciężko zachorował. Prosił o zawieszenie go do tamtejszego słynącego cudami wizerunku Świętej Rodziny. W klasztorze filipinów w Studziannie był wówczas przełożonym o. Jan Ligęza, bliski przyjaciel i spowiednik o. Stanisława. Po spowiedzi i po Mszy św. o. Stanisław udał się do celi zakonnej. Tam poczuł, że traci zupełnie siły i zmysły. Na wpół umarły doświadczył w ekstazie tajemnicy cierpień dusz czyśccowych. Widząc niezmiernie ich cierpienia, poczuł, że Matka Najświętsza wraz z nimi prosi Wszechmocnego Boga, aby wrócił do pełni życia dla wspomaganie zmarłych. W czasie tej ekstazy mieszkańcy klasztoru po spożyciu obiadu przyszedli do celi o. Stanisława, aby zobaczyć, co się z nim dzieje. Myśleli, że już nie żyje i powiadomili o tym o. Ligęzę. Naradzali się już w sprawie pogrzebu o. Stanisława. Ale przełożony nie przejął się tą wiadomością i zapewnił ich, że o. Stanisław nie umarł i że on wie, gdzie tamten się znajduje. Zaraz też o. Papczyński powrócił do życia i otrzymawszy błogosławieństwo przełożonego, wycieńczony przez

gorączkę, udał się do kościoła i do rzeszy wiernych wygłosił długie kazanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym w czyśćcu cierpiącym. Potem udał się do swego klasztoru, gdzie nakazał współbraciom odmawiać codziennie oficjum i różaniec za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznośnych kar.

Współcześni często opowiadali, że o. Papeczyński zamykał się w celi na modlitwę i w ekstazie zstępował do czyśćca. W czasie ekstaz doznawał cierpień dusz czyścicowych. Prosił wtedy Ojca Niebieskiego: „O Boże nieskończonego Miłosierdzia, przymnóż mi cierpienie, a im racz zmniejszyć karę”. W tym samym duchu formował też swoich współbraci. Wspominali później ze wzruszeniem, jak kiedyś w czasie ciężkiej choroby, rozważając cierpienia dusz czyścicowych, przypomniał sobie, że ma złotą monetę węgierską. Prosił wtedy o. Józefa od Wszystkich Świętych, aby jak najszybciej ten ostatni pieniądz dał kapłanom na odprawienie Mszy św. za dusze zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Miłosierny Bóg odsłaniał czasem temu miłośnikowi dusz czyścicowych szczególne tajemnice swej Boskiej Opatrzności. Pewnego razu, gdy o. Stanisław był z braćmi na modlitwie w chórze, widział jedną z dusz surowo sądzoną za swoje winy i drżącą z bojaźni przed wiecznym potępieniem. Ogarnięty litością nad nią, przerwał milczenie i rzekł do braci: „Módlmy się wspólnie za duszę, która w tej chwili jest sądzona”. Chociaż wówczas nie wyjawiał nikomu, kim była owa dusza, przypuszczano, że był to król Jan III Sobieski, który w tym samym czasie skonał w Warszawie.

Pobudzony miłością do zmarłych o. Papeczyński ofiarowywał za nie wszystkie swoje choroby, cierpienia, trudy, prześladowania, posty, umartwienia, pokuty, dobre uczynki i zasługi. Ten sam obowiązek nałożył na swoich współbraci zakonnych. Dla zachęty napisał w swoim testamencie w 1692 r.:

„Wszystkim, którzy poparli i ochraniali to maleńkie Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzniecone przez Boga do wspomagania Wiernych Zmarłych, obiecuję podwójnie wielkie dobra z ręki Boga” (*Testamentum Primum*, n. 7).

3. W mentalności wierzących tkwi nieraz przekonanie, że czyściec nie różni się w sposób istotny od piekła, że dusze cierpią w nim podobne męki, z tym tylko, że te cierpienia nie są wieczne. Na szczęście najbardziej autentyczna nauka jest daleka od tych

obrazów, jakie podsuwają nam ludzie o obsesyjnej wyobraźni. Klasyczny traktat św. Katarzyny Genueńskiej (†1510) nie zawiera ani jednego słowa, które by można interpretować w sensie „tortur”. Cały ten traktat opiera się na przeżytych, jako doświadczenie duchowe, prawdziwym zrozumieniu, czym jest Bóg i czym jest dusza, która kocha Boga. „Nie sędzę – pisze święta – żeby po szczęściu świętych w raju mogła istnieć radość, którą można by porównać z radością dusz w czyścisku”. (*Traktat*, rozdz. 2). W całej tradycji katolickiej nie brak analogicznych tekstów (Yves Congar, *Chrystus i zbawienie świata*, Kraków 1968, s. 229). Dodajmy, że radość dusz w czyścisku pochodzi stąd, że mimo swych mąk są już pewne swego zbawienia.

Czyściec może być „Kalwarią”, ale nie „piekłem” o ograniczonym czasie trwania. „To końcowe oczyszczenie wybranych, które jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych, Kościół nazywa czyściskiem” (Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 1031). W ofierze Zbawiciela konającego na krzyżu doszła do głosu najwyższa miłość, a ta kojarzy się nam zawsze z niebem, nie z piekłem. Owszem, na Kalwarii było również piekło, ale nie na krzyżu, lecz obok niego. Piekło było w sercach tych, którzy przywiedli Chrystusa na ukrzyżowanie.

4. Kiedy mówimy o duszach w czyścisku cierpiących to zastanawiamy się jaka jest natura tych cierpień. Czy Bóg nie mógłby „machnąć ręką” na nasze wszystkie niewierności, skoro odeszliśmy z tego świata pojednani z Nim w miłości? Czy nie mógłby zaniechać „zemsty” w ogóle, lub sprawić nam jedno porządne lanie za wszystkie niewierności razem wzięte? – zapytuje Yves Congar. Dlaczego nie otwiera od razu swych ramion przed wracającymi z wygnania dziećmi, tylko każe im czekać u wrót raju?

Można powtórzyć za św. Katarzyną Genueńską (*Traktat*, rozdz. 8 i 14) i Newmanem, że to nie Bóg odsuwa duszę od Swego oblicza; to raczej dusza, widząc siebie jaką była i jaką jest, odsuwa się od Boga i chroni się w sferę oczyszczenia. Nie może ona cieszyć się oglądaniem Boga inaczej niż jako krzaka gorejącego i słyszy te słowa: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, w którym stoisz, jest ziemią świętą...” (Wj 3,5).

„Oczywiście trzeba nam się oczyścić z reszty grzechów, z tego, co one w nas pozostawiły, a co nie pozwala nam mieć krystalicznej przezroczystości. On jest wszystkim, On jest absolutem, On jest świętym... Nawet jeśli przyszedliśmy do Niego najlepiej jak umieliśmy, to

jednak szliśmy do Niego przy użyciu tego, co względne: dóbr tego świata, działalności tego świata, to znaczy ziemi, należącej do ludzi i stworzeń. Z tego wszystkiego musimy się wyplątać, a złoto naszej miłości musi się pozbyć nalotów nieczystości. Ogień ma nas oczyścić. Na pewno bylibyśmy bliżsi prawdy, widząc czyściec jako dalszy ciąg tych chwil lub stanów oczyszczenia wiary i miłości, jakie znają wszystkie dusze o głębszym życiu wewnętrznym, które naprawdę weszły na drogę całkowitego przywarcia do Boga. Bywają krzyże i przeciwności mające na celu oderwanie nas od stworzeń: zabiera się nam oparcie stworzone, abyśmy już nie mieli innego niż Bóg, i odczuwamy to najpierw jako bolesną próżnię – takich przywiązań nie pozbywa się bez cierpienia. Bywa, że Bóg, którego się kocha, staje się nieobecny, bywa, że odczuwa się cierpienie z powodu przeszkód, jakie nas jeszcze od niego oddzielają, chociaż jednocześnie odczuwa się radość z pozostawania w porządku Jego woli: św. Katarzyna Genuńska bardzo mocno to podkreślała. Bywa wreszcie jakiś rodzaj wewnętrznego ognia, pochodzącego z jednoczesnego odczuwania przemożnego przyciągania do Boga i ciężaru tej całej niegodności, jaką grzechy nagromadziły w duszy” (Yves Congar, tamże, s. 233n).

5. Prawdę o czyścucu zrozumiemy lepiej wtedy, kiedy zgłębimy naukę o Mistycznym Ciele Chrystusa i o świętych obcowaniu. Yves Congar mówi, że w świetle tej nauki kara czyścucowa jest „koniecznym i dobrowolnym dla nas warunkiem gwarantującym powagę naszego nawrócenia”. Jezus złożył dostateczne zadośćuczynienie za nasze grzechy, ale my sami musimy w nie wejść. Nie jesteśmy rzeczami, jesteśmy osobami i nic dla nas nie dzieje się bez nas. A zresztą zadośćuczynienie ma składać całe ciało – również członki, a nie tylko głowa. Ale członki mogą sobie wzajemnie pomagać, zgodnie z zaleceniem św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Gal 6, 2). Nadal jednak pozostaje prawdą, że „Każdy bowiem poniesie własny ciężar” (Gal 6, 5), (por. Yves Congar, tamże, s. 232).

* * *

Należymy do wielkiej Rodziny Chrystusowej. Jesteśmy bogaci. Mamy prawo do zasług Jezusa Chrystusa i wszystkich członków Ludu Bożego. Prawo tym większe, im więcej sami złożymy do skarbca Kościoła, za siebie, za innych, za dusze w czyścucu cierpiące...

Ojciec Stanisław Papczyński zachęcał:

„Błaganie Boga o wyzwolenie dusz przebywających w czyścucu lub wspomaganie ich innymi sposobami jest dziełem szlachetnej miłości”.

XI. OSTATECZNE SPRAWY WY CZŁOWIEKA

1. W każdym podręczniku teologii katolickiej jest rozdział traktujący o ostatecznych sprawach człowieka i ukazujący perspektywę pełni człowieczeństwa, kiedy urzeczywistni się dar przybranego synostwa Bożego w królestwie niebieskim. Osiągnięcie owej pełni umożliwia swoim wiernym Kościół, w którym dzięki łasce Bożej zdobywają świętość, a przez nią prawo do chwały niebieskiej. Pełnia stanie się również udziałem świata, który jest tak głęboko związany z człowiekiem i przez niego zbliża się do swego celu. Także świat w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie (por. KK 48).

Takie założenia są również obecne w nauczaniu o. Stanisława Papczyńskiego. Całe odniesienie człowieka do Boga, jego włączenie się w życie Kościoła, jego związek z Matką Chrystusa, powinien zaowocować osiągnięciem wiecznej szczęśliwości w niebie. Tę przyszłą rzeczywistość, ku której winien zmierzać każdy człowiek, ukazuje w ramach rozważań nad rzeczami ostatecznymi.

2. Założyciel zakonu wspomagającego w szczególny sposób zmarłych przypomina żyjącym, że każdy człowiek musi "ulec zniszczeniu", bo został stworzony ze zniszczalnej materii. Nazywamy się śmiertelnikami, ponieważ jesteśmy poddani śmierci, zgodnie ze słowami Pisma św.: "Wszyscy umieramy, i jesteśmy jak wody rozlane po ziemi, dla których nie ma powrotu" (2 Sm 14,14).

Ojciec Papczyński rysuje niezwykle obrazowo rzeczy ostateczne człowieka, by ukazać z nadzwyczajną ostrością jego los i skłonić go do zasadniczej zmiany życia, do odstąpienia od grzechu i pojednania się z Bogiem. Można to dostrzec między innymi w następujących słowach:

„Stąd też nie można znaleźć nikogo tak mocnego, tak bogatego czy też w prawie i we wszelkiej wiedzy biegłego, kto by to prawo złamał, zdyspensował kogoś od niego lub uchylił przy pomocy jakichś argumentów. Jest to prawo, które niegdyś Stwórca wszechrzeczy ustanowił dla samego pierwszego naszego Rodzica, a zarazem dla każdego człowieka: « Prochem jesteś i w proch się obrócisz!» (Rdz 3,19). Owszem, nie tylko nikt nie może tego sprawić, żeby nie umarł, ale nawet ktoś nie sprawia, żeby w sposób naturalny, choć o najmniejszą chwilkę przedłużyć sobie życie. Czy

będzie to król czy cesarz, czy papież, czy pospolity poddany, czy pan, bogaty czy biedny, uczony lub człowiek prosty, młodzieniec czy starzec, zdrowy czy chorowity, ktokolwiek by był, powinien brać pod uwagę to, że w każdej chwili może się zdarzyć ostatni kres życia”. (*Inspectio cordis*, f.176v).

Lęk przed chwilą rozstania z tym światem wzmaga niepewność dnia i godziny śmierci, „bo też i nie zna człowiek swego czasu” (Koh 9,12). Ale Mądrość Boża ostrzega nas, byśmy zawsze mieli na uwadze kres naszego życia: „Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12,40). Przyjdzie ten sam, który zaraz po śmierci będzie sędził każdego człowieka.

„Dlatego, ponieważ nie możesz sobie pewnie obiecać dodatkowego jutrzejszego dnia, a nawet końca tej godziny, w której te rzeczy rozważasz, uważaj na poszczególne swoje myśli i czyny, dbaj na serio o poprawę życia, zacznij żyć święciej, podejmij bardziej święty sposób życia”. (*Inspectio cordis*, f.176v).

3. W wywodach o. Stanisława na tematy eschatyczne znajdujemy również akcenty paschalne. Przecież Jezus powiedział: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1–3). Trzeba nam zatem iść za Panem, by razem z Nim wejść w bramę życia. On życzy sobie, abyśmy we wszystkim, na co nas stać, podążali za Nim w cnotach i w świętym postępowaniu. A gdzie On jest i my tam będziemy.

Wobec tak ukazanej perspektywy życia przyszłego „nałożona” na wszystkich konieczność śmierci jest, zdaniem o. Stanisława, czymś bardzo pożądanym. Również w nadziei na zmartwychwstanie ukazuje on motywy skłaniające do rzetelnej pracy nad sobą, ciągle mając na względzie doskonałość życia chrześcijańskiego. Bo wprowadzie przez człowieka przyszła śmierć, ale także przez człowieka dokona się zmartwychwstanie. Ludzie umierają w Adamie, lecz będą ożywieni w Chrystusie (por. 1 Kor 15, 21– 22). W ten sposób to, co zniszczalne – przyodzieje się w niezniszczalność; a co śmiertelne – przyodzieje się w nieśmiertelność (por. 1 Kor 15, 53).

Ojciec Papczyński stwierdza, że my jako prawdziwi chrześcijanie wierzymy w ciała zmartwychwstanie – i nie bez słuszności. Na potwierdzenie wiary w zmartwychwstanie założyciel marianów posługuje się również argumentem rozumowym, zapożyczonym od św. Augustyna, dla którego cały porządek świata poświadcza przyszłe zmartwychwstanie:

„«Całe urządzenie tego świata - mówi Augustyn - jest dowodem na przyszłe

zmartwychwstanie. W zimie widzimy drzewa obnażone z owoców i liści, lecz na wiosnę przejawiają rodzaj zmartwychwstania w pąkach, kwiatach, liściach i owocach. Zapytuję ciebie – kontynuuje Augustyn – który wątpisz w zmartwychwstanie, gdzie przebywają te rzeczy, które podczas wiosny są doprowadzane do wzrostu, gdzie się kryją? Nigdzie nie są widziane, lecz Bóg wydobywa je mocą tajemną. Tak samo i trawa, która przedtem żyła i umiera, znowu powraca do życia z nasienia. Tak samo i nasze ciało powraca do życia z prochu».

Nic bardziej zgodnego z rozumem – twierdzi o. Papczyński - jak to wieczyste trwanie naszej Mistycznej Świątyni. Przykładem są gąsienice i motyle. Widzimy, jak rodzą się, umierają i na nowo ożywają... To czyni natura. A Bóg z moim ciałem, ze swą Świątynią, czyż nie uczyni rzeczy bardziej okazałych? Do jakiegokolwiek grobu trafiły nasze śmiertelne członki, dzięki mocy Bożej wyjdą z niego nieśmiertelne”. (*Templum Dei Mysticum*, p. 217-219).

Także zdaniem Tertuliana, za którym opowiada się również o. Stanisław, ciało nasze znajduje się w depozycie Bożym, a najwierniejszym depozytariuszem jest Chrystus. A to, co wygląda na zagładę ciała, jest tylko jego ukryciem: ma ono swoje kryjówki tymczasowe w wodzie, w ogniu, w ptakach, w zwierzętach. Pozostaje tam ukryte niby w naczyniach – do czasu ponownego „pojawienia się”.

4. Pełna prawda o przyszłym ludzkim losie w wieczności domaga się, w przekonaniu o. Papczyńskiego, podkreślenia, że również dusza ludzka jest nieśmiertelna. Ateiści sądzą, że dusza po opuszczeniu ciała „znika w powietrzu”. Tymczasem Pismo św. świadczy, że Pan Bóg utworzył człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego człowiek stał się duszą żyjącą (por. Rdz 2,7), a nie duszą umierającą. Wprawdzie to, co z ziemi powstało, kiedyś do ziemi powróci, jednak tchnienie życia pochodzące z ust Bożych jest nieśmiertelne jak sam Bóg. Daje o tym świadectwo nie tylko Pismo św., ale także rozum, dlatego również niewierzący, lecz posiadający należyłą wiedzę o duszach ludzkich uczą, że dusza jest nieśmiertelna i po śmierci odbiera nagrodę lub karę.

To powszechne przekonanie o nieśmiertelności duszy powinno, zdaniem o. Stanisława, umacniać wiarę chrześcijan, zgodnie z którą dusza zaraz po opuszczeniu ciała idzie do chwały wiecznej, albo podlega karze. Kara może być czasowa lub wieczna. Poucza o tym Duch Święty przez Mędrca, według którego źli jęczą wskutek udręki ducha, a sprawiedliwi będą żyli wiecznie i otrzymują wspaniałe królestwo i piękny diadem z rąk Pana.

5. Kreśląc perspektywę życia wiecznego o. Papczyński bynajmniej nie zatrzymuje się na granicy śmierci i zmartwychwstania, ale pragnie uchylić rąbka tajemnicy życia, które

nastąpi po zniszczeniu doczesnego mieszkania. Jest to jego zdaniem rzeczywistość tak niepojęta, że nie da się jej w żaden sposób ani pojąć, ani opisać. Jej cząstkę dojrzał św. Paweł, który „porwany do trzeciego nieba, usłyszał tam tajemne słowa, których nie godzi się człowiekowi wymawiać, dodając, że chwała Mistycznej Świątyni jest niemożliwa nie tylko do opisania, ale nawet do pomyślenia” (por. 1 Kor 2, 9–10).

Również w doświadczeniu mistycznym św. Augustyna znajduje o. Stanisław przesłanki świadczące o chwale człowieka, która przewyższa wszelkie pojęcie:

„Nie inaczej rozumiejąc, Księżę Doktorów św. Augustyn mówi: «Wymyka się wszelkiemu słowu, przewyższa wszelkie pojęcie ludzkiego rozumu owo przyszłe piękno oraz wspaniałość przyszłej Świątyni Mistycznej. Tego, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują, ani się wiarą nie pojmie, ani nadzieją nie dosięgnie»”. (*Templum Dei Mysticum*, p. 226-227).

Dlatego autor nasz woli raczej wzdychać do posiadania tej chwały, niż usiłować opisywać ją swoim piórem. A jednak stara się wykorzystać to, czego dusze szczęśliwe już tu na ziemi zdołały zakosztować w ekstazie. Z ich doświadczeń wynika, że ciała nasze po zmartwychwstaniu zostaną ozdobione takimi przymiotami, jak niecierpięliwość, przenikliwość, chyżość i jasność. Będzie to następstwo przemiany ciała zniszczalnego w niezniszczalne, zmysłowego w duchowe, ciała ziemskiego w niebieskie (por. 1 Kor 15, 35–44).

Dalszym motywem skłaniającym do gorliwego życia chrześcijańskiego jest zwrócenie uwagi na prawdę, że również zmysły będą miały udział w szczęściu ciała uwielbionego. W przekonaniu o. Papczyńskiego będzie to szczęście niewysłowione dla wszystkich zmysłów człowieka:

„O zmysłach ciała, które mają być w niewysłowiony sposób uszczęśliwione, któż by się ośmielił rozprawiać? Jak wspaniałym zapachem orzeźwi się tam węch! Jak wielką rozkosz z oglądania najokazalszych, najpiękniejszych, najdoskonalszych przymiotów Boga i wszystkich stworzeń, uzyska wzrok! Jak wielką przyjemnością wszelkich smaków będzie się rozpieszczat zmysł smaku! Jak wielką, że tak powiem, symfonią nader wyśmienitych melodii będzie radował się słuch! Jak wreszcie wielką, bez przerwy odczuwaną rozkoszą, z powodu swego uwielbienia, napełni się dotyk!” (*Templum Dei Mysticum*, p. 233-234).

Potwierdzenie tych nadziei widzi o. Stanisław w słowie Bożym, gdzie autorzy natchnieni ukazują wizję rozkoszy niebieskich, które staną się udziałem zbawionych (por. 1 Kor 15, 42–44; Ps 149, 5–6; Ps 36[35], 9–10; Iz 60, 5; Iz 35, 1).

Podtrzymując tę samą linię swoich wywodów o. Papczyński podkreśla, że szczęście duszy będzie jeszcze większe niż radość ciała uwielbionego. Będzie ona miała możliwość

napawać się miłością i mądrością Boga i brać pełny udział w Jego chwale. Trudno opisać tę rzeczywistość, dlatego autor nasz woli raczej prosić Boga, by dopomógł dostąpić wzniosłości nieba i osiągnąć cel, dla którego nas stworzył:

„Albowiem szczęśliwości duszy nie chcę nawet dotykać. Zamilczmy, zamilczmy o tym, czego nie możemy wyjaśnić w odpowiednich słowach. Któż bowiem może zgłębić wizję Boga i w Nim wszystkich rzeczy, Jego wiedzę, miłość i prawdziwą chwałę Jego intelektu, pamięci i woli? Niech Bóg sprawi, byśmy osiągnęli cel, dla którego zostaliśmy stworzeni, odkupieni i powołani do wiary”. (*Templum Dei Mysticum*), p. 235-236).

6. Ukoronowaniem eschatologicznych perspektyw życia chrześcijańskiego w wizji o. Papczyńskiego są myśli z mistycznych doświadczeń zapożyczone od św. Bernarda, w których wyraża on wielką tęsknotę za niebem:

„O miasto niebieskie, mieszkanie bezpieczne, ojczyzna żyzna i rozległa, zawierająca wszystko, co sprawia radość; lud bez szemrania, mieszkańcy zgodni, ludzi nie cierpiący żadnego niedostatku! Ileż rzeczy chwalebnych powiedziano o tobie, Miasto Boże! Również w tobie jest mieszkanie wszystkich weselących się. Wszyscy znajdują upodobanie w Bogu, którego wygląd jest piękny, oblicze porywające, mowa słodka, sprawujący radość jest Jego widok, przyjemnością Jego posiadanie, słodyczą wieczne rozkoszowanie się. On sam w sobie podoba się i sam przez się wystarcza do zasługi, wystarczy do nagrody, i niczego poza Nim się nie szuka, gdyż w Nim znajdujemy wszystko czegokolwiek pragniemy”. (*Templum Dei Mysticum*, p. 237).

Zarysowany wyżej tok wywodów o. Papczyńskiego ukazuje pogłądowo i z wyrazistością jego ujęcie spraw ostatecznych człowieka, a więc z jednej strony z całą grozą odejście z tego świata, jak i nadzieję oraz radość po zmartwychwstaniu, ale zawsze w celu oddziaływania na życie prawdziwie chrześcijańskie.

Z powyższych rozważań widać, że cały wysiłek podjęty przez o. Papczyńskiego przy zakładaniu zakonu marianów zmierzał do tego, aby człowiek tu na ziemi spotkał Boga, kochał Go i służył Mu wiernie. Aby w ustawicznym zjednoczeniu z Bogiem szukał siły do prowadzenia takiego życia chrześcijańskiego, które zaowocuje szczęściem w życiu wiecznym.

XII. MIŁOŚNIK CHRYSYTA CIERPIĄCEGO

1. Ojciec Stanisław Papczyński był osobiście głęboko związany z Chrystusem cierpiącym, co ujawniło się zarówno w jego życiu jak i pismach. Tę głębię przeżyć tajemnicy Krzyża ukazywał z właściwym dla współczesnych mu autorów realizmem, z ogromną wrażliwością i miłością do umęczonego Zbawiciela. Poprzez żywe i obrazowe przedstawienie tego, co działo się od Wieczernika aż po Kalwarię o. Stanisław chciał nie tylko poruszyć chrześcijanina, ale i pouczyć go, przekazując szereg prawd teologicznych. W ten sposób wskazywał jednocześnie na ich konsekwencje dla życia chrześcijańskiego.

Droga, którą sam o. Stanisław kroczył była cierniowa. Ale on na tej drodze związał się w sposób serdeczny ze Zbawicielem, mając zawsze w pamięci Jego mękę, stanowiącą przedmiot ustawicznych medytacji. Szczególną okazją dla tych rozmyślań było przewodniczenie na drodze krzyżowej w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria k/Warszawy). Prowadząc wiernych od stacji do stacji zapalał ich serca do współczucia Chrystusowi, uczył na czym polega prawdziwa miłość do Zbawiciela i jaka powinna być ich wdzięczność za wszystko co On wycierpiał ku ludziom i dla ich zbawienia.

2. Miłość do Chrystusa cierpiącego znalazła również swój wyraz w twórczości pisarskiej o. Papczyńskiego, a zwłaszcza w dwóch jego dziełkach o tematyce pasyjnej: *Orator Crucifixus* oraz *Christus Patiens*. We wspomnianych dziełkach znajdują się wątki teologiczne, które zasługują na uwagę i warte są wydobycia na światło dzienne.

Orator Crucifixus to siedem rozważań pasyjnych, w których autor wyklada ostatnie słowa wypowiedziane przez Chrystusa na Krzyżu. Pisząc te rozważania o. Papczyński chciał przybliżyć wiernym naukę, jaką daje umęczony Zbawiciel, aby stała się dla nich prawdziwie zbawienna. Można więc znaleźć tam rozważania o doskonałości chrześcijańskiej i o środkach do jej nabycia. Wywody swe ilustruje autor za pomocą licznych cytatów z Pisma św. i z dzieł komentatorów Biblii, a także za pomocą analogii oraz

przykładów z historii. Wszystko to wypowiada kwiecistym stylem literackim swej epoki, w sposób żywy i bezpośredni, z zapałem i wielką miłością do czytelnika.

Drugie dziełko o tematyce pasyjnej, zatytułowane *Christus Patiens*, zawiera siedem kazań na okres Wielkiego Postu. Kazania te charakteryzuje podobna konstrukcja oparta na odpowiednim tekście biblijnym. Po krótkim wprowadzeniu autor komentuje odnośne słowa Pisma św. I w tym zbiorze posługuje się analogią, przykładami wziętymi z Pisma św., z żywotów świętych, z historii biblijnej i świeckiej. Mękę Chrystusa przedstawia z jednej strony jako następstwo ludzkich grzechów, a z drugiej jako dzieło miłości Zbawiciela ku ludziom. W ten sposób skłania czytelnika do nawrócenia i współczucia, a w konsekwencji do naśladowania Chrystusa cierpiącego.

Fragmenty o treści pasyjnej znajdują się również w innych pismach o. Papczyńskiego, mianowicie w podręczniku wymowy pt. *Prodromus Reginae Artium*, w dziełku ascetycznym pt. *Templum Dei Mysticum*, w zbiorze rozmyślań dla zakonników pt. *Inspectio cordis*.

Warto zbadać jak ten miłośnik Chrystusa cierpiącego ukazuje głębię tajemnicy Krzyża w przeżyciach samego Zbawiciela.

3. Jako kaznodzieja i pisarz XVII-wieczny o. Papczyński ukazuje przeżycia Chrystusa podczas męki z charakterystycznym dla tamtej epoki realizmem. Jest on widoczny w opisie poszczególnych zdarzeń męki. Autor opowiada je w sposób obrazowy i konkretny. Świadczą o tym już same tytuły rozważań pasyjnych, jak np. *Kąpiel Ogrodu Oliwnego*, *Bicze grzesznika*, *Cierniowy diadem*.

Modlitwę Chrystusa w Ogrójcu przedstawia o. Stanisław jako zmaganie z zastępami ludzkich grzechów. Była to prawdziwa walka, starcie zbrojne, w którym połała się krew. Spływała ona jak gęste krople potu po czole Chrystusa i całym Jego ciele, sączyła się na ziemię, gotując ludziom zbawienną kąpiel na obmycie z brudów zła. Była to kąpiel w krwawym pocie Chrystusa Pana.

Chrystus przywiązany do kolumny biczowania to Boski Monarcha – Jednorodzony Syn Boży, Władca ludzi i aniołów. Świadomość takiej godności Chrystusa uprzytamnia wielkość zbrodni biczowania. Była to nieskończenie większa zniewaga, niż zamierzone biczowanie obywatela rzymskiego Pawła (Dz 22,25).

Chrystus też zachował się podczas tej kaźni jak prawdziwy monarcha. Nie bał się razów, jak lękali się już samej ich zapowiedzi Izraelici, którzy przyszli do króla Roboama prosić o złagodzenie ciężarów nałożonych przez Salomona (por. 1 Krl 12,14). O nadludzkiej wytrwałości Biczowanego świadczy to, że trwał przy kolumnie niewzruszony i niepokonany, choć prawdopodobnie zmieniali się kaci wskutek zmęczenia.

Monarsza godność Chrystusa jeszcze bardziej ujawniła się w scenie ukoronowania cierniem. Jezus w tym stanie przywodzi na pamięć króla Salomona, również ukoronowanego w Jerozolimie. Ale tamtemu włożono na głowę koronę ze złota i drogich kamieni. Temu natomiast diadem z ostrych cierni. Salomona ukoronowano dla chwały – Chrystusa dla zniewagi. Tamtemu koronę na głowę włożyła najdroższa matka, Temu – najgorsza macocha Synagoga. Wyniesienie Salomona miało miejsce w dniu zaślubin i w radości serca, poniżenie Jezusa – w smutku i w dniu Jego śmierci.

Realizm w opisie męki powraca jeszcze raz u o. Papczyńskiego, kiedy kontempluje on Chrystusa wiszącego na Krzyżu. Podczas gdy Zbawiciel wypowiadał swoje ostatnie słowa, krew Jego spływała strumieniami z przebitych rąk i nóg. Zrosiła ona drzewo męki, podobnie jak przedtem kolumnę biczowania. I właśnie wtedy dokonała się konsekracja Krzyża – tego drzewa, o którym śpiewa Kościół Wschodni: *Quam sacer cruor perunxit fusus Agni corpore.*

Momentem istotnym konsekracji Krzyża było zetknięcie się jego z ciałem Chrystusa i zroszenie krwią. Odtąd drzewo Krzyża stało się, po Chlebie Eucharystycznym, największą świętością chrześcijaństwa i przedmiotem najbardziej godnym czci. Ojciec Stanisław widzi zapowiedź tej czci już w krzaku gorejącym na pustyni, do którego Mojżesz mógł się zbliżyć jedynie bez obuwia, gdyż miejsce to było święte (por. Wj 3,5). Przypieczętowaniem jednak dzieła uświęcenia drzewa Krzyża była śmierć Chrystusa, którą Papczyński opisuje w sposób plastyczny i pogłębiony teologicznie. Właśnie wtedy Krzyż stał się największą świętością dla uczniów Chrystusa, gdy zamilkło na nim Słowo, które stało się Ciałem.

Głębia przeżyć Chrystusa cierpiącego jest widoczna nie tylko w realizmie, z jakim o. Papczyński je przedstawia, ale i w opisie duchowych przeżyć Jezusa. Towarzyszyły one Chrystusowi podczas wszystkich wydarzeń męki, ale w pewnych momentach ujawniały się w sposób szczególny.

Jednym z najbardziej dominujących przeżyć Zbawiciela było wewnętrzne wesele,

z jakim wstępował On na drogę męki. Ujawniło się ono już na samym początku, kiedy Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy dał wyraz wielkiemu pragnieniu cierpienia i śmierci, by jak najszybciej dokonać dzieła odkupienia. Zachęcał nawet zdrajcę do pośpiechu (por. J 13,27). Zdumiewający jest ten pośpiech, z jakim Chrystus szedł ku swemu bolesnemu przeznaczeniu. Pragnął jak najszybciej umrzeć, by dać ludziom życie i ta właśnie perspektywa napełniła Jego duszę weselem, które ujawniło się w okrzyku wydanym po wyjściu zdrajcy: „Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony” (J 13,31).

Uczucie wewnętrznego wesela towarzyszyło później Jezusowi podczas drogi krzyżowej, na której rozweselił się „jak olbrzym na biegnięcie w drogę” (Ps 18,6). Jak to możliwe, by po tylu doznanych plagach, po wielkim osłabieniu wskutek upływu krwi, obciążony ogromnym krzyżem Chrystus mógł jeszcze się weselić? Weselił się, bo przyjął ten ciężar dobrowolnie i z miłości ku ludziom. Wiedział też, że Krzyż będzie dla Niego tytułem do władzy nad światem, który właśnie ma odkupić.

Głębokie wewnętrzne wesele Chrystusa w czasie męki łączyło się z innym jeszcze przeżyciem wyrażonym w okrzyku „Pragnę” (J 19,28), który padł z wysokości Krzyża. Nie było to pragnienie napoju, którego zresztą Jezus nie przyjął, lecz pragnienie odkupienia człowieka, jego wiary i nawrócenia. To wezwanie do nawrócenia ma dla Papczyńskiego szczególną wymowę. Padło ono w takich okolicznościach, że trzeba koniecznie dać na nie odpowiedź. Odpowiedzią mają być nie tylko łzy, ale prawdziwa skrucha i rzetelna pokuta. Powagę wezwania Chrystusowego do nawrócenia w tak dramatycznych okolicznościach podkreśla o. Stanisław przywołaniem chwili sądu, kiedy to Chrystus przypomni ludziom iż pragnął, a nie dali Mu pić.

Autor nasz widzi również inny powód pragnienia Chrystusa na Krzyżu, mianowicie chęć doznawania jeszcze większych cierpień. Wydaje się, że sięgnęły one swych granic, ale nie miała granic miłość Zbawiciela do ludzi i właśnie ta miłość wznagała pragnienie cierpienia. Jedyłą ulgą był dla Chrystusa wówczas widok łez Jego Matki i pobożnych niewiast, które współczuły Mu w męce. Były to łzy miłości w odpowiedzi na Jego miłość.

Jeszcze inne duchowe przeżycie Jezusa zatrzymuje uwagę o. Stanisława, a mianowicie uczucie opuszczenia wyrażone w okrzyku: „Boże mój... czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Nie był to głos rozpacz, jak sądzi Kalwin, i nie była to skarga, lecz nauka.

Wcielony Syn Boży, równy Ojcu, nie mógł być przez Niego opuszczony. Jezus okrzykiem swym pouczył ludzi, że mają wzywać Boga, kiedy poczują się przez Niego opuszczeni.

W cierpieniach Chrystusa, zarówno fizycznych jak i duchowych, w Jego przeżyciach ujawniających się w czasie męki, o. Stanisław stara się dostrzec zawsze głębszy sens, a także i odczuć naukę, jaką daje „Ukrzyżowany Mówca”. Stąd wszystkie te wydarzenia są dla naszego autora szkołą wiary i życia.

4. W lekturze twórczości pasyjnej o. Papczyńskiego uderza świeżość myśli oraz głębia odczucia cierpień Chrystusa. Choć posługuje się on ogólnie przyjętymi wówczas wzorami kaznodziejskimi, jest w jego przepowiadaniu takie podejście do słuchacza, że porusza głęboko i skłania do refleksji. Ojciec Stanisław nie gromi, nie strofuje, nie przygnębia, lecz poucza, przekonuje, podnosi na duchu i prowadzi do wyciągnięcia konkretnych wniosków. Stąd duża wartość praktyczna jego kazań. Jest w nich nauka o doskonałości chrześcijańskiej, są wskazane środki do jej nabycia. Jest przynaglające wezwanie do nawrócenia wobec wstrząsającej rzeczywistości męki Chrystusa. Jest wreszcie ukazana droga do naśladowania Zbawiciela i Jego Matki Bolesnej. Dlatego o. Papczyński, który sam głęboko przeżył tajemnicę Krzyża, może być i dziś nauczycielem wiary oraz życia chrześcijańskiego. Ukazanie głębi przeżyć Chrystusa i wyciągnięcie stąd praktycznych wniosków dla życia, może być pożyteczne i dla dzisiejszego człowieka nastawionego na konsumpcję. Gdyby miał do niego przemówić o. Papczyński, wskazałby na nicość takiego życia i zaprowadził przed Krzyż Zbawiciela, by życiu temu nadać nowy kształt i głębszy sens.

Dodajmy jeszcze, że o. Papczyński ukazuje się w swoich pismach o tematyce pasyjnej jako prawdziwy apostoł Miłosierdzia Bożego. Pragnie w nich pobudzić do ufności wszystkich, choćby największych grzeszników, i przekonać ich, że nie powinni wątpić o swoim przyszłym zbawieniu, ponieważ w tym życiu mogą uciekać się do Boskiego Miłosierdzia. Według o. Papczyńskiego nigdy nie powinni popadać w rozpacz, ponieważ Bóg Miłosierny zawsze ofiarowuje pokutującym środki potrzebne do osiągnięcia zbawienia. (Por. *Christus patiens*, ed. K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1998, s. IX; *Orator Crucifixus*, Varsaviae 1998, s. VIII).

W świetle powyższych rozważań można mówić o ponadczasowej wartości

teologii Krzyża w pismach o. Stanisława Papczyńskiego. Teologia ta pokrywa się w znacznej mierze z tym, co głosi dzisiejsza teologia Krzyża, a zwłaszcza teologia autora encykliki *Redemptor hominis* Jana Pawła II, który pragnie Kościół współczesny i całą ludzkość prowadzić do Chrystusa – Odkupiciela człowieka i świata.

XIII. ŻARLIWY CZCICIEL EUCHARYSTII

1. Ojciec Stanisław Papczyński jest znany przede wszystkim jako wielki czciciel Matki Najświętszej. Właśnie dla szerzenia kultu Jej Niepokalanego Poczęcia założył nowy zakon. Ale był on również gorącym miłośnikiem Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie.

Według jego biografów już od wczesnego dzieciństwa żywił on wielką miłość do Jezusa w Eucharystii. Dał temu wyraz między innymi, gdy pewnego dnia, uciekając z pośpiechem przed przewrotnym nauczycielem z Nowego Sącza do rodzinnego Podegrodzia przeprawił się przez wezbrane wody Dunajca. Nie zastawszy przewoźnika, wsiadł do łodzi, polecił się Boskiej opiece, wypowiadając pobożnie i z zapałem zawołanie eucharystyczne: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”, po czym szczęśliwie przepłynął na drugi brzeg.

Również później w życiu zakonnym odznaczał się gorącą miłością do Najświętszego Sakramentu. Uczył tej miłości swoich współbraci zakonnych, przepisując różne formy pobożności eucharystycznej. W przeznaczony dla nich *Regule życia* pisał, że ilekroć znajdą się w świątyni lub w kaplicy, powinni być przekonani, że znajdują się w niebie.

Kiedy marianie, zgodnie z przepisami reguły, wstawali na modlitwę zaraz po północy, udawali się do kościoła i wspólnie oddawali cześć Najświętszemu Sakramentowi, recytując hymn: *Przed tak wielkim Sakramentem*. Ilekroć odbywało się wystawienie Najświętszego Sakramentu, to z rozporządzenia o. Stanisława zawsze dwóch zakonników ubranych w komże klęczało przed ołtarzem. Ojciec Papczyński polecił również, ażeby ze względu na szacunek należny Najświętszemu Sakramentowi, nie rozmawiać w kościele ani między sobą, ani też z obcymi. Kładł szczególny nacisk na to, aby marianie przyjmowali Chrystusa Eucharystycznego z należyтым przygotowaniem i czcią. Z zasady mieli przyjmować Komunię św. w niedziele i święta nakazane, zgodnie z ówczesnymi przepisami, a także ilekroć zezwalali na to przełożeni.

2. Aby pomóc zakonnikom w owocnym przyjmowaniu Komunii św. o. Papczyński w niedziele i główne uroczystości wygłaszał rozmyślenia przed Komunią i po Komunii św., ujęte później w książce pt. *Inspectio Cordis* (Wejrzenie oczyma serca). Jest to bogate źródło wiedzy o życiu eucharystycznym Założyciela Marianów. Łatwo się zorientować, że pisał je gorący czciciel Jezusa Eucharystycznego oraz wielki znawca życia wewnętrznego. Sięgnijmy przykładowo do niektórych tylko rozmyślań, aby wskazać, jak głęboko pojmował życie Eucharystyczne autor tego dziełka.

Moment zjednoczenia z Bogiem Żywym w Eucharystii to według o. Stanisława wielkie święto:

„Sławne są te domy, które są odwiedzane przez królów; błogosławione progi, na które stępują stopy kapłanów i jakichkolwiek sług Bożych. Co zaś myśleć o tej duszy, do której schronienia wchodzi czysta Miłość, której mieszkanie nawiedza Król królów, Kapłan najwyższy według obrządku Melchizedecha?” (*Inspectio cordis*, f.56v).

Jezus nie przychodzi sam tylko, lecz z Ojcem i Duchem Świętym. Trzeba zatem z pośpiechem zejść do swego mieszkania i oczyścić je, uporządkować, aby godnie przyjąć tak wielkiego Gościa. Jest Nim przecież Bóg w Trójcy Jedyny. Przychodzi Ojciec, nadchodzi Oblubieniec, przybywa Poczyszyciel:

„Otwórz Im celę twego serca i będzie przez Nich przemieniona w niebo. O Trójco! O, Ojczy Najświętszy, Synu Najłaskawszy, Duchu najbardziej godny miłości, mieszkanie mojej duszy stoi dla Was otworem: pośpieszcie, przybywajcie, oto ja człowiek grzeszny jestem” (*Inspectio cordis*, f.56v).

Jezus w Eucharystii jest niebieskim Lekarzem dusz. Jego Ciało i Krew to najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie rany duszy zadane przez grzech. W Komunii św. miłosierny Bóg przebacza człowiekowi wszelkie niedoskonałości i odpuszcza choćby największe urazy. Niełatwo w to uwierzyć, ale On prawdziwie przebacza wszelkie grzechy. Jest to jednak przebaczenie zobowiązujące do pełnienia dobrych czynów, „by w ogrodzie duszy obok kolców nieprawości zjawiły się również róże najlepszych cnót”.

3. Zgodnie z duchem czasu o. Stanisław chętnie posługuje się przypowieściami i porównaniami, aby lepiej zilustrować omawianą prawdę. Tak więc każe założyć w duszy ogród i uprawiać go. Człowiek nie powinien zniechęcać się w tej pracy pojawianiem się chwastów, czyli wad. Jego trud i zmęczenie oraz dobrą wolę wesprze pomocna ręka Najwyższego. On ześle deszcz, to znaczy obfitość łez dla nawodnienia ogrodu duszy. Da

również delikatny powiew łask, aby ogród duszy wydał bogaty plon, to znaczy powiew trwałych cnót. Wreszcie woń dobrych uczynków umocni i ożywi w chrześcijaninie boskie i ludzkie siły.

Kiedy w miłosnym zjednoczeniu z Bogiem Żywym zniknie grzech i jego pozostałości, wstępuje do duszy człowieka Boska moc i siła. Bo ten duchowy pokarm zostaje udzielony człowiekowi po to, aby „wyszedł on mocniejszy przeciw siłom pokus, aby stał się gorętszy w miłości, wytrwalszy w cierpieniu, bardziej stały i mocny w trwaniu”. Nic go już nie może odłączyć od miłości Jezusa Chrystusa. Odtąd gotów jest wszystko dla tej miłości przecierpieć, znieść, przetrwać i podjąć za przykładem św. Pawła.

Skoro już w słowach i nauce Pańskiej zawiera się tak wielka siła, że zachowuje ludzkie dusze od śmierci – „Jeśli kto zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki” – to naprawdę wielka moc musi tkwić w Najświętszym Sakramencie, gdzie nie tylko słowa i głos Chrystusa, ale cały Chrystus z bóstwem i człowieczeństwem jest obecny. On niesie życie ludziom, a tych, którzy pobożnie i ze czcią Go przyjmują, wskrzesza ze śmierci grzechowej, bądź też zachowuje od niej.

4. Ojciec Papczyński wie, że mimo tak wielkiej zażyłości z Bogiem Żywym duszę często przejmują trwoga i lęk, jak u Apostołów po Zmartwychwstaniu Jezusa. Bo na drodze życia duchowego należy postępować ostrożnie i być czujnym:

„Jeśli tak święcie roztropny byś szedł drogą doskonałości, nigdy byś ciężko nie upadł. Przynajmniej więc w dniu dzisiejszym, w którym oświeciła cię Przedwieczna Światłość, miej się na baczności, abyś może przez niedobrego ducha zwiedziony, nie został wprowadzony w gęste mroki niedoskonałości. Unikniesz zaś ich, jeśli nie ufając sobie, pójdziesz za tym światłem niebieskim, jak za bardzo jasną latarnią morską”. (*Inspectio cordis*, f.45v).

Pomimo lęku o trwałość zaistniałej więzi z Bogiem dusza z Nim zjednoczona cieszy się darem pokoju. Tak było z Apostołami, których nawiedził Mistrz po zmartwychwstaniu i powiedział do nich: „Pokój wam!” Uspokajał ich, aby się nie bali i nie przerazili przy pierwszym spotkaniu:

„Człowiek powinien wiedzieć, że boskie charyzmaty, łaski, oświecenia i niebieskie wizje, nie powodują w duszy żadnego zamieszania, zaniepokojenia i trwogi, lecz sprawiają najwyższe poczucie bezpieczeństwa i spokoju”. (*Inspectio cordis*, f.45r.).

Stan ten jest udziałem tych, którzy mają Pana przy sobie, a raczej u siebie, bo

połączyli się z Nim sakramentalnie.

Pokój wewnętrzny jest warunkiem obecności Jezusa. Odchodzi On z przybytku serca, ilekroć człowiek „wpada w duchowe wojny”:

„Ciebie na pewno pozbawia błogosławionego i niebieskiego pokoju to, że szukasz pokoju w rzeczach przemijających, zewnętrznych, wśród przyjaciół i krewnych. Ten, kto żebrze o spokój u ludzi, nigdy nie będzie cieszył się spokojem”. (*Inspectio cordis*, f.44v).

Tylko Jezus Chrystus – Księżę Pokoju – jest dawcą prawdziwego pokoju.

„A gdy Go nie masz, szybko przystąp do zbadania swego sumienia, i tak szybko zstąpi na ciebie słodki spokój serca”. (Tamże).

W ślad za darem pokoju idzie wielka radość. Doznali jej Apostołowie, gdy po zmartwychwstaniu ujrzeli Zwycięzcę śmierci w ciele chwalebny i ozdobionym tyłoma przywilejami:

„Taką pociechę, duszo moja, takie dobrodziejstwo przygotowuje ci dzień dzisiejszy. Albowiem wejdzie czy to do mieszkania, czy to do wiecznika serca twego ów Zmartwychwstały, pogromca piekła, świata i śmierci, niezwytyczony Jezus i zatrzyma się pośrodku ciebie” (Tamże).

Jak przyjąć takiego Gościa? Należy skupić zmysły, myśli i ducha w jedno i widzieć tylko Jezusa. Trzeba ogarnąć Go gorącym pragnieniem, a potem przyjąć i radować się tylko Nim samym, odsuwając na bok wszelkie rozrywki, zabawy i rozmowy.

Z radością z obecności Pana łączy się w sposób konieczny wdzięczność. Przykład jej dają święci Apostołowie i Duchy niebieskie, nieustannie wychwalające Pana za Jego obecność i za możliwość przebywania z Nim:

„Jakim rodzajem wdzięczności masz wywiązać się Najlepszem i najłaskawszem Ojcu? Temu, który cię nie tylko swą obecnością pokrzepił, nawiedzając osobiście twoją duszę, ale również ożywił ją najśłodszym i najbardziej zbawiennym pokarmem swego Ciała oraz wzmocnił nowymi siłami”. (*Inspectio cordis*, 173r).

Wyrazem wdzięczności według o. Papczyńskiego będzie znoszenie z poświęceniem i z miłości ku Bogu wszelkich trudów i przypadkowych przykrości. Takim wyrazem może być nałożenie sobie jakiegoś umartwienia, praktykowanie jakiejś heroicznej cnoty, wykorzenie jakiejś szczególnej wady, złego przyzwyczajenia czy rzucającej się w oczy niedoskonałości.

„Uczyń to, abyś odtąd na ołtarzu serca mógł spalać na ofiarę najczystsze kadzidło świętych swoich uczynków Najpotężniejszem, Najhojniejszem i Najłaskawszem Panu Zastępów i Mocy”. (*Inspectio cordis*, 173r).

5. Jako doświadczony duszpasterz i kierownik dusz o. Stanisław wie, że człowiek może rozminąć się z przychodzącym do niego Panem, tak jak rozminęli się z Nim Żydzi. Jezus wyraził to w skardze: „Nie uczciliście Mnie...”. Bo przyjąwszy Jezusa można źle się z Nim obchodzić i ponownie Go obrażać. Można Mu odmówić złożenia ofiary, zaniedbać się w modlitwie i w ćwiczeniu w cnotach:

„Powstrzymaj się więc od tego i każdego innego nieuszanowania Zbawiciela. Bo jeśli temu, którego należy czcić, nie okazujesz czci, to jest ten, który by cię sądził na swoim ostatecznym, straszliwym, najbardziej sprawiedliwym sądzie” (*Inspectio cordis*). f.38r).

Również takim jest o. Papczyński. Od rozważań pełnych radości połączonej z entuzjazmem przechodzi do gróźb i surowych upomnień. Bo Chrystus to nie tylko Przyjaciel i Brat, to również Odkupiciel i przyszyły Sędzia. On niesie radość, ale i stawia wymagania. O tym zdają się dziś nie pamiętać niektóre kierunki dominujące w teologii i praktyce duszpasterskiej, gdzie już się nie mówi o grzechu i pokucie, lecz tylko o miłosnym obcowaniu z Bogiem. Natomiast o. Papczyński głosi całą naukę Chrystusa.

6. Ojciec Stanisław sam głęboko przeżył tajemnicę Eucharystii, skoro w jej rozważaniu wznosił się tak wysoko. Świadomość wielkości Boskiego Majestatu, Jego mądrości i dobroci, która ogarnia chrześcijanina przyjmującego Ciało Pańskie, uprzytamnia, jak błogosławione są owoce tej Niebieskiej Uczty. Wielka też musi być jej moc oczyszczająca i uświęcająca, skoro sam Bóg dokonuje w człowieku dzieła odrodzenia. Toteż można chyba powiedzieć, że według o. Stanisława życie eucharystyczne jest szczytowym punktem całej formacji chrześcijańskiej.

Przypisywał on rzeczywiście ogromną wagę życiu eucharystycznemu. Dał temu wyraz w modlitwie przeznaczonej do odmawiania przy Komunii św. Wierzył, że człowiekowi przyjmującemu Ciało Pańskie Bóg udzieli wszelkich łask potrzebnych do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego. Pociągnie On serce ludzkie tak skutecznie, że będzie tylko Jego pożądało, szukało i miłowało. Udzieli też ducha prawdziwej pokuty, wygasi pożądliwość ciała, usunie pychę, oddali gniew, a użyczy pokory, cierpliwości i słodyczy. Owocem życia eucharystycznego będzie głęboka wiara, nadzieja i miłość, stałość w cnocie i trwałe odwrócenie się od zła, od spraw ziemskich, a zwrócenie się ku niebieskim. Człowiek posilający się Ciałem Pańskim będzie już tu na ziemi doznawał wielkiej słodyczy i radości, a także uzyska prawo do szczęścia w niebie:

„Cóż będę z tobą więcej rozprawić? Kto spożywa Chleb ten (brzmi wyrocznia Prawdy wiekuistej), chleb święty, niebieski, anielski, nadprzyrodzony, posiadający wszelką słodkość i wszelką przyjemność rozkoszy – żyć będzie na wieki” (*Templum Dei Mysticum*, p. 209).

XIV. OPATRZNOŚĆ BOŻA W ŻYCIU OJCA PAPCZYŃSKIEGO

1. Co to jest Opatrzność Boża? Tak ją określa teologia katolicka:

„Opatrzność Boża jest to opieka Boża nad wszystkim, co Bóg stworzył, a szczególnie nad człowiekiem, by wszystko doprowadzić do pełnej doskonałości i ostatecznego celu. Opatrzności Bożej nie mogą udaremnić błędy i winy człowieka. Właściwą postawą człowieka wierzącego w Opatrzność jest – jak uczy Jezus – bezwarunkowe zaufanie do Boga, zdanie się na Niego w każdej sytuacji, w każdym cierpieniu i samej śmierci” (*Słownik Teologiczny*).

Katechizm Rzymski tak mówi o Opatrzności Bożej:

„Stworzenie ma właściwą sobie dobroć i doskonałość, ale nie wyszło całkowicie wykończone z rąk Stwórcy. Jest ono stworzone «w drodze» (*in statu viae*) do ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć i do której Bóg je przeznaczył. Bożą Opatrznością nazywamy zarządzanie, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do tej doskonałości: «Wszystko zaś, co Bóg stworzył, zachowuje swoją Opatrznością i wszystkim rządzi, sięgając potężnie od krańca do krańca i władając wszystkim z dobrocią» (Mdr 8,1).

„Świadectwa Pisma św. na ten temat są jednomyślne: troska Opatrzności Bożej jest konkretna i bezpośrednia; obejmuje sobą wszystko, od rzeczy najmniejszych aż do wielkich wydarzeń świata i historii. Księgi święte z mocą potwierdzają absolutną suwerenność Boga w biegu wydarzeń: «Nasz Bóg jest w niebie; czyni wszystko, co zechce» (Ps 115, 3)”.

2. W całym swoim życiu nieustannie doświadczamy opieki Opatrzności. Jest ona zdumiewająca i zawsze prowadzi nas nieomylnie do celu. Podobnie jak przemysłowa aparatura pokładowa prowadzi samolot. Właśnie wystartował. Błyskawicznie wzbił się ponad białe obłoki i leciał w pełnym blasku słońca. Ukazywało się ono pasażerom z różnych stron, jakby mówiło: witajcie. Nad docelowym portem lotniczym maszyna zanurzyła się nagle w gęste chmury i posuwała się w głębokim mroku. Wydawało się, że widoczność została zredukowana do zera. Nagle pod samolotem pojawił się pas lądowiska. Wśród mgły wylądował on dokładnie w wyznaczonym miejscu, sterowany przez niewidzialne fale elektromagnetyczne, prowadzony precyzyjnie do celu.

Podobnie kieruje nami Opatrzność Boża. Wiara w Opatrzność daje nam pewność, że cokolwiek się z nami dzieje, zawsze pozostajemy pod Boską opieką. Człowiek wierzący powinien być przekonany, że w jego życiu nie ma przypadków. Teologia

katolicka uczy, że Opatrzność jest to opieka Boża nad wszystkim, co Bóg stworzył, a szczególnie nad człowiekiem, by wszystko doprowadzić do pełnej doskonałości i ostatecznego celu. Dlatego właściwą postawą człowieka wierzącego jest bezwarunkowe zaufanie Bogu i całkowite zdanie się na Niego.

3. Przykładem takiej wiary jest życie Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów o. Stanisława Papczyńskiego. Doświadczył on szczególnej opieki Opatrzności, kiedy był jeszcze w łonie matki. Pewnego razu jego matka Zofia, tuż przed wydaniem syna na świat, wracając z Nowego Sącza do Podegrodzia, przepływała łodzią z przewoźnikiem przez wezbrane wody Dunajca. Nagle zerwała się burza. Ta niespokojna rzeka była kiedyś szeroka i nieuregulowana, dlatego przepływanie przez nią podczas burzy wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Fale uderzyły wówczas z taką siłą, że Zofia wypadła do wody i groziło jej utonięcie. Cudem wtedy ocalała. Wkrótce potem wydała na świat syna.

Papczyński wielokrotnie doświadczał opieki Opatrzności przywracającej go w cudowny sposób do zdrowia we wczesnym dzieciństwie, jak zresztą i w całym swoim życiu. Raz wylał się na niego wrzący rosół tak, że wynikła stąd opuchlizna stóp, z której cudownie wyzdrowiał. Dwa razy padł ofiarą epidemii tak, że leżał nieprzytomny, ale odzyskał zdrowie po wypiciu zimnej wody. Kiedy miał dziesięć lat spadł z wysokiej drabiny i dotkliwie się zranił, jednak wkrótce wrócił do zdrowia.

Wyjątkowej opieki Opatrzności Bożej doświadczył Papczyński podczas pobytu we Lwowie, dokąd udał się w celu kontynuowania nauki. Nawiedziła go wówczas ciężka choroba; obezwładniła go na cztery miesiące wysoka gorączka, a potem całe jego ciało pokrył tak straszny świerzb, że przejęta odrazą rodzina, u której mieszkał, wymówiła mu z miejsca gościnę. Przez dłuższy czas ledwie żywy błąkał się w takim stanie po ulicach i zaułkach miasta, zebrząc zimną o jałmużnę, strawę i przytułek. W tym smutnym położeniu liczył tylko na pomoc Bożą i usilnie jej przyzywał. Wtedy właśnie Bóg zesłał mu nieznanego towarzysza, który się nim opiekował. Wkrótce potem cudem został wyleczony i wrócił do pełnego zdrowia. Świerzb i wrzody, lizane przez psy, znikły w cudowny sposób po pewnym czasie bez śladu.

Także w czasie dalszych studiów Papczyński kilkakrotnie poważnie chorował i wracał do zdrowia dzięki opiece Matki Najświętszej, poprzez którą zawsze zwracał się do

Boga. Tej cudownej opieki doświadczył również kilkakrotnie unoszony w nurtach Wisły, Sanu czy porwany falami morskimi.

Później, jako Założyciel Marianów, o. Papczyński stale doświadczał opieki Bożej Opatrzności. Było zatem jakby naturalnym biegiem rzeczy, że właśnie Opatrzność otrzymała dla Marianów w testamencie od swego biskupa ordynariusza.

4. Kiedy o. Papczyński odwiedził swego umierającego opiekuna i przyjaciela bp. Stefana Wierzbowskiego, ten martwił się, że niewiele może zostawić w spadku Zgromadzeniu Księży Marianów. Wówczas o. Stanisław poprosił go o ojcowskie błogosławieństwo dla zgromadzenia. Świątobliwy biskup udzielił błogosławieństwa i powiedział, że zostawia im w testamencie Opatrzność Bożą. Sługa Boży przyjął z wdzięcznością ten dar – „ucieszył się ogromnie błogosławiąc Pana”. Odtąd zaczął odmawiać dwa razy dziennie trzy „Ojcze nasz i Zdrowaś” na cześć Bożej Opatrzności i polecił tę pobożną praktykę zachowywać w zgromadzeniu po wieczne czasy.

Potem przy Wieczerniku Pańskim w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria) powstało za aprobatą Stolicy Apostolskiej – obdarzone jej przywilejami – Bractwo Boskiej Opatrzności. Wstąpiło do niego wiele wybitnych osób, które cztery razy w roku święciły z wielkim entuzjazmem uroczystość Boskiej Opatrzności. Natomiast codzienne doświadczenie wykazało, że Opatrzność Boża była najlepszą Patronką klasztoru, bo gdy nieraz zabrakło dochodów innym klasztorom, lepiej uposażonym, Wieczernik Opatrzności Bożej miał zawsze pod dostatkiem żywności i innych rzeczy koniecznych do normalnego życia zakonnego.

5. Wdzięczny Opatrzności Bożej za opiekę o. Stanisław sam także podejmował czyny miłości i miłosierdzia. Kochał bardzo ubogich, wruszał się ich nędzą i na wszelki sposób starał się zaradzić ich potrzebom. Odwiedzał szpitale, rozdelał jałmużny, wspomagał sieroty i wdowy; potrzebujących nigdy nie odprawiał z niczym. Ubogim dziewczętom wstępującym do klasztorów zapewniał posag. Także Bracia Mniejsi doświadczyli dobroczynności o. Papczyńskiego. Gdy byli w potrzebie dostarczał im żywność i drewno na opał. Nazywano go powszechnie Ojcem Ubogich. On jednak, dając jałmużnę, mawiał, że daje ją Panu Bogu na procent (*in usuram Deo meo hoc do*).

Opatrzność Boża nigdy go nie zawiodła, bo wiele razy, gdy najmniej się tego spodziewał, Bóg zsyłał jałmużny na jego własne potrzeby i współbraci.

6. Żarliwy czciciel założyciela marianów, o. Kazimierz Wyszyński, mówił później o szczególnym błogosławieństwie, jakiego doświadczali miłośnicy o. Papczyńskiego. Wyznawał: „Nadziwić się nie mogę przedziwnej Opatrzności Boskiej około mnie, gdym się szczerze począł krzątać około promocyi procesu Czcigodnego Ojca Naszego Założyciela..., zaraz Pan Bóg zaczął nam udzielać wyjątkowych łask” .

Wśród łask szczególnych, o których o. Kazimierz wspominał, wymienił takie, jak uzyskanie środków na dźwignięcie z ruin Wieczernika, nowe fundacje w Rzeczypospolitej, szczęśliwe zakończenie sprawy z ks. Stefanem Turczynowiczem, który nadużywał nazwy i habitu Marianów dla swoich celów, zaproszenie marianów do Portugalii. Nawet otrzymanie zdrowszej celi na Ara Coeli podczas pobytu w Rzymie przypisywał opiece o. Papczyńskiego.

7. Od czasu gdy świątobliwy bp Stefan Wierzbowski w swym szczególnym zapisie testamentarnym przekazał Marianom Opatrzność Bożą, datuje się doroczny odpust w kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, obchodzony po dziś dzień w szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach, a także tytuł Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Marianów, która w całej swej historii doświadczała cudów Opatrzności. W Wieczerniku Pańskim znajduje się znamieny obraz Opatrzności Bożej: z jednej strony namalowano Oko Opatrzności, z drugiej Ucho. Bóg wszystko widzi i słyszy – ogarnia nas miłującym spojrzeniem i przyjmuje każdą naszą prośbę. Ale wysłuchuje po swojemu, mając na względzie nasze prawdziwe dobro. Jednak zawsze Mu wierzymy i jest to nasza wiara w Opatrzność.

Jeśli uwierzemy w Opatrzność i będziemy zawsze na Niej polegać, z łatwością zrozumiemy słowa Boskiej Mądrości: „Wszystko zaś, co Bóg stworzył, zachowuje swoją Opatrznością i wszystkim rządzi, sięgając potężnie od krańca do krańca i władając wszystkim z dobrocią” (Mdr 8,1).

„To, co wiem na temat jutra: Opatrzność wszędzie przed słońcem” – mówił Hugues Lamennais. Bądźmy tego pewni: zanim jutro zaświeci słońce, już wcześniej wszędzie Opatrzność Boża, aby wziąć nas w opiekę. A tymczasem się módlmy:

„Boże, Twoja Opatrzność nigdy się nie myli w swoich zrzędzeniach, pokornie Cię błagamy, abyś oddalił od nas wszystko, co nam szkodzi, i udzielił wszystkiego, co służy naszemu dobru”.

XV. MIŁOSIERDZIE GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ DLA ŚWIATA.

1. Jednym z najczęściej przytaczanych wersetów z Pisma św. jest zawołanie św. Pawła o „Bogu bogatym w miłosierdzie” (Ef 2,4). Od tego wiersza zaczyna Jan Paweł II swoją encyklikę *Dives in misericordia*. Jest ona jakby pieśnią o miłosiernym Bogu. Pisząc tę drugą encyklikę swego pontyfikatu, niemal u jego początków, papież pragnął złożyć jego losy w ręce samego Boga bogatego w miłosierdzie. Wiedział on, że ludzkość jest nękana wielorakim złem i jedynym ratunkiem dla słabego, uwikłanego w grzech człowieka jest miłosierdzie Boże.

Szczególną zachętą do ufności w miłosierdzie Boże stały się w naszych czasach objawienia, jakie miała siostra Faustyna Kowalska, wyniesiona na ołtarze przez Jana Pawła II. W dniu 22 lutego 1931 r. ujrzała ona Chrystusa miłosiernego, gdy przebywała w domu swego zakonu w Płocku. Zobaczyła wówczas Jezusa w białej szacie, z prawą ręką wzniesioną do błogosławieństwa i z lewą dotykającą szaty na piersiach w miejscu, z którego wychodziły czerwone i blade promienie, jak to widać na obrazie, który Jezus kazał namalować. Sam Jezus wyjaśnił, co oznaczają te promienie: „Te dwa promienie oznaczają krew i wodę - błydy promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz... Te dwa promienie - mówi nam Jezus - wyszły z wnętrzości miłosierdzia mojego wówczas, kiedy konające serce moje zostało włócznią otwarte na krzyżu” (Dzienniczek, n. 299).

Objawień tych było więcej i można powiedzieć, że dały one początek jakby nowej epoce miłosierdzia Bożego.

Prawda o Bogu bogatym w miłosierdzie zawsze była obecna w teologii katolickiej, notuje się jednak takie okresy, kiedy ją w jakiś szczególny sposób uwypuklano. Działo się to zwłaszcza wtedy, gdy przychodziły na ludzi trudne czasy. Takim był wiek XVII w Polsce i teologowie tamtego okresu przybliżali ludziom tę prawdę. Wyrazem tego była nauka Założyciela Marianów o. Stanisława Papczyńskiego o

wielkiej roli miłosierdzia Bożego w życiu chrześcijańskim. On właśnie nazwał Boże miłosierdzie "jasną gwiazdą przewodnią", która świeci ludzkiej duszy.

W nauczaniu o miłosierdziu Bożym wysuwa się u o. Papczyńskiego rozważanie o niezmierzonej głębi tego miłosierdzia. Podkreśla on, że ta prawda jest wielką nadzieją dla pokutujących grzeszników. Następnie wskazuje na liczne łaski, jakimi Bóg obdarza ludzi, zwłaszcza grzeszników, którzy uciekają się do Jego miłosierdzia. W ich rozdawnictwie uczestniczy Matka Najświętsza – Pośredniczka miłosierdzia, Matka Miłosierdzia.

2. Kiedy weźmie się pod uwagę sytuację moralną dzisiejszego świata trudno się oprzeć wrażeniu, że cała ludzkość stanęła nad przepaścią, która może ją pochłonąć. Jednak w tej sytuacji przychodzi z pomocą sam Bóg i wskazuje na taką przepaść, która może nas uratować. Jest nią niezmiernie miłosierdzie Boże. Przybliży je w swoim nauczaniu Założyciel Marianów, sięgając głównie do przypowieści ewangelicznych, zwłaszcza do przypowieści o faryzeuszu i celniku, którzy przyszli do świątyni, żeby się modlić (por. Łk 18,13). Ukazuje również tę prawdę w spotkaniu Chrystusa z grzeszną kobietą w domu faryzeusza Szymona (por. Łk 7,50). Najbardziej jednak wymownym przykładem miłosierdzia Bożego jest dla o. Papczyńskiego nawrócenie łotra wiszącego na krzyżu. Omawiając przykład nawrócenia łotra na krzyżu, którego w czasie jego kaźni ogarnęło niezmiernie miłosierdzie Boże, nasz autor sięga do myśli św. Chryzostoma komentującego owo nawrócenie:

„Ów łotr z drzewa [krzyża] osiąga zbawienie, ten łotr kradnie królestwo niebieskie, zadaje gwałt Majestatowi... Widziałeś rabusia i porywacza raję, w jaki sposób nawet na krzyżu nie zapomina swej umiejętności, lecz przez samo wyznanie rabuje królestwo” (*Orator Crucifixus*, Słowo II, c_{3v}).

To porównanie jest pomocne o. Papczyńskiemu jako ilustracja idei zdobywania Królestwa Niebieskiego przez pokutę i otwierania w ten sposób drogi do raję. Podejmuje on także myśl św. Augustyna, który w nawróceniu łotra widzi wielką nadzieję dla wszystkich ludzi:

„Zauważamy bowiem, że to nie jemu samemu zostało udzielone. Ponieważ Chrystus Pan przez okazanie łaski tak wielkiemu winowajcy, zrobił [niejako] pisemne potwierdzenie praw dla rodzaju ludzkiego: aby rozgrzeszenie jednego pozbawionego nadziei było pocieszeniem i nadzieją dla całego ludu i by dar dotyczący pojedynczej osoby spotęgował się w dobrodziejstwo powszechne” (*Orator Crucifixus*, Słowo II, c_{4r}).

Te przykłady wskazują, że miłosierdzie Boże jest niezmierzone i ogarnia całą ludzkość. Zbawiciel świata troszczy się o zbawienie wszystkich ludzi i ma na względzie nie tylko szczęście sprawiedliwych, lecz także grzeszników. On przyciąga ich do siebie przez różne natchnienia i niezliczone łaski, których udziela. Przywołuje zranionych ciężkimi grzechami, szuka jak pasterz zagubionych owiec, znalezione zaś karmi i czuwa nad ich bezpieczeństwem. Oto perspektywa dla grzesznej ludzkości: zatrzymać się nad otchłanią zła i skoczyć w przepaść miłosierdzia Bożego.

3. Ludzie, którzy dopuścili się wielkiego zła, wpadają często w rozpacz, bo nie wierzą w możliwość przebaczenia. Uważają, że ich grzechy są zbyt wielkie, aby mogły być odpuszczone. Właśnie ich chce przekonać o. Papczyński, że niezmierna przepaść miłosierdzia Bożego jest otwarta naprawdę dla wszystkich, a zwłaszcza dla grzeszników. Oni to według niego są w tym względzie uprzywilejowani. Pan Jezus przecież powiedział: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Najbardziej smuci się On, kiedy widzi, jak z własnej woli giną ci, za których zbawienie oddał życie. Wielu spośród nich może zwątpić w możliwość zbawienia, ale sam Chrystus zapewnia ich, że nie przyszedł powoływać sprawiedliwych lecz grzeszników. Podczas gdy sprawiedliwi są pewni przyszłego szczęścia, grzesznicy wiedzą, że zasługują na karę i dlatego Chrystus oznajmia im możliwość osiągnięcia zbawienia. Dla nikogo droga do nieba nie jest zamknięta. Wystarczy, że ktoś zechce na nią wejść i porzucić zło. Grzesznicy mogą się cieszyć, że dla nich Syn Boży opuścił tron chwały i przybył na ziemię.

Chrystus nie tylko deklaruje wolę zbawienia grzeszników, lecz ich wyszukuje i zaprasza do siebie. Robiono Mu nawet z tego powodu zarzut: „Ten przyjmuje grzeszników” (Łk 15,2). Ale nie można stawiać granic Boskiej dobroci i miłosierdziu. On zaprasza i przygarnia wszystkich: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy...” (Mt 11,28). Toteż wielu przychodziło do Niego. Ojciec Papczyński obrazuje rozwijaną myśl jednym z tych porównań, które były tak modne w jego czasach.

"Podobnie jak słońce wyciąga w górę z ziemi szkodliwą wilgoć, a niekiedy też szkodliwe płazy, tak samo Jezus, Słońce Sprawiedliwości przyciągał i dotąd jeszcze pociąga do siebie celników, grzeszników i którychkolwiek wielce nikczemnych ludzi. Tak dalece to czynił, że gdy rozważasz całe Jego życie, to stwierdzasz, że zużył je na okazywaniu miłosierdzia i litości: będąc

w kolebce pociągnął pogańskich królów; ucząc – Zacheusza, Mateusza, Magdalenę i niezliczonych innych; umierając – łotra, setnika i Longina, który otworzył Jego bok. Co więcej, na czele swojego Kościoła postawił nie kogo innego ale grzesznika" (*Inspectio cordis*, f.64r-v).

Również dzisiaj przychodzi do Jezusa wielu grzeszników, zwłaszcza gdy przystępują do sakramentu pokuty. Potem zasiadają wraz z Nim do stołu i uczestniczą w Niebieskiej Uczcie. Wtedy już nie są grzesznikami, lecz stają się sprawiedliwi. Ojciec Papczyński nie ukrywa radości, kiedy mówi o ich nawróceniu i ona to usprawiedliwia jego, wydawałoby się, przesadny entuzjazm.

4. Aby natchnąć ufnością w miłosierdzie Boże, które otwiera się przed ludźmi grzesznymi, nasz autor wskazuje na jego błogosławione skutki.

Nasz świat jest tak grzeszny, że Bóg mógłby doprowadzić do jego zniszczenia. Ale dobroć Boża zachowuje go nadal w istnieniu. To jest właśnie dla o. Papczyńskiego pierwszy dowód na to, że Bóg jest naprawdę Bogiem miłosiernym. Zachowanie świata od zagłady pomimo, że jest on tak grzeszny, jest jakimś wyjątkowym błogosławieństwem, którego miłosierny Bóg używa ludziom. Bo miłosierdzie Boże łagodzi sprawiedliwość. Ale w tym Jego miłosierdziu mają udział także ludzie, którzy je okazują innym ludziom. Ojciec Papczyński jest przekonany, że gdy Bóg widzi jak jedni litują się nad drugimi, zmienia swe surowe wyroki i nie patrzy na grzechy tych, którzy okazują miłosierdzie bliźnim. On jest miłosierny dla miłosiernych, a także ze względu na nich jest miłosierny dla innych. W ten sposób ludzkie miłosierdzie zjednuje miłosierdzie Boże i kara zostaje zamieniona na łaskę.

Nasz apostoł miłosierdzia spieszy także z radą tym, którzy sądzą, że nie mają komu okazywać miłosierdzia. Niech litują się wówczas nad swoją duszą odkupioną przez Boską Miłość. Trzeba zaprzeć się własnej duszy, jeśli nie chce się jej stracić (por. Mt 10,39).

Innym błogosławieństwem miłosierdzia jest radość z nawrócenia grzesznika. Dzień, w którym doznał on łaski nawrócenia nazywa o. Stanisław „dniem ze wszystkich najszczęśliwszym i obfitującym w największe radości”. Ta radość udziela się także niebu: „Większa jest radość w niebie z jednego grzesznika, który czyni pokutę, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych” (Łk 15,7). Dlatego trudna jest nawet do pojęcia radość, jakiej doznali niebianie z powodu nawrócenia grzeszniczki Magdaleny.

Także ziemia cieszy się ogromną radością, bo przyszedł na nią Mesjasz, aby zbawiać grzeszników. Żaden z nich nie powinien rozpaczać, jeśli tylko uświadomi sobie, że Jezus tak łatwo odpuszcza winy pokutującym, a nawet bierze ich w obronę. Przykładem Jego niesłychanej dobroci jest przebaczenie jawno grzesznicy i wzięcie jej w obronę przed faryzeuszami. Podniesiony na duchu takim aktem miłosierdzia nasz autor woła razem z psalmistą: „Chwalcie Pana, bo dobry, bo na wieki Jego miłosierdzie” (Ps 106 [105],1). Ale o. Stanisław szuka także w Matce Najświętszej pośredniczki miłosierdzia.

5. Wraz Chrystusem także Matka Najświętsza jest pośredniczką miłosierdzia Bożego. Tę radosną prawdę chrześcijanie odczytują z całą oczywistością, bo przecież Ona dała nam miłosiernego Zbawiciela. Ale dla o. Stanisława argumentem na poparcie tego przekonania są słowa, które liturgia stosuje do Maryi, kiedy nazywa Ją „piękną jak księżyc” i „wybraną jak słońce”. Za Ryszardem od św. Wawrzyńca wyjaśnia on, że słońce jest tak hojne, iż nie odwraca swoich promieni od żadnego stworzenia choćby najbardziej budzącego wstręt i nikczemnego, jeśli jest nań wystawione. Podobnie i Maryja nie odwraca swego litościwego oparcia od choćby najbardziej nędznego grzesznika, który szczerze Ją wzywa na pomoc. Przecież każdy z nich został Jej polecony za syna w osobie Jana. Pod krzyżem Jezus polecił swej Matce cały Kościół, a więc zarówno dobrych jak i złych, wybranych i odrzuconych.

Człowiek załamuje się nieraz z powodu popełnionych grzechów. Jest to zjawisko równie smutne jak i częste. Być może pycha nie pozwala mu zdać się całkowicie na miłosierdzie Boże. Albo przeszkodą w dokonaniu radykalnej przemiany jest lenistwo i niechęć do rzetelnej pracy nad sobą. Może się jednak zdarzyć, że taką przeszkodą jest rozpacz podtrzymywana przez nieprzyjaciela naszego zbawienia. Pod adresem takich grzeszników o. Stanisław kieruje dramatyczny wprost apel, aby pobudzić ich do ufności w pośrednictwo Matki Najświętszej:

„Przyjdź tu, o najbardziej zropanzony grzeszniku! Ty, który ciężarem swych występków jesteś przytłoczony do najgłębszego piekła, i uważasz, że już opłakana jest sprawa twego zbawienia. Przyjdź tutaj, przybiegnij do stóp Maryi: «Oto pocieszeniem Matka twoja». Czemu się wahasz? Dlaczego się lękasz? Dlaczego wpadasz w osłupienie? Czy nie słyszysz, co o Jej litości śpiewa bardzo pobożny wieszcz Baptysta z Mantui, z Góry Karmel – Wirgiliusz, tylko bardziej święty: «Ona jest wspólnym obrońcą w przeciwnościach: nawet zanim skierowane są do Niej prośby, a cóż dopiero kiedy usilnie jest proszona, udziela łaski, i do nędzników wyciąga macierzyńskie ramiona»” (*Orator Crucifixus*, Słowo III, e_r).

Innym jeszcze argumentem za uciekaniem się do pośrednictwa Maryi jest dla o. Stanisława przekonanie, że tego właśnie chce sam Bóg, Ojciec miłosierdzia. On chce, żebyśmy po Nim złożyli wszelką nadzieję osiągnięcia naszego życia wiecznego w Tej naszej Matce. Nasz autor za św. Katarzyną Sieneńską wyraża przekonanie, że z dobroci Bożej i ze względu na cześć Wcielonego Słowa, Najświętszej Maryi Pannie zostało to udzielone, że jakkolwiek, sprawiedliwy czy grzesznik, który ucieka się do Niej, nie zostanie w żaden sposób pokonany przez piekielnego złego ducha. Jest to wielka pociecha dla grzeszników, którzy przez pośrednictwo Maryi mogą dostąpić miłosierdzia Bożego i uzyskać potrzebne łaski, jeśli będą prawdziwie pokutować.

SPIS TREŚCI

I. SYLWETKA OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO	2
II. KIM BYŁ OJCIEC STANISŁAW PAPCZYŃSKI?.....	8
III. POWOŁANY DO WINNICY PAŃSKIEJ	13
IV. WIERNY WEZWANIU BOŻEMU	18
V. WIELKI CZCICIEL MATKI BOŻEJ	23
VI. PREKURSOR DOGMATU NIEPOKALANEGO POCZĘCIA.....	29
VII. MARYJA W TAJEMNICACH JEJ ŻYCIA.....	35
VIII. CZCICIEL MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ	40
IX. ZAŁOŻYCIEL ZAKONU DUSZ CZYŚCOWYCH	45
X. ESCHATOLOGICZNY RYS DUCHOWOŚCI OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO	50
XI. OSTATECZNE SPRAWYWY CZŁOWIEKA	55
XII. MIŁOŚNIK CHRYSUSA CIERPIĄCEGO	60
XIII. ŻARLIWY CZCICIEL EUCHARYSTII	66
XIV. OPATRZNOŚĆ BOŻA W ŻYCIU OJCA PAPCZYŃSKIEGO	72
XV. MIŁOSIĘRDZIE GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ DLA ŚWIATA	77